

Karen van der Zee

Jawa – wyspa miłości

(Hired Wife)

Julisia

Rozdział 1

Drzwi sypialni zaskrzypiały cicho. Kim otworzyła oczy i w świetle księżyca sączącym się przez półotwarte żaluzje, zobaczyła ciemną sylwetkę mężczyzny. Nie miała pojęcia, kim jest tajemniczy człowiek, który bezszelestnie podszedł do jej łóżka. Miał na sobie białą koszulę – to pewne. Wyteżyła wzrok. Był wysoki. Miał muskularne ramiona. Zauważyła, że powoli rozpina koszulę, ale wciąż nie mogła rozpoznać jego twarzy. Nieważne, pomyślała.

Za oknem szumiały fale, a liście palm stukały delikatnie o ścianę domu. Promień księżyca wpadł do pokoju i zatrzymał się na szerokiej piersi nieznajomego. Kim przymknęła powieki i uśmiechnęła się w ciemności. Nie miała pojęcia, gdzie jest. Czyżby na jakiejś wyspie? Chyba tak, bo powietrze przesiąknięte było zapachem morza, piasku i egzotycznych kwiatów. Na nagich ramionach czuła lekki podmuch wiatru. Westchnęła głęboko. Powoli opuszczała ją senność. Krew coraz żywiej płynęła jej w żyłach. Szczęście przepełniało ją od czubka głowy po koniuszki palców.

Pragnęła i odurzona czekała na spełnienie pragnień.

Poczuła obok siebie ciało nieznajomego – silne, twarde, gorące. Drgnęła, kiedy ją objął, i przyłgnęła do niego cała. Był ogromny, a ona taka mała...

– Witaj, Kim – szepnął jej do ucha.

– Witaj – odpowiedziała.

Zasypał ją delikatnymi pocałunkami. Czuła jego wargi wszędzie: na uchu, skroni, policzkach i zamkniętych powiekach. W końcu dotarł do jej ust.

– Pięknie pachniesz – mruknął głębokim, zmysłowym głosem.

Kim wydawało się, że jej ciało śpiewa pod dotknięciem jego dłoni. Ogarnęła ją tęsknota – boleśnie rzeczywista tęsknota. Całym sercem, całą duszą i ciałem pragnęła pokochać mężczyznę, który leżał w jej łóżku. Chciała, żeby zawsze był przy niej.

Spojrzała mu w twarz, wciąż ukrytą w mroku. Wodziła palcami po jego wysokim czole, wygolonych gładko policzkach, jakby chciała zapamiętać jego wygląd.

– Kim jesteś? – zapytała, przykładając czubek palca do jego ust.

Jasne światło dnia powoli wdzierało się w ciemność. Kim jęknęła na znak protestu. Chciała wrócić tam, w aksamitną noc, która niosła tyle zmysłowych rozkoszy.

Tymczasem dookoła coraz głośniejszym rozbrzmiewał znajomy hałas nowojorskiej ulicy. Na nic zdało się chowanie głowy w poduszkę. Miłosne zaklęcia, stłumione szepty i elektryzujące muśnięcia męskich dłoni odpłynęły wraz ze snem. Kim wciągnęła powietrze, z nadzieją, że odnajdzie znajomy zapach morza, kwiatów i mężczyzny, który dzielił z nią łożo. Nic z tego.

Jeszcze raz desperacko spróbowała zapaść się w tamten cudowny sen, ale w głębi duszy wiedziała, że jej się nie uda.

Na dole rozległ się przeraźliwy ryk policyjnej syreny. Kim westchnęła ciężko. Nie było sensu dłużej udawać. Już nie spała. W dodatku była absolutnie i boleśnie świadoma tego, że nocą nie odwiedził jej żaden mężczyzna. Śniła. Co gorsza śniła ten sam sen trzeci raz w jednym tygodniu. Sen był wspaniały, nie miała co do tego żadnych wątpliwości. Ale co znaczył, jeśli znaczył cokolwiek? Kim był tamten człowiek? Przecież to wstyd kochać się z nieznanym, nawet we śnie. Najdziwniejsze jednak było to, że tajemniczy kochanek wydawał się jej w jakiś sposób znajomy...

Zmusiła się do wstania. Podobne sny są pozbawione sensu. Zwłaszcza teraz, kiedy miała dość wszelkich facetów. Odgarniając z twarzy skłębione włosy, skrzywiła się z niechęcią. Co za bałagan!

Miłość i romanse tylko komplikują życie. Mężczyźni wymagają dla siebie stałej i niepodzielnej uwagi. Chcą, żeby ich rozpieszczać i głaskać ich ego. Kim była tym zmęczona i czuła, że należy się jej odpoczynek. Żeby tylko Tony to zrozumiał i dał jej spokój!

Poznała go na jakimś bankiecie trzy tygodnie temu. Nie potrzebowała dużo czasu, żeby zorientować się, że jedynym tematem, który go interesuje, jest jego własna osoba. Niestety, ku rozpaczy Kim, Tony poczuł do niej sympatię niemal od pierwszego wejrzenia i robił wszystko, żeby zwrócić na siebie jej uwagę.

Owszem, był zabawny, ale mało interesujący. Musiała przyznać, że ma ogromne poczucie humoru. Parsknęła śmiechem, przypominając sobie ohydny obraz, który przysłał jej dla żartu dwa dni temu. Przedstawiał uschniętą do połowy wierzbę płaczącą. Do prezentu dołączony był wiersz – sentymentalny do mdłości – o tym, że on, Tony, płacze i schnie z żalu jak wierzba, gdyż nie może zdobyć miłości

ukochanej.

Tydzień wcześniej dostała od niego bilet na rejs zakochanych po Wyspach Karaibskich. Zwróciła mu bilet natychmiast. Nie żeby nie miała ochoty popłynąć na Karaiby. Po prostu nie była na sprzedaż.

Rejs na egzotyczne wyspy... Od razu pomyślała o tajemniczym kochanku ze snu i przeciągnęła się rozkosznie. Przestań! zgałła natychmiast samą siebie, po czym powlokła się do łazienki. Najwyższy czas rozpocząć dzień, uznała.

Na szczęście pamiętała o tym, żeby sprawdzić temperaturę wody, zanim weszła pod prysznic. Jason, współlokator, z którym dzieliła koszty wynajęcia ogromnego strychu, miał zwyczaj torturowania się co rano lodowato zimną kąpielą. Podobno dzięki temu nie zasypiał i mógł pracować nad doktoratem – piekielnie skomplikowaną pracą, która miała coś wspólnego ze statystyką.

Stojąc pod strumieniem ciepłej wody, Kim uznała, że w najbliższym czasie powinna skupić się na karierze zawodowej. Ma dopiero dwadzieścia sześć lat i mężczyźni nie są jej potrzebni do szczęścia. Na razie. Kiedyś, być może, znajdzie dla nich trochę czasu. Właściwie to nie „dla nich”, ale dla niego. Tego jednego, jedyne, którego wybierze i z którym będzie miała dzieci. Nauczy je piec ciasteczka, tańczyć walca i rzeźbić. Wspólnie stworzą wspaniałą, niekonwencjonalną i wesołą rodzinę.

Ale nie teraz. Trochę później.

Plany na przyszłość dobrze robią każdemu człowiekowi. Uspokojona Kim wróciła do sypialni i otworzyła szafę. Nucąc pod nosem, włożyła długą, wąską spódnicę w egzotyczny wzór i jedwabną białą bluzkę. Próby uporządkowania kręconych kosmyków, które otaczały jej głowę świetlistą aureolą i kompletnie wymykały się spod kontroli, niezbyt się powiodły. Z westchnieniem sięgnęła do szuflady po szalik w kolorze sandałowego drewna i związała włosy w koński ogon. W pracy musiała wyglądać poważnie. Wszyscy uważają, że blondynki z niebieskimi oczami są jak lalki Barbie. A Kim nie znosiła, kiedy ją traktowano jak lalkę Barbie.

Skrzywiła się do lustra, patrząc na swoją dziecinną buzię. Zrobiła szybki makijaż i włożyła długie, trochę ekscentryczne klipsy. Nigdy nie lubiła nudy.

Zaparzyła kawę i z kubkiem w ręku stanęła przy oknie. Widok nie był zachwycający: niechlujna mozaika brudnych ceglanych ścian oraz

dachów upstrzonych antenami i niezgrabnymi zbiornikami na wodę. Tu i tam zieleniły się rośliny w skrzynkach i doniczkach. To jacyś marzyciele urządzali sobie ogródki, żeby nie patrzeć na brzydotę Nowego Jorku.

Ale Kim kochała Nowy Jork. Miała tu przyjaciół, świetny strych, który przerobiła na mieszkanie, pracę i ciekawe życie. Czego więcej potrzeba do szczęścia?

Seksownego mężczyzny.

– Nie! Nieprawda! – powiedziała na głos, zła na siebie.

Może powinna gdzieś wyjechać? Zmienić otoczenie i zająć się czymś innym? Głupie myśli nie przychodziłyby jej wtedy do głowy. Natychmiast przypomniała sobie Indonezję. Jako dziecko przez cztery lata mieszkała z rodzicami na Jawie i do dziś śniły się jej po nocach egzotyczne widoki. Pamiętała jaskrawe kolory, niezwykle zapachy i przyjaznych ludzi.

Wyspy Karimunjawa. To brzmiało pięknie. Westchnęła, przypominając sobie archipelag małych wysepek leżących na północ od centralnej Jawy. Były tam białe plaże, czysta woda i – całkowity spokój. Nieliczni na szczęście turyści nie zniszczyli urody tego rajku na ziemi. Jakże wspaniale byłoby wsiąść teraz do małej rybackiej łodzi i jeszcze raz zobaczyć brzegi obrośnięte mangrowcami, których splątane korzenie wystają ze słonej wody jak nogi przedziwnych przedpotopowych stworów. **i.** Ale Indonezja była daleko. Za daleko.

Z marzeń wyrwało ją pojawienie się Jasona. Stał w drzwiach kuchni w szarych spodniach od dresu i nieskazitelnie białym podkoszulku. Jason miał urodę wikinga: był wysoki, muskularny, jasnowłosy, ale mimo świetnej powierzchowności gardził życiem towarzyskim i niewiele mówił. W tej chwili jednak miał czerwone z niewyspania oczy i wyraźnie potrzebował wsparcia.

– Dzień dobry – przywitała go przyjaźnie Kim i nie proszona naląła mu kawy do kubka. – Proszę.

– Dzięki – mruknął. – Pracowałem przez całą noc.

– Usiądź.

– Nie. – Rozczesał palcami włosy. – Dostyc się nasiedziałem.

No, tak. Kiedy jej śnił się namiętny nieznajomy, Jason zdobywał wszechświat statystyki i tworzył swoje genialne dzieło.

– Czy masz czasami prorocze sny? – zapytała tknięta dziwnym impulsem.

– Wcale nie mam snów – burknął.

– Nieprawda. Każdemu coś się śni. Tobie też, tylko zaraz zapominasz.

– Dzięki temu oszczędzam sobie trudów interpretacji. – Jason był wyraźnie rozśmieszony powagą Kim.

– Bo wiesz – westchnęła ona – mam sen, który powtarza się tak często, że sama nie wiem, co o tym myśleć. Zaczynam czuć się trochę... nieswojo.

– Jaki to sen? – zainteresował się Jason. – Ktoś cię ściga? Spadasz w ciemną studnię bez dna?

– Nie. To coś... Coś bardziej romantycznego. Ciągłe ten sam nieznajomy mężczyzna wchodzi do mojej sypialni, kiedy śpię. Rozbiera się...

– Możesz oszczędzić mi dalszych szczegółów. – Jason przełknął duży łyk kawy.

Kim parsknęła śmiechem. Nie mogła się powstrzymać. Przecież opowiedziała mu o tym specjalnie. Chciała sprawdzić, do którego miejsca pozwoli jej dojść.

– Jason, ty naprawdę nigdy nie miałeś erotycznych snów? Nigdy ci się nie śniło, że...

– Mówiłem ci, że nie mam żadnych snów – powiedział obojętnym tonem i ruszył do drzwi. – Muszę wracać do roboty.

Kim zasłoniła ręką usta, żeby nie zauważył, że się uśmiecha.

Niestety, pamięć o śnie nie opuszczała Kim również na jawie. Myślała o nim nawet podczas ważnych rozmów o swoim nowym projekcie: serii nowoczesnych lamp, które zamówiła u niej licząca się na rynku firma dekoratorska. Przypominała go sobie w domu, w taksówce i przy komputerze. Wszędzie widziała wysokich, muskularnych mężczyzn. Okazało się, że na Manhattanie są ich setki. Mijali ją na ulicy, siedzieli obok w restauracjach, uśmiechali się do niej z reklam. Mierzyła ich wzrokiem, sprawdzając, czy to nie któryś z nich sypia z nią co noc. Za nic nie mogła przestać. To było straszne. Wstydziała się za siebie. Jeszcze chwila, a całkiem zwariuje. Z ulgą przyjęła telefon od starego przyjaciela. Umówili się na kolację. Może w ten sposób uwolni się od tej kretyńskiej obsesji.

– Dziewczyno! – mruknęła, odkładając słuchawkę. – Weź się w garść, bo źle skończysz.

Kim wróciła do domu bardzo późno. Na automatycznej sekretarce znalazła wiadomość od swojego brata Marcusa. Miał dla niej interesującą propozycję i prosił, żeby zatelefonowała do biura następnego dnia rano. Kim chciała oddzwonić natychmiast, ale w samą porę przypomniała sobie, że jej bratowa Amy jest w zaawansowanej ciąży i nie należy budzić jej w środku nocy. Przez dłuższy czas zachodziła w głowę, jaką niespodziankę szykuje dla niej Marcus, aż uznała, że pora iść spać.

W ostatnich dniach nie mogła narzekać na nudę. W ciągu dnia nachodził ją wielbiciel, który miał szalone pomysły. W nocy w jej łóżku pojawiał się nieznajomy kochanek. A teraz Marcus. Życie jest piękne, mruknęła, powoli zapadając w sen. Nie czekała długo. Za chwilę drgnęła klamka i do pokoju wślizgnął się wysoki, barczysty mężczyzna.

– Cześć – mruknęła Kim, robiąc mu miejsce obok siebie. – Cieszę się, że wróciłeś.

– Ja też – szepnął, całując ją namiętnie.

Za oknem liście palm zadrżały na wietrze wiejącym od morza. Kim przesunęła palcami po twarzy kochanka, jakby chciała lepiej zapamiętać znajome już rysy.

– Kim jesteś? – zapytała.

Wyczuła, że się uśmiechnął.

– Przecież wiesz, kim jestem, Kimmy – usłyszała.

Było dziesięć po ósmej rano, kiedy Kim telefonowała do Marcusa. Całe szczęście, że jej brat był rannym ptaszkiem.

– Kim, zawsze mówiłaś, że chciałabyś wrócić na Daleki Wschód, prawda? Praca, nowe wrażenia, artystyczne inspiracje i temu podobne... Czy to jest nadal aktualne?

– Jasne, że tak. Ale żeby tam pojechać, musiałabym wygrać na loterii albo dostać spory spadek.

Westchnęła z żalem. Przypomniała sobie wspaniałą międzynarodową szkołę, do której chodziła w Dżakarcie. Przed oczami stanęła jej bujna zieleń egzotycznej roślinności, ciepłe tropikalne ulewy i jaskrawe słońce. Kiedyś przysięgała sobie, że pojedzie na Jawę, żeby tam studiować. No, może nie w Dżakarcie. Stolica Indonezji była zbyt wielka, zbyt kosmopolityczna i bardzo zanieczyszczona. Mówiło się o niej „wielki durian”. Kim uśmiechnęła się na wspomnienie duriana – ogromnego egzotycznego owocu o najobrzydliwszym zapachu, jaki można sobie wyobrazić, i wspaniałym smaku, który poznawali tylko najodważniejsi

cudzoziemcy.

Z Dżakartą było podobnie. Żeby poznać jej smak, wystarczyło oddalić się od hałaśliwego śródmieścia, pełnego barów, dyskotek i centrów handlowych i wejść w wąskie ulice Starej Batawii, zabudowanej osiemnastowiecznymi domami, które do dzisiaj zachowały resztki dawnej świetności. Albo spędzić przedpołudnie w porcie Sunda Kelapa, przypominającym czasy holenderskiego panowania. Nie mówiąc już o wizytach wczesnym świtem na Pasar Ikan, najwspanialszym rybnym targu na świecie, gdzie można zobaczyć prawdziwe życie mieszkańców stolicy.

Kim na pewno wiedziałyby, co robić. Dlatego w żadnym wypadku nie zamieszkałyby w Dżakarcie. Prędzej w Bandungu. W zachodniej części Jawy było naprawdę pięknie: wysokie góry schodziły do morza, błękitnego jak wszędzie, a na piechurów czekały wspaniałe trasy wśród zielonych ryżowych pól. Gdyby zamieszkała w Bandungu, jeździłaby po okolicznych wsiach i miasteczkach, żeby poznać ludową kulturę. Bardzo przydałaby się jej taka inspiracja. Nauczyłaby się robić batik i...

– Kim! Jesteś tam? – usłyszała zdziwiony głos Marcusa.

– Oczywiście, że tak. Przepraszam. Myślałam o Indonezji.

– Tak podejrzewałem – zaśmiał się ciepło. – Nie musisz czekać, aż wygrasz milion na loterii, żeby pojechać do Azji. Wystarczy, że znajdziesz tam pracę. A ja chyba coś ci znalazłem. Spotkałem niedawno Sama, który pojawił się w Nowym Jorku...

Kim poczuła nagły ucisk w sercu. Nie słyszała dalszych słów Marcusa.

– Sama? – powtórzyła. – Czy masz na myśli Samiira Rasheeda, Marcusie?

Rozdział 2

Kim była zaskoczona, że po tylu latach na dźwięk imienia: Samiir jej serce zaczęło uderzać w przyspieszonym rytmie. Głupota dziewczyn nie ma granic. Przełknęła ślinę i starała się uspokoić oddech. Samiir, zdrobniale Sam, był arabskim szejkiem z jej nastoletnich marzeń. Nie widziała go od jedenastu lat, od czasu kiedy jako piętnastolatka kochała się w nim na zabój. I beznadziejnie, bo Sam miał wówczas dwadzieścia trzy lata i nie zwracał uwagi na takie smarkule. O Boże! Jak ona się wtedy ośmieszyła!

Sam był uniwersyteckim kolegą Marcusa i często przyjeżdżał z nim na weekendy i ferie. Był śniady, ciemnowłosy i bardzo przystojny. Zachowywał się z niezwykłym w jego wieku opanowaniem. Kim uznała, że jest bardzo tajemniczy, i snuła różne fantazje na jego temat. Jak zahipnotyzowana patrzyła mu w oczy, pewna, że odgadnie kryjące się w nich sekrety.

W rzeczywistości Sam nie był wcale arabskim szejkiem, tylko najzwyklejszym obywatelem Stanów Zjednoczonych. No, może nie najzwyklejszym, gdyż jego ojciec pochodził z Jordanii, a matka z Grecji, a cała rodzina przyjechała do Ameryki, kiedy chłopiec miał dziesięć lat.

– Oczywiście, że mam na myśli Samiira – odpowiedział Marcus. – Pamiętasz go, prawda?

– Trochę – odparła Kim, siłąc się na obojętny ton.

– Trochę! – wykrzyknął Marcus, pękając ze śmiechu.

No, tak. To jasne, że jej własny brat nie da się oszukać.

Przecież nie mógł zapomnieć głupstw, które wyczyniała w tamtych czasach. Całe szczęście, że nic nie wiedział o jej fantazjach.

Bo Kim od dzieciństwa miała bogatą wyobraźnię. I bardzo romantyczną naturę. Często w myślach wyobrażała sobie Sama w długiej, białej galabii i zawoju na głowie. Układała skomplikowane historie, w których Sam, galopując na wielbłądzie, znajdował ją zagubioną na pustyni i półżywą przywoził do swojego namiotu, ozdobionego dywanami. Cucił ją, poił pachnącą herbatą z miedzianych dzbanów i podtykał wielkie tace pełne słodczy i świeżych fig. A w końcu zakochiwał się w niej nieprzytomnie.

Jednak kiedy zdobyła się raz na odwagę i zapytała go, czy nosił kiedyś galabiję i zawój, zapewnił ją, że nigdy.

– Miałem dziesięć lat, kiedy wyjechaliśmy z Jordanii – wyjaśnił z wielkodusznym uśmiechem. – Zwykle nosiłem džinsy i podkoszulki.

Potem spojrzął na jej minę i dodał:

– Widzę, że cię strasznie rozczarowałem, dzieciaku.

Dzieciaku. Nazwał ją dzieciakiem! Była zdruzgotana. Ale czego innego mogła się spodziewać? Miała piętnaście lat, a wyglądała na dwanaście. Była nieduża, chudziutka, nosiła aparat na zębach i była młodszą siostrą jego przyjaciela.

Ale to wydarzyło się jedenaście lat temu. Kim wiedziała, że teraz musi się uspokoić i porozmawiać z Marcusem, który miał jej coś do zakomunikowania. Żeby tylko serce nie waliło jej tak mocno.

– Mówiłeś, że Sam wrócił do Nowego Jorku?

– Tak. Na miesiąc. Firma Rasheed's Electronics zamierza otworzyć nową fabrykę gdzieś na Jawie i Sam musi pojechać do Indonezji na nie wiadomo jak długo. Chce, żeby ktoś urządził mu tam dom. Wiesz – znalazł coś odpowiedniego, umeblował, wynajął służbę i temu podobne.

– Dlaczego jego żona nie może tego zrobić?

– Zona – wyjaśnił Marcus – nie istnieje. Sam chyba uważa, że z posiadaniem kogoś takiego wiąże się mnóstwo kłopotów. Taka to lubi, żeby mąż spędzał więcej czasu w domu... Albo dzieci. Każda żona zechce w końcu mieć dzieci...

Kim wiedziała, że Marcus kpi. Słyszała śmiech w jego głosie. Od kilku lat jej brat był szczęśliwie żonaty z Amy, mieli czteroletnie bliźniaki, małe potwory, które były ulubieńcami wszystkich, i właśnie oczekiwali trzeciego dziecka.

– W każdym razie, kiedy sam wspomniał o Jawie, natychmiast pomyślałem o tobie. Jesteś naprawdę świetną projektantką. Urządzić taki dom, to dla ciebie pestka. A przy okazji posiedzisz trochę w Indonezji. Nie wiem tylko, czy twoje zawodowe i artystyczne plany pozwolą ci na wyjazd. W każdym razie, warto z nim porozmawiać.

Daleki Wschód. Jawa. Sam.

To brzmiało jak bajka. Co za przypadek! Przecież nie dalej niż kilka dni temu uznała, że warto byłoby zmienić otoczenie. I jak tu nie wierzyć w przeczucia?

– Sam będzie u mnie w biurze dzisiaj po południu. – Słowa Marcusa dotarły do niej z trudem. – Mamy do załatwienia kilka spraw. Ale gdybyś przyszła tu... powiedzmy o szóstej, moglibyśmy pójść gdzieś na kolację.

– W porządku. Będę u ciebie o szóstej.

– Ona jest wspaniała – oznajmił Marcus, patrząc najpierw na Kim, a potem na Sama, który stał z rękami w kieszeniach, niedbale oparty o wielkie okno w eleganckim biurze Marcusa.

Bardzo wątpię, czy Sam uważa podobnie, pomyślała Kim, obserwując Sama spod oka.

Był przystojniejszy, niż go zapamiętała – starszy, dojrzały, z wyrazistymi rysami twarzy. Podobał się jej. Na powitanie uściśnął jej dłoń i uśmiechnął się uprzejmie.

– Witaj, Kim – powiedział. – Co za miła niespodzianka.

– Witaj. – Uśmiechnęła się równie uprzejmie.

Miała nadzieję, że nie słyhać, jak wali jej serce.

– Naprawdę absolutnie wspaniała – powtórzył Marcus.

Kim robiła wszystko, żeby nie czuć się jak towar wystawiony na sprzedaż. Postanowiła, że będzie poważna i pełna godności, co nie było łatwe, bo kłóciło się z jej otwartą naturą. Na domiar złego uznała właśnie, że jej ulubiona fioletowa sukienka, którą włożyła na to spotkanie, jest zbyt frywolna, zbyt obcisła i zbyt krótka. Co ją podkusiło, żeby wybrać coś takiego?

– Oczywiście, że jestem wspaniała – oznajmiła, patrząc Samowi prosto w oczy.

– I mówi po indonezyjsku – dorzucił Marcus. – Czego chcesz więcej?

– To duży plus – zgodził się Sam spokojnie.

Był taki zrównoważony i chłodny. Moje przeciwieństwo, zauważyła w duchu Kim. Wsunęła za ucho niesforny kosmyk włosów, niezadowolona, że nie uczesała się w jakiś elegancki kok. Nie miała wątpliwości, że Sam zauważył jej nieposkromioną fryzurę i że nie popiera takich ekstrawagancji.

– Aha! Nie wiesz jeszcze, że świetnie sobie radzi z ludźmi. – Marcus postanowi! powiedzieć wszystko. – Nie mówiąc o tym, że umie gotować. Czy znasz inną kobietę, która w dzisiejszych czasach umie przyrządzić prawdziwe jedzenie?

– Wstrząsające. – Samowi drgnęły kąciki ust, co natychmiast zauważyła Kim. – A czy umiesz myć okna?

– Nie, ale dobrze piszę na maszynie – podjęła żart.

– Jest zbyt skromna – skomentował Marcus. – Tak naprawdę zna się na komputerach, edytorach tekstu, umie poruszać się w cyberprzestrzeni i temu podobne. W gardłowych sytuacjach takie umiejętności bardzo się przydają.

- Nie do wiary. – Sam uniósł lekko lewą brew.
- Musisz w to uwierzyć. – Kim pokiwała głową.

Najwyraźniej Sam nie może przyjąć do wiadomości, że szalona, mała dziewczynka, którą znał jedenaście lat temu, jest zdolna do wykonywania tak skomplikowanych zadań.

Marcus rozparł się w fotelu. Widać było, że świetnie się bawi.

– A jakie urzęda przyjęcia! Ludzie płacą jej kupę forsy, jeśli zgodzi się coś im zorganizować.

– I umiem naprawić wiele rzeczy w domu. – Uniosła w górę palec komicznym gestem. – Kontakty, wtyczki, ciekące krany... Jestem bardzo użyteczna.

– I nie boi się węży ani karaluchów! – wykrzyknął Marcus.

– Jestem prawdziwie renesansową kobietą – oznajmiła Kim, uśmiechając się promiennie do Sama.

Ciekawe, pomyślała, jak na to zareaguje. Dlaczego jest taki sztywny? Zdecydowanie wolała mężczyzn, którzy reagują bardziej spontanicznie. I chodzą w dzinsach oraz swetrach. Mężczyzn, przy których nie musiała znowu czuć się jak piętnastolatka.

– Naprawdę jestem wstrząśnięty – odezwał się Sam.

Miał głęboki i dźwięczny głos. Piękny. Kim słuchała go jak zahipnotyzowana. Gdzieś w okolicach serca czuła lekkie mrowienie. Idiotka, skarciła siebie w duchu. Nieszczęsna idiotka. Przecież ten facet nie jest w twoim typie. Jest opanowany i zimny jak ryba.

– I jest tania – oznajmił triumfalnie Marcus, jakby był handlarzem żywym towarem, a nie absolwentem Harvardu.

– O, nie! – odparła z godnością. – Wcale nie jestem tania. Omal nie parsknęła śmiechem. Ten dialog przybierał coraz bardziej farsowe tony, gdy tymczasem ona powinna pokazać, że jest poważna, odpowiedzialna i kompetentna. Jeśli tego nie zrobi, nie ma szans u Sama – biznesmena na skalę międzynarodową, dyrektora naczelnego, prezesa i nie wiadomo kogo jeszcze.

Cały kłopot w tym, że chociaż jest rzeczywiście odpowiedzialna i kompetentna, to po prostu na taką nie wygląda. Kręcone blond włosy, niebieskie oczy, otwarte szeroko jak u dziecka, i dołeczki w policzkach nigdy nie złożą się na poważny wygląd. Poza tym trudno jej było wysiedzieć spokojnie w jednym miejscu. I za dużo się śmiała. A na domiar złego natura obdarzyła ją obfitym biustem. Na jej widok mężczyznom przychodziło do głowy wiele rzeczy, ale na pewno nie

myśleli ani o jej odpowiedzialności, ani o kompetencjach. Czasami było to naprawdę trudne do zniesienia.

– Przemyślę jeszcze tę sprawę – odezwał się Sam niezobowiązującym tonem.

Nie był gadatliwy. Co gorsza, nie zdradzał tego, co naprawdę myśli. Kim poczuła lekkie zaniepokojenie. Lubiła ludzi otwartych, którzy nie boją się ujawniać uczuć ani opinii. Ale Sam do nich nie należał. Z jego ciemnych oczu niczego nie dało się wyczytać. Czasami, ale tylko czasami, błyskały w nich iskierki rozbawienia. Znaczyło to, że ma poczucie humoru, ale głęboko je ukrywa.

– Muszę już iść – dodał, spoglądając na zegarek. – Bardzo mi miło, Kim, że znowu się spotkaliśmy.

Zabrzmiało to całkiem szczerze.

Minęły dwa dni, a Sam wciąż się nie odzywał. Przez te dwa dni Kim nieustannie myślała o Indonezji, o nowej pracy i o przygodach, które na nią czekają. Bardzo chciała znowu zjeść *nasi goreng*, posłuchać *gamelanu* i pospacerować wśród szmaragdowych pól ryżowych.

Myślała też o Samie, co było dużym błędem. Bo przecież Sam – mimo że był jej dziewczęcą miłością, mimo że był piekielnie przystojny i na pewno bogaty – absolutnie nie należał do typów, z którymi Kim lubiła się zadawać. Był zbyt sztywny. Zbyt serio. I zbyt długo ociągał się z odpowiedzią. To zaczynało być irytujące. Ile czasu można podejmować banalnie prostą decyzję?!

W końcu nie wytrzymała i sięgnęła po telefon. Po kilku słownych utarczkach z recepcjonistkami, sekretarkami i asystentkami udało się jej w końcu połączyć z Bardzo Zajętym Biznesmenem.

– Dzień dobry, Sam – zaczęła oficjalnym tonem. – Przepraszam, że cię niepokoję w biurze, ale chciałam zapytać, czy rozważyłeś już moją propozycję. Wiem, że wkrótce wyjeżdżasz, a wstępne projekty i ustalenia zabierają zwykle wiele czasu. Nie chciałabym stracić ani dnia.

Przerwała. Po drugiej aparatu panowała cisza.

– Kim! – odezwał się w końcu Sam. – Nie chcesz mi chyba powiedzieć, że to była poważna propozycja?

Kim słyszała, jak wali jej serce. To stawało się regułą podczas wszystkich kontaktów z Samem.

– Oczywiście, że poważna – odparta, z trudem ukrywając zdenerwowanie.

A więc on myślał, że to żarty! Właściwie trudno mu się dziwić, zważywszy ton ich rozmowy! Poza tym nie mógł traktować poważnie młodszej siostry swojego przyjaciela, która przed laty robiła same głupstwa, żeby zwrócić na siebie uwagę.

– Chcesz jechać taki szmat drogi po to, żeby urządzać jakiś tam dom? Tracić mnóstwo czasu na kupowanie mebli i garnków?! – dziwił się co najmniej tak, jakby oznajmiła, że ma zamiar czyścić publiczne toalety.

– Owszem. – Zagryzła niepewnie wargę. – Bardzo chcę.

Znowu zapadła cisza. Najwyraźniej Sam musiał przetrwać usłyszane słowa.

– Tego chyba nie da się nazwać wielkim osiągnięciem w karierze zawodowej, prawda?

– Jestem znana z tego, że nie interesują mnie „wielkie osiągnięcia w karierze zawodowej”. Mój biedny tata z chęcią ci to potwierdzi.

– Rozumiem – mruknął znacząco.

– Ale wiesz, dziwnym trafem, na dobre mi to wychodzi. Uważam, że podejmując decyzje, należy zdać się na instynkt. Intuicja jest bardziej twórcza od rozumu.

– I to ma mnie przekonać? – zaśmiał się ironicznie.

Kim była na siebie wściekła. Z takim facetem nie warto żartować. I tak nic nie zrozumie.

– Wątpię. – Wzruszyła ramionami. – Podejrzewam, że ty kierujesz się w życiu tylko zdrowym rozsądkiem, logiką i intelektem.

– Oczywiście. Z korzyścią dla siebie.

Kim wykrzywiła się do słuchawki. Ale nudziarz! Co za pech, że taki przystojny facet jest największym nudziarzem na świecie.

– A wracając do naszych spraw – ciągnął. – Przepraszam, ale nie zamierzam przykładać ręki do kolejnego szalonego pomysłu, który wpadł ci do głowy. Zatrudnię kogoś na miejscu.

Tym razem przesadził. Mówił do niej jak do małej dziewczynki, a nie dorosłej kobiety, która na dodatek od kilku lat świetnie sprawdza się zawodowo! Kim ogarnęła złość.

– Sam, nie jestem już postrzeloną piętnastolatką – wycedziła. – I to nie jest mój kolejny szalony pomysł! Wiem dobrze, czego chcę. A właśnie teraz chcę jechać na Jawę i...

– Kim! Nie mam czasu na podobne bzdury. Za chwilę czeka mnie ważne spotkanie...

– Sam! Ale...

– Muszę już iść. Przepraszam. – I Bardzo Zajęty Biznesmen odłożył słuchawkę.

Kim miała ochotę wrzeszczeć z wściekłości. Jak śmiała zakończy rozmowę! Jak śmiała tak ją potraktować! „Zatrudnię kogoś na miejscu!” Ciekawe kogo? Sfrustrowaną żonę jakiegoś amerykańskiego komputerowca na kontrakcie! Osobę bez wykształcenia i bez gustu, która wybierze mu do sypialni tapetę w liliowe róże i białe meble. A cały dom ozdobi sztucznymi roślinami. Kim wyobraziła sobie jeszcze różowe abażury z frędzelkami i różowe poduszki obszyte falbanką. Miałyby to, na co zasłużył, pomyślała mściwie.

Obraz Sama leżącego na różowych poduszkach był tak sugestywny, że nie bacząc na złość, Kim roześmiała się na całe gardło.

Ale sprawa pozostawała nie rozwiązana.

Wieczorem Kim nie mogła usnąć. Zastanawiała się, jak zmusić Sama, żeby jej posłuchał. Dalsze telefony nie miały sensu. Przekonała się już o tym. Mogłaby pójść do niego do biura, ale tam na pewno bywa zawsze mnóstwo ludzi. A gdyby tak zaprosić go na kolację?

Oczywiście! Kim omal nie podskoczyła z radości. W takim zaproszeniu nie ma niczego niewłaściwego. W końcu znają się od lat. Dżentelmen nie powinien odmawiać zaproszeniu kobiety. Kolacja w publicznym miejscu! Wspaniały pomysł. Uwięziony przy stoliku Sam będzie musiał jej wysłuchać. Przez tę chwilę spróbuje go przekonać, że jest godną zaufania profesjonalistką.

Następnego dnia od rana zasiadła przy telefonie. Sekretarki połączyły ją z Samem bez szemrania, kiedy zakomunikowała im, że jest Jasminą, siostrą pana Rasheeda, która dzwoni w pilnej sprawie z Jordanii.

– Sam, zajmę ci tylko chwilę – zaczęła pośpiesznie.

– Kim! – Wcale nie wydawał się zdziwiony. – A ja myślałem, że to moja siostra Jasmina.

– Nie masz siostry – poinformowała go uprzejmie.

– Jestem ci wdzięczny za tę wiadomość.

– Na szczęście ta cała armia ludzi, która chroni cię przed sępami, czyhającymi na twój cenny czas, nie wie o tym, że nie masz siostry.

– Będę musiał z nimi porozmawiać.

Kim wyczuła, że Sam jest w dobrym humorze, i odetchnęła z ulgą. Wcale nie chciała, żeby ktoś wyleciał przez nią z pracy. Wzięła głęboki oddech i wypaliła:

– Dzwonię, żeby zaprosić cię na kolację.
Zrobiła to! Bezczelna kobieta! Była z siebie bardzo zadowolona.
– Wybierz dzień, który najbardziej ci odpowiada – dodała.
– Będzie mi bardzo miło zjeść z tobą kolację – odpowiedział po bardzo krótkiej pauzie. – Ale pod jednym warunkiem.
Kim poczuła, że uginają się pod nią nogi. Zaraz usłyszy, że nie wolno im rozmawiać o interesach.

– Jakim warunkiem? – zapytała słabym głosem.

– Ze pozwolisz, żebym to ja zaprosił ciebie.

Zaśmiała się z ulgą.

– Sam... – zaczęła, ale jej przerwał.

– Wiem, co chcesz powiedzieć, ale nie kłóćmy się, dobrze?

– Dobrze – zgodziła się.

To w końcu bez znaczenia, kto kogo zaprasza. Najważniejsze, że siedząc z nią przy jednym stoliku, Sam będzie musiał wysłuchać, co ona ma mu do powiedzenia.

– Świetnie – ucieszył się. – Co powiesz o dzisiejszym wieczorze?

– Odpowiada mi.

Najwyraźniej Sam nie lubił marnować czasu.

Jasmina! Dobre sobie. Sam uśmiechnął się szeroko i odłożył słuchawkę. W uszach wciąż słyszał melodyjny głos Kim. Od samego początku nie miał wątpliwości, kto dzwoni. Na coś podobnego mogła się zdobyć tylko siostra Marcusa – renesansowa kobieta z szopą jasnych loków, która umie poruszać się w cyberprzestrzeni i gotować „prawdziwe” jedzenie. Lekkomyślna i impulsywna, Kobieta, która postanowiła urządzić mu dom na Jawie.

Ale to się jej nie uda.

Usiadł za biurkiem, ale za nic nie mógł sobie przypomnieć, czym się zajmował przed rozmową z Kim. Musiał zresztą przyznać, że od czasu spotkania w biurze Marcusa myślał o niej stanowczo za często. To było irytujące. Właściwie dlatego potraktował ją tak szorstko podczas poprzedniej rozmowy.

Teraz zadzwoniła jeszcze raz. A on znowu zaczął myśleć o ślicznej i pełnej werwy małej siostrze Marcusa. Tylko że Kim była już zupełnie dorosłą siostrą Marcusa. Spontaniczną, pełną życia i uroczą jak zawsze.

Dzisiejsze spotkanie może okazać się bardzo interesujące.

Kim stała przed szafą i w popłochu przeglądała jej zawartość.

Beznadzieja! Żadne z jej ubrań nie nadawało się na dzisiejszą kolację, a było zbyt późno, żeby kupić coś nowego.

Bardzo lubiła swoje rzeczy. Nigdy nie kupowała strojów na tak zwane oficjalne okazje. Nie musiała. Nie pracowała w żadnej poważnej instytucji, tylko miała własne biuro projektowe. I duszę artystki. Lubiła jasne, odważne kolory i zabawne fasony. Tymczasem dzisiaj powinna włożyć coś wyrafinowanie eleganckiego. I wyglądać serio.

Odłożyła swoją ulubioną ciemnoczerwoną suknię, jęknęła rozpaczliwie i kolejny raz zaczęła przesuwać wieszaki. Przecież musi się coś znaleźć! I rzeczywiście. W najdalszym kącie wisiał skromny czarny kostium. Kupiła go w zeszłym roku na pogrzeb wuja Amosa i już nigdy później go nie włożyła. Z westchnieniem ulgi rzuciła kostium na łóżko i zanurkowała w głąb szafy w poszukiwaniu czarnych pantofli. Jeszcze tylko biżuteria. Małe, złote kolczyki i prosty naszyjnik, który dostała w prezencie od swojego konserwatywnego ojca, pasowały jak ulał.

Przebrała się szybko i nerwowo spoglądając na zegarek, stanęła przed lustrem, żeby uczesać włosy w kok. Po chwili była gotowa. Uśmiechnęła się do siebie z wyraźnym zadowoleniem. Rany! Ale przemiana! Tak wyglądają prawdziwe kobiety interesu. Pan Samiir Rasheed będzie pod wrażeniem.

Sam przyjechał w długiej, ciemnej limuzynie. Kim czekała na niego na dole. Chciała oszczędzić mu wspinaczki na ostatnie piętro – staroświecka winda w jej domu znowu była zepsuta. Kierowca w uniformie otworzył drzwiczki. W samochodzie był telewizor, komputer, faks, lodówka i barek, czyli wszystko, czego mogą potrzebować Bardzo Zajęci Biznesmeni, którzy załatwiają sprawy zawodowe nawet w drodze do hotelu, na lotnisko albo – kto wie? – do kochanki.

– Cześć. – Pilnowała się, żeby nie zabrzmiało to zbyt swobodnie.

Wsunęła się zgrabnie na tylne siedzenie.

– Witaj – odpowiedział Sam. – Z trudem cię rozpoznałem w tych czerniach.

Siedziała tak blisko, że widziała iskierki rozbawienia w jego oczach.

– Sama z trudem siebie rozpoznaję. – Wygładziła spódnicę na kolanach. – Miałam to na sobie tylko raz, na pogrzebie wuja... – przerwała, bo Sam parsknął głośnym śmiechem.

– Na pogrzebie? Mam nadzieję, że perspektywa kolacji ze mną nie wprawiła cię w pogrzebowy nastrój.

– Absolutnie nie – zapewniła go. – Nie mam skłonności do takich nastrojów. To zbyt przygnębiające.

– I nie jesteś typem depresyjnym. Przynajmniej nie byłeś – poprawił się – jako nastolatka.

– Nie.

Wkraczał na grząski grunt. Tymczasem Kim nie chciała dłużej pamiętać o naiwnej dziewczynce, zakochanej do szaleństwa w mężczyźnie o egzotycznej urodzie, który w snach niejedną raz ratował ją od tragicznej śmierci. Marzyła, żeby zapomnieć o tamtej nocy w ogrodzie rodzinnego domu. Najwyższy czas, żeby i on zrozumiał, iż siedzi przy nim dorosła kobieta, a nie tamta nastolatka. Stop, dosyć. To nie są bezpieczne myśli.

Odwróciła głowę. Za oknem jak w niemym filmie bezgłośnie przejeżdżały samochody, migały kolorowe reklamy i tłumy ludzi spieszyły nie wiadomo dokąd. Klimatyzowana limuzyna jawiła się jako oaza spokoju w szaleństwie wielkiego miasta. Tylko że Kim wcale nie odczuwała spokoju. Nie zdawała sobie sprawy z siły wspomnień.

Musiało chodzić o wspomnienia, bo przecież dzisiaj nie interesował jej już ten chłodny, zagadkowy człowiek w kosztownych, ale bardzo nudnych ciuchach. Co prawda on nawet w takim ubraniu wyglądał pociągająco... Siedział tuż obok. Mogła dotknąć jego ręki, uda... O Boże! O czym ty myślisz, dziewczyno! Przecież to jeden z nadętych, bogatych maniaków, którzy nie widzą niczego poza własną pracą i nie umieją nawiązać bliskiego kontaktu z nikim. Kolejny nudziarz bez żony, bez przyjaciółki, bez życia towarzyskiego. Wieczorami na pewno stawia pasjansa i ogląda wiadomości w telewizji.

– O! Na pewno! – Jej wewnętrzny głos wyraźnie sobie z niej podkpiwał.

Na szczęście jazda do restauracji nie zabrała im wiele czasu. Sam wybrał jedno z najmodniejszych – i najdroższych – miejsc w mieście. Kim, której stan konta uniemożliwiał wizyty w podobnych lokalach, rozglądała się dokoła z wielkim zainteresowaniem. Spodobał się jej nowoczesny wystrój, do którego umiejętnie dobrano obrazy znanych współczesnych artystów.

– Nieźle! – powiedziała z uznaniem.

Rozchodzące się w powietrzu zapachy były bardzo obiecujące, menu wyglądało jak dzieło sztuki, a kelner w czarnym smokingu mówił z nienagannym francuskim akcentem! Zamawiając kieliszek chardonnay,

zauważyła błysk w oku Sama.

– Ach! – skwitował krótko jej pytające spojrzenie. – Zapomniałem, że już możesz pić alkohol.

Kim z trudem zapanowała nad nerwami. Za nic nie chciała, żeby Sam zobaczył jej zakłopotanie. Aluzja była jasna – chodziło o jej piętnaste urodziny. Korzystając z nieuwagi rodziców, wypła wtedy kilka kieliszków szampana i ni mniej, ni więcej, tylko zaciągnęła Sama do ogrodu. Tam, w cieniu wielkiego świerka, rzuciła mu się w objęcia. Albo raczej: próbowała to zrobić... Nie miała wielkiego doświadczenia w podobnych sprawach. Do dzisiaj kuliła się ze wstydu na samo wspomnienie tamtej chwili.

– To było jedenaście lat temu – odpowiedziała niedbałym tonem i pracownicy rozkładała serwetkę, byle tylko nie patrzeć Samowi w oczy.

– To prawda. – Jak przystało na prawdziwego dżentelmena, zrozumiał, że ten wątek jest skończony. – A więc opowiedz mi, co się z tobą działo przez te jedenaście lat? Pomijając to, co oczywiste, rzecz jasna.

– Moje dzieje w pigułce? – zaśmiała się, – Awanturowałam się z ojcem, ale w końcu udało mi się pójść do szkoły plastycznej. Po kolejnych awanturach wylądowałam na akademii na wzornictwie. Potem też się kłóciliśmy, aż dostałam fantastyczną pracę w znanej agencji reklamowej i mogłam się usamodzielnąć. Pracowałam dla nich, dopóki nie znudziły mnie ich kampanie promujące mydła i temu podobne. Cisnęłam wszystko i założyłam własną firmę. Dzięki temu nie jestem zmuszana do artystycznych kompromisów.

Przerwała, żeby nabrać tchu.

– Mój ojciec uważa, że nigdy niczego nie osiągnę w zawodzie, ale w sumie nieźle sobie radzę. I podoba mi się to, co robię. Jestem dobra, współpracuję z kilkoma znanymi artystami i dekoratorami...

Kim, gestykulując i zapalając się coraz bardziej, opowiadała o swoich pomysłach i osiągnięciach, a kiedy z czystej grzeczności robiła pauzę – przecież jednej osobie nie wypada monopolizować rozmowy – Sam zadawał jej coraz to nowe pytania, zmuszając ją do dalszego monologu.

– A teraz – powiedział w końcu – chcesz rzucić to wszystko i pojechać na Jawę, żeby kupować mi wanny i wynajmować służbę?

– To nie tak. – Upiła łyk wina i zastanowiła się chwilę. Właściwie miał rację, ale... – W twoich ustach wszystko brzmi tak prozaicznie.

– Urządzenie domu jest prozaiczne.

– Sam powiedziałeś Marcusowi, że nareszcie chciałbyś mieć dom. Nie miejsce do mieszkania, ale prawdziwy dom. Że masz dosyć sterylnych pokoi hotelowych i wynajmowanych mieszkań bez charakteru.

– To prawda. Od dziesięciu lat prowadzę życie nomadów.

Nomadów! Dobrze sobie. Kim zachowała resztki dystansu. Ładny mi nomada, którego stać na wynajmowanie najdroższych apartamentów w najlepszych hotelach świata! Dla niej dom był wszystkim. Nawet jeśli mieszkała w byle jakim małym mieszkanku, przerabiała go na dom, nie szczczędając ani czasu, ani wysiłków. Biegała po komisach, żeby znaleźć meble, które by jej odpowiadały. Malowała ściany na ulubione kolory. Wieszala obrazy... On najwyraźniej nie rozumiał czegoś takiego.

– Jak długo zamierzasz mieszkać w Indonezji?

– Jakies pięć lat. Może dłużej. Dlatego postanowiłem kupić dom. Nie chcę już cudzych mebli wokół siebie.

Kto wie? Może jednak coś rozumiał? I tylko brakowało mu czasu na zajmowanie się błahymi, z jego punktu widzenia, sprawami? Tak naprawdę, uznała Kim w cichości ducha, to brakowało mu żony. Postanowiła jednak o tym nie wspominać. Ostatecznie po to siedziała z nim w restauracji, po to wbiła się w pogrzebowy mundurek, żeby wynajął do tej pracy właśnie ją. A zatem – do roboty!

Już otwierała usta, żeby przejść do rzeczy, kiedy kelner przyniósł przystawki.

– Jedzenie jako dzieło sztuki. To lubię. – Przyglądała się z wyraźną przyjemnością małemu kopczykowi pasztetu z kaczki, który podano na dużym, białym talerzu ozdobionym wyrafinowaną kompozycją z jarzyn. – Zbyt piękne, żeby to zjeść.

Przełknęła niewielką porcję. Kulinarne dzieło sztuki okazało się doskonałe w smaku.

– Teraz musimy porozmawiać – zaczęła, kiedy po chwili kelner bezszelestnie sprzątnął ich talerze. – Daj mi tę pracę, a będziesz miał cudowny dom z wielką werandą, urządzonej zgodnie z twoimi upodobaniami i wskazówkami. Jeśli zechcesz, zorganizuję ci nawet przyjęcie na otwarcie domu, żebyś mógł pochwalić się nim przed przyjaciółmi i współpracownikami.

Sam przyglądał się jej z wyraźną ciekawością.

– I twoja intuicja podpowiada ci, żeby rzucić firmę w Nowym Jorku? Chcesz mi powiedzieć, że uganie się za tą posadą posunie do przodu

twoją karierę?

– Nigdy i za niczym się nie uganiam. Ale rzeczywiście uważam, że dzięki tej posiadzie uda mi się coś osiągnąć.

– A to ciekawe. Mogę zapytać, co? – zapytał znacząco.

Więc powiedziała mu, jak bardzo chce wrócić na Daleki Wschód, jak kocha Jawę z jej ryżowymi polami, których niezwyklego koloru nie da się zapomnieć. Nie przerywał, więc opisała mu batik, które robią w Solo, płaskorzeźby w drewnie z Jepary, teatr cieni *wayang*, który mogłaby oglądać całymi nocami... Mówiła o fascynującej sztuce, przyjaznych ludziach i pysznym jedzeniu. Wyjaśniła, że pobyt na Jawie traktuje jako inspirację, a inspiracji nie da się wymierzyć. Kiedy skończyła, policzki miała rozognione jak podekscytowane dziecko. Czuła na sobie baczne spojrzenie Sama.

– Fascynujące – powiedział.

Podniosła głowę i zobaczyła, że się uśmiecha.

– W porządku – usłyszała. – Masz tę pracę.

Kim zamknęła za sobą drzwi od mieszkania i w przedpokoju odańczyła triumfalny taniec. Udało się! Kilkoma radosnymi susami przebiegła przez salon i wpadła do sypialni. Zrzucając z ulgą czarny kostium, cieszyła się na jutrzejsze spotkanie z Samem. Umówiła się, że przyjdzie o szóstej do jego biura, a potem przeniosą się do niej. Musi zobaczyć, co zrobiła ze strychu, przyjrzeć się jej projektom i ustalić szczegóły związane z wyjazdem do Indonezji.

W lustrze mignęła jej roześmiana twarz. Zapropnowała mu też, że zrobi dla nich kolację.

Kim była zbyt podniecona, żeby zasnąć. Przewracała się z boku na bok. W wyobraźni wciąż widziała twarz Sama i przypominała sobie ich dalszą rozmowę.

– Nigdy nie miałem poczucia przynależności do jakiegoś miejsca – powiedział, kiedy spytała, dlaczego nie osiedlił się nigdzie na stałe.

Zauważyła w jego oczach cień smutku. Co to było? zastanawiała się. Czyżby czuł się samotny? Coś takiego dziwnie nie pasowało do Sama, który był zawsze samowystarczalny i nie roztkliwiał się nad sobą. Ale kto wie, co naprawdę kryje się w duszy drugiego człowieka?

Kim przypomniwała sobie, z jaką wdzięcznością Sam przyjmował kiedyś zaproszenia jej matki. Przyjeżdżał z Marcusem na prawie

wszystkie weekendy i święta. Zawsze z małym prezentem dla mamy, którą bardzo lubił.

Sam był jedynakiem. Miał dwadzieścia lat, kiedy umarli jego rodzice. Mimo że do dziesiątego roku życia mieszkał w Jordanii, a w młodości spędził wiele czasu z rodziną swojej matki w Grecji, jego ojczyzną była Ameryka. Ale tutaj, poza jednym z wujów, który prowadził nowojorską filię ich przedsiębiorstwa, nie miał wcale rodziny. Nic dziwnego, że nie było miejsca, z którym czułby się związany.

Nic dziwnego, że zamarzył o domu, w którym wszystko należałoby naprawdę do niego.

A ona miała szczerzy zamiar pomóc mu w realizacji tego marzenia.

Następnego dnia, po krótkiej rozmowie w biurze Sama, pojechali do Kim. Wydawało się, że Sam jest bardzo ciekaw jej strychu. Pierwszą rzeczą, jaką zauważyli podjeżdżając pod dom, był klaun w białym cyrkowym kostiumie siedzący na progu z pękiem wielkich, kolorowych balonów. Z pobielanej twarzy klauna spływała czarna łza, a kąciki jego czerwonych ust wykrzywiały się do dołu w smutnym grymasie. Wokoło zebrały się chyba wszystkie dzieciaki z okolicy i zaśmiewając się do łez, robiły sobie żarty z przebierańca.

Kim przez chwilę myślała, że zaproszono go na czyjeś urodzinowe przyjęcie, ale szybko zrozumiała, że się myli.

„Kocham Cię, Kim” – przeczytała na jednym z balonów. „Bądź moja!” – głosił napis na innym.

– Kim! – wykrzyknął klaun w stronę limuzyny. – Wysłuchaj mnie, błagam! Serce mi pęka z rozpaczy!

Jej serce zaś zamieniło się w wielotonowy worek cementu i zapadło w głąb brzucha. Wiedziała, że Sam stoi obok i przygląda się widowisku, ale bała się spojrzeć w jego stronę. Klaun nie był wliczony w jej misterny plan.

– Tony! – odezwała się zimno. – Prosiłam cię, żebyś z tym skończył. To przestało być śmieszne.

Wtedy klaun zaczął głośno łkać. Dzieci biły mu głośno brawo.

– Nie kocha mnie, słyszycie! – zawołał do nich pomiędzy atakami spazmów. – Umrę z żalu!

Kim zdecydowanym krokiem podeszła do drzwi i przekręciła klucz w zamku.

– Nie zwracaj na niego uwagi – powiedziała do Sama obojętnym

tonem i na tyle głośno, żeby Tony ją usłyszał. – Ten facet wciąż mnie nachodzi.

Była pewna, że Sam chciałby się dowiedzieć, co to wszystko znaczy, ale na razie nie zamierzała wdawać się w żadne wyjaśnienia.

– Facet, który wciąż cię nachodzi?! – W innej sytuacji jego zdziwienie byłoby naprawdę zabawne.

– Taka moda, nie słyszałeś o tym?

– Czego on chce? I kto to jest?

– Poznaliśmy się trzy tygodnie temu na jakimś przyjęciu. Złapał mnie w kącie i zasypał opowieściami o sobie. O tym, że jest zapoznanym aktorem i niezrozumianym artystą, że świat pożałuje kiedyś, iż go odepchnął, i temu podobne dyrdymały. Słuchałam przez grzeczność, a wtedy on uznał, że jestem... jestem...

– Czarująca? Skrzywiła się.

– Coś w tym rodzaju. Od tamtego czasu próbuję się go pozbyć.

– Jak widać, bez większych sukcesów – zauważył od niechcienia Sam i szybko zapytał: – A co on robi poza przebieraniem się za klauna?

– Różne takie. – Kim wzruszyła ramionami. – Przysyła mi dziwne rzeczy: kwiaty, obrazy, wiersze, bilety na rejs po Karaibach. Nagrywa namiętne sapania na moją sekretarkę. Szaleniec, ale nie robi nic niebezpiecznego.

– Przysłał ci bilet na rejs?

– Ma bogatego tatusia.

Winda drżąc i postępując dotarła do ostatniego piętra. Kim otworzyła drzwi i zrobiła zapraszający ruch dłonią. Wszystko szło jak po maśle. Cały ranek spędziła na sprzątanii, zakupach i przygotowywaniu jedzenia. Wymyśliła, że zrobi coś bardzo prostego a smacznego. Nie chciała sprawiać wrażenia, że zbyt przygotowywała się do tej wizyty. Żadnych ekstrawagancji, żadnej ostentacji. Prostota i elegancja. Przyrządziła sos z oliwy, sera *gorgonzola*, suszonych na słońcu pomidorów i czosnku, i wkroiła do niego paseczki najlepszego *prosciutto*, jakie udało się jej kupić. Sos miał być dodatkiem do makaronu – uznała, że prawdziwe włoskie *fettuccini* będzie najlepsze – zmieszanego z dużą ilością zielonej pietruszki i siekanych włoskich orzechów. Do tego sałata z sosem z dodatkiem świeżego imbiru.

Weszli do holu. Kim zastanawiała się właśnie, od czego zacząć rozmowę, kiedy głos uwiązł jej w gardle. Stała jak wryta. Na kanapie w jej salonie leżał mężczyzna. Miał półotwarte usta, a jego ręka zwisała

bezwładnie z oparcia. Nie ruszał się.

Julisia

Rozdział 3

Cisza aż dzwoniła w uszach. Kim przetykając ślinę, wpatrywała się w kanapę. Misterny plan olśnienia Sama legł w gruzach. Teraz chciała jedynie wiedzieć, czy mężczyzna z długimi włosami i czarną, zmierzwioną brodą jest żywy, czy nie. Wyglądał jak ktoś, kto od dłuższego czasu nocował na dworcach. Miał na sobie stare, wytarte dżinsy i zniszczone buty na grubej zelówce. Prawdę mówiąc buty, o rozmiarze średniej wielkości liniowca transatlantyckiego, stały na jej ulubionym indiańskim dywanie między brudnymi ubraniami, które wypadły z wypchanego plecaka brodacza.

Któż to jest? Na pewno nie знаła tego faceta.

Sam stał w drzwiach i z niezmaconym spokojem przyglądał się całej scenie. Kim wiedziała, że powinna rzucić jakąś zabawną uwagę, powiedzieć coś, co rozładowałoby tę, było nie było, komiczną sytuację, ale nie mogła otworzyć ust.

– A ten to kto? – zapytał Sam beznamiętnie, jakby uznał za normalne, że okolice Kim usiane są dziwacznymi osobnikami płci męskiej.

– Nie mam pojęcia – wydusiła z trudem.

Nastąpiła chwila znaczącego milczenia.

– Nie wiesz? – zapytał niedowierzającym tonem.

– Nie.

Kim nie mogła spojrzeć mu w oczy. Wpatrywała się w wielkiego faceta leżącego na jej kanapie i próbowała cokolwiek zrozumieć. Bez powodzenia. Ale zauważyła coś innego – pierś dzikusa unosiła się w równym oddechu. To znaczy, że żył. Całe szczęście! Należy być wdzięcznym nawet za najmniejsze przejawy łaski!

Co teraz robić? myślała w popłochu. Co robią ludzie, którym podrzucano na kanapę nieprzytomnego włóczęgę? Wołają policję?

– Jak on się tu dostał? – Zasadnicze pytanie Sama przerwało nieskładną gonitwę jej myśli.

– Nie wiem. – Nareszcie odważyła się na niego spojrzeć. Kontrast między nim a lokatorem kanapy był porażający.

Sam budził szacunek, był nienagannie czysty i... bardzo pociągający.

– Wydaje mi się, że tutaj ktoś jest – Machnął ręką w stronę drzwi, zza których dochodził wyraźny szum lejącej się wody.

Minutę później z łazienki wyłonił się Jason w błękitnym ręczniku

owiniętym wokół bioder, poza którym nie miał na sobie nic więcej. Krople wody lśniły na jego barczystych ramionach. Najwyraźniej przed chwilą przywracał sprawność swojemu umysłowi za pomocą kolejnego lodowatego prysznic. Jason był jedyną osobą, której obecność tutaj była uzasadniona. Tylko dlaczego, do diabła, musiał paradować po domu prawie nago?

Rozwiały się nadzieje Kim – Sam nigdy już nie uwierzy, że ma do czynienia z poważną i odpowiedzialną osobą. Zaprosiła go w rzekomo cywilizowane miejsce, a tu – proszę! Najpierw idiotyczny klaun na progu domu, potem ten koszmarny włóczęga rozwalony na kanapie, a teraz nagi Adonis w łazience.

A przecież ona chciała tylko pojechać na chwilę do Azji! Czy to naprawdę tak wiele? Czy niebiosa podsunęły jej pod nos tę szansę tylko po to, żeby zaraz potem ją odebrać? To nie było sprawiedliwe.

Kim rzadko roztkliwiała się nad sobą. Tym razem jednak zastała poddana zbyt ciężkiej próbie. Miała ochotę rzucić się na podłogę, zwinąć w kłębek i zapłakać jak mała dziewczynka. Tylko że to wcale nie poprawiłoby sytuacji. Nic nie mogło poprawić jej sytuacji.

I nie myliła się.

– Mam nadzieję, że zrobiłem dobrze, wpuszczając go do domu. – Jason machnął ręką w stronę kanapy. – Powiedział, że jest twoim kuzynem.

– Kuzynem?

Miała dwóch kuzynów. Jeden był łysawym księgowym w New Jersey, a drugi ogniście rudym studentem stomatologii.

– To nie jest mój kuzyn. Nie wiem, kto to jest. – Głos załamał się jej niebezpiecznie.

W tym momencie ciało na kanapie drgnęło. Przybysz otworzył oczy i potoczył wokół nieprzytomnym wzrokiem. Kim jednym skokiem znalazła się przy nim. Zakłopotanie przerodziło się we wściekłość.

– Kim pan jest? – zapytała ostro. – I co pan robi w moim mieszkaniu?

Mężczyzna zastanawiał się przez chwilę. Potem uśmiechnął się szeroko.

– Przecież wiesz, kim jestem, Kimmy. Wiesz dobrze.

Zamarła. Te słowa brzmiały dziwnie znajomo. Prześladowały ją snach. A teraz usłyszała je naprawdę. Czyżby to był jej tajemniczy kochanek? Obcy wyciągnął do niej rękę. Instynktownie odskoczyła i omal nie upadła, potykając się o jego buty. Wielkie jak kajaki. I właśnie

wtedy doznała olśnienia.

Tylko nie to! panikowała. Tylko nie Jack!

Ale to był Jack. Nikt nie miał tak wielkich stóp jak on. Czyżby w snach przeżywała romans z Jackiem? Tym odrażającym facetem rozwalonym na jej kanapie?!

Nieemożliwe! Wprawdzie Jack nie zawsze tak wyglądał, ale nie, nie chciała, żeby to on odwiedzał ją w snach. Kiedyś, jakieś siedem, osiem lat temu, był schludny i wygolony. Był też uroczy, zabawny i wielkoduszny. Kim, wówczas świeżo upieczona maturzystka, beznadziejnie naiwna i bardzo w nim zakochana, wierzyła, że wychodząc za niego, wyciągnie go z alkoholizmu i zmusi do bardziej odpowiedzialnych zachowań.

Nie! Nie chcę o tym pamiętać! Chcę się go jak najszybciej pozbyć! Przymknęła oczy. To wszystko było jak scena z koszmarnego snu: facet z kanapy uśmiechał się do niej wszechwiedzącym uśmieszkiem, Jason, wciąż z rękami na biodrach, nie odchodził, wyraźnie ciekaw, jak rozwinie się sytuacja, a Sam patrzył na nich ze stoickim spokojem i nie wtrącał się. Właśnie wtedy otworzyły się drzwi i do mieszkania wkroczył biały klaun.

– Kim! Ja... – Rozejrzał się wokół i zabrakło mu słów.

Wszyscy czterej mężczyźni zwrócili oczy na Kim. Pierwszy poruszył się Jack.

– Czy pamiętasz, Kim? – mruknął i próbował usiąść, ale zwałił się na kanapę jak kłoda.

– Nie! – odpowiedziała kategorycznie.

Jeśli Jack powie jedno słowo więcej, udusi go gołymi rękami.

– Uciekliśmy razem, pamiętasz?

Poczuła, że ma tego dość. Absolutnie dość. Zacisnęła zęby, wzięła głęboki oddech i rzuciła Jackowi mordercze spojrzenie.

– Jesteś pijany – powiedziała z odrazą. – Nie chcę mieć z tobą do czynienia. Wyjdź stąd, ale to już!

– Pamiętasz, Kim? – rozmarzył się Jack, tak jakby wcale nie słyszał jej słów. – Uciekliśmy, żeby wziąć ślub. Pamiętasz tamtą wyspę... Niebieskie niebo, palmy... – Zamilkł i wyglądało na to, że cały zatopił się we wspomnieniach.

Kim nie mogła tego słuchać. Nie mogła słuchać niczego o morzu i palmach! Niczego, co psułoby jej piękny sen.

– Wynoś się stąd – wysyczała. – Idź do domu.

– Do domu? – Wydawało się, że Jack niczego nie rozumie. – Ale ja chcę, żebyś poszła ze mną – powiedział żałośnie. – Chcę być z tobą na zawsze.

Postanowiła nie podejmować tego wątku.

– Zaraz zadzwonię po taksówkę. Pojedziesz do matki.

Kilka tygodni temu, zupełnie przypadkiem, wpadła na matkę Jacka w supermarkecie. Z grzeczności zamieniła z nią kilka słów i dowiedziała się, że Jack jest w podróży dookoła świata i że niedługo wraca.

Zapomniała o tym spotkaniu. Nie ulegało wątpliwości, że opatrność mieszała w tym palce. Dzięki temu wie, że matka Jacka jest w pobliżu.

Ruszyła w stronę telefonu i zaskoczona spostrzegła, że Sam z kamienną twarzą zamawia taksówkę. Mogła sobie tylko wyobrazać, co się kryje za tą miną. Odwróciła się szybko. Zacisnęła dłonie i wzięła następny głęboki oddech.

Musiała zebrać siły – w mieszkaniu był jeszcze jeden intruz.

Spojrzała na Tony’ego, który właśnie zdejmował rudą perukę.

– A teraz ty! – wybuchnęła. – Mam cię dosyć! Jeśli nie przestaniesz mnie nachodzić, wezwę policję. Napuszczę na ciebie mojego wuja, który jest prawnikiem. Oстрыm jak brzytwa. I wtedy pożałujesz, że mnie spotkałeś! Znajdź sobie jakąś pracę! Zajmij się swoim życiem! A teraz się wynoś.

– Ale to ty jesteś moim życiem, Kim. – Tony rozłożył ręce.

– Idź do psychiatry!

– Chyba pojedę do Hollywood – westchnął.

– Bardzo dobry pomysł. – Otworzyła przed nim drzwi. – To tędy.

Tony powlókł się do wyjścia, a kiedy dotarł do schodów, Kim zatrzasnęła drzwi z furją. Od razu poczuła się lepiej. Spojrzała na Jacka, który pół siedział, pół leżał z głową wciśniętą w dłoń.

– Wkładaj buty – warknęła, przysuwając mu je nogą.

Jack wydał z siebie jakieś nieartykułowane mruknięcie i zaczął mocować się ze sznurowadłami. W tej chwili w salonie pojawił się Jason, ubrany w dzinsy i biały podkoszulek. Kim nawet nie zauważyła, że opuścił scenę.

– Pomogę mu. – Ominął ją zręcznie, ukląkł przy plecaku Jacka i zaczął pychać do środka porzucane wokół ubrania.

Z kuchni dobiegł dźwięk gongu. Zdziwiona Kim spojrzała w tamtą stronę i zobaczyła, że Sam wyjmuje z mikrofalówki parujący kubek.

Podgrzał kawę, która została ze śniadania, domyśliła się.

– Wypij to natychmiast – odezwał się do Jacka nie znoszącym sprzeciwu tonem.

Dziesięć minut później było po wszystkim. Jason i Sam zwieźli na dół Jacka razem z bagażem i wsadzili go do taksówki. Potem Jason zniknął u siebie w pokoju, a Sam usiadł na krześle i z uwagą przyglądał się Kim. Robiła wszystko, żeby nie dać po sobie poznać, jak bardzo jest załamana.

– Napijesz się czegoś? – zapytała w końcu.

– Chętnie.

Czyżby był rozbawiony? Nie była tego do końca pewna.

– Mam białe wino.

Butelka chardonnay, które kupiła na dzisiejszą kolację, chłodziła się w lodówce.

– Poproszę.

Zadowolona, że nareszcie może się czymś zająć, ruszyła do kuchni. Udało się jej otworzyć butelkę bez ukraszenia korka, co w tym stanie nerwów było nie lada osiągnięciem. Napłniła jeden kieliszek – sobie naląła wody mineralnej – i wróciła do Sama, udając, że w pełni panuje nad sytuacją.

– Przykro mi z powodu tego zamieszania – powiedziała swobodnie, tak jakby przepraszała za jakieś drobne niedociągnięcie.

– Zawsze tak było. Gdziekolwiek się pojawiałaś, robiło się zamieszanie. W dawnych latach też miałaś całkiem zwariowanych przyjaciół. – Uśmiechnął się z przekąsem.

– Ci dwaj nie są moimi przyjaciółmi – broniła się.

– A wiking z pokoju obok? Wygląda na przyzwoitego faceta.

– Ooo! Zapomniałam was sobie przedstawić...

Następna gafa, pomyślała z rozpaczą.

– To byłoby trochę trudne – pijany mąż śpiący na kanapie i on, tylko z ręcznikiem na biodrach...

W innych okolicznościach pękałaby teraz ze śmiechu. Ale dzisiaj nie. Co gorsza, Sam też nie zamierza! niczego jej ułatwiać.

– Jack nie jest moim mężem. I nigdy nie był.

I nie byliśmy razem na żadnej tropikalnej wyspie, chciała dodać, ale się powstrzymała. Przeglądali tylko foldery biur podróży, ale czy to teraz ważne?

– Z tego, co mówił, zrozumiałem, że uciekliście, żeby wziąć ślub.
– Bo uciekliśmy. – Przełknęła łyk wody i starała się nie myśleć o własnej głupocie. – Ale nie wzięliśmy ślubu.

– Aha. – Sam kiwnął głową, ale po chwili zapylał: – A co się stało?
Kim natychmiast zrozumiała swój błąd. Za dużo powiedziała. Nie miała zamiaru streszczać farsy sprzed lat. A rzecz miała się tak: wyjechali starym samochodem Jacka. Tak starym, że zepsuł się pod jakąś miejsciną w New Jersey. Stali pośrodku drogi, bez grosza przy duszy, a Jack uznał, że powinni ukraść jakiś samochód z pobliskiego parkingu i jechać dalej. Wtedy dopiero Kim przejrzała na oczy.

Nie, to nie była opowieść dla Sama. Zdecydowała się na skróconą wersję wydarzeń.

– Zepsuł się nam samochód, a ja źle się poczułam.

– Teraz wszystko jasne. – Pokiwał głową ze zrozumieniem i Kim zdała sobie sprawę, że z niej kpi.

Miała tego dosyć! Miała dosyć Sama i wszystkich mężczyzn na świecie. Skoczyła na równe nogi. Z nerwów drżały jej kolana. Chciała zostać sama. Zaszyła się w ciemnym kącie i lizać rany.

– Sam, myślę, że powinienes już pójść. Nie ma powodu, żebyś tracił czas.

– Obiecałaś mi kolację.

– Dam ci forszę na hamburgera – warknęła.

– Dlaczego złościsz się na mnie?

– Bo się ze mnie śmiejesz. Nienawidzę facetów! – Ją samą zdziwiła własna zajadłość. Nigdy przedtem nie mówiła podobnych rzeczy. – Mam ochotę ukryć się w jakimś aśramie, medytować i osiągnąć wyższy stopień świadomości. Zapomnę wtedy, że po świecie chodzą mężczyźni.

– Myślałem, że jedziesz ze mną na Jawę. – Poprawił się na krześle i spokojnym ruchem podniósł kieliszek do ust. Kim miała ochotę zabić go za ten spokój.

– Jestem pewna, że żałujesz swojej pochopnej decyzji. Postanowiłam uwolnić cię od zobowiązań. – Kim bała się, że zaraz się rozpłacze.

Sam wstał i podszedł do niej.

– Wydawało mi się, że bardzo chcesz pojechać na Jawę – odezwał się uspokajająco. – Co tu się dzieje, Kim?

Nie, nie rozpłaczę się. Nie zrobię tego przy nim, myślała z determinacją, bo oczy miała pełne łez. Nie zrobię tego. Przecież nie jestem typem, który płacze z byle powodu. Mrugała powiekami i starała

się uspokoić.

– Nigdy nie zatrudniłbyś kogoś takiego jak ja. Przecież nie znosisz lekkomyślnych i niekompetentnych ludzi, którzy na dodatek obracają się w towarzystwie klaunów i włóczęgów. – Z przerażeniem usłyszała, że głos jej drży.

Wtedy, ku jej najwyższemu zdziwieniu, Sam roześmiał się w głos.

– Cóż za tragedia! Nie wiem, czy zdajesz sobie sprawę, Kim, że wyrzucając tych dwóch błaznów za drzwi, nie sprawiałaś wcale wrażenia osoby lekkomyślnej i niekompetentnej. To robiło wrażenie!

Właściwie miał rację. Kim poczuła się nieco podniesiona na duchu.

– Więc może doczekam się teraz obiecanej kolacji. – Sam z uśmiechem wziął ją za rękę, a ona omal nie przewróciła się z wrażenia. – A potem chciałbym porozmawiać o swoim przyszłym domu.

I nie wypuszczając z uścisku jej dłoni, spojrzał jej prosto w oczy. Na chwilę straciła dech w piersiach. Ale ze mnie idiotka! przemknęło jej przez głowę. Kompletna idiotka!

– A jak wyjaśnisz ludziom, kim jestem? – zapytała. – Osobistą asystentką? Twoją dekoratorką? Gospożą?

Po kolacji, wypieszczonej do absolutnej perfekcji, usiedli w salonie, żeby napić się kawy. Sam przeglądał jej portfolio, podziwiał urządzenie strychu i opowiadał o swoich upodobaniach i potrzebach, którym musiał sprostać jego przyszły dom. Kim wróciła pewność siebie i dobry humor. Powoli zaczynała czuć się normalnie.

– Nie wydaje mi się, żeby ktoś w to uwierzył. – Spojrzał na nią rozbawionym wzrokiem.

– Nie możemy też powiedzieć, że jestem twoją siostrą Jasią.

– Nie. Nie przy tym kolorze włosów. – Roześmiał się i musnął palcami jej fryzurę.

Kim ledwo wyczuła dotknięcie, ale sama świadomość tak zażyłego gestu wystarczyła. Oblała ją fala gorąca, a serce podeszło do gardła. Nie mogła oderwać oczu od Sama. Ona, która jeszcze przed chwilą postanowiła zapomnieć o istnieniu mężczyzn.

– Moglibyśmy powiedzieć, że jesteś moją kochanką – zaproponował obojętnym tonem. – To nieprawda, ale w coś takiego uwierzą wszyscy.

Tylko diabelski błysk w jego oczach zdradził, że nie mówi na serio.

– Kochanką?! – Kim podjęła grę. – Nigdy w życiu. Nie chcę nawet udawać, że jestem czyjąś utrzymanką. To wstrętne.

– Dlaczego? – Uniósł brew pytająco. – Czy dlatego, że ludzie myśleliby, że ze mną sypiasz?

– Nie. – Wzruszyła ramionami. Że też mężczyźni nie są w stanie zrozumieć takich prostych rzeczy!

– Całe szczęście. Już się bałem, że według ciebie jestem odrażający. On! Odrażający! Co za kokieteria!

– No to dlaczego?

– Bo to znaczyłoby – tłumaczyła cierpliwie – że utrzymujesz mnie w zamian za świadczone przeze mnie seksualne usługi.

– Teraz rozumiem. Wysokie normy moralne.

– Oczywiście. Wpajane od dzieciństwa przez mamę – rzuciła lekko, myśląc w duchu, że w jego obecności wcale nie czuje się taka święta.

– Powinienem się domyślić.

– Ale skoro będę wybierać ci dom, a potem go meblować, możesz powiedzieć, że jestem twoją żoną. To bardzo uprości sprawę. – Uśmiechnęła się niewinnie.

Sam zmarszczył brwi i roześmiał się serdecznie.

– Nie martw się – dodała. – Nie robię na ciebie zakusów. Teraz nie. Jedenaście lat temu było inaczej. Lepiej nie wspominać, o czym wtedy myślałam.

– Do dziś jesteś mi coś winna. – Pokiwał głową z powagą.

– Ja? Jestem ci coś winna? – Nie spodziewała się niczego podobnego.

– Bezlitośnie wystawiałaś mnie na próbę, a ja musiałem grzecznie się zachowywać.

– Musiałeś grzecznie się zachowywać? – powtórzyła.

– Ty byłaś młodszą siostrą mojego przyjaciela. Ja byłem gościem w waszym domu. Nie mówiąc już o tym, że twoja mama świetnie gotowała. W takiej sytuacji zawracanie ci w głowie nie było dobrym pomysłem. Zwłaszcza że miałaś wtedy bardzo mało lat.

– I byłam lekkomyślna i nieodpowiedzialna. Lepiej nie przypominaj mi tego.

– Dobrze – zgodził się wielkodusznie.

– To już przeszłość. Teraz nic podobnego się nie zdarzy.

– To dobrze. – Zrobił obojętną minę. – Nie chciałbym się rozczarować, gdyby się okazało, że nie masz lepszych sposobów uwodzenia mężczyzn.

Powinna teraz powiedzieć coś złośliwie inteligentnego, ale niestety nic nie przychodziło jej do głowy. Wzruszyła tylko ramionami.

– O to się nie martw. Ty i ja... – potrząsnęła głową – nie tworzymy dobrej kombinacji. Doprowadzamy się do szału.

Popatrzył jej w oczy.

– Na ogół tak – powiedział, po czym pochylił się i pocałował ją w usta.

Lekko. Delikatnie. Pocałunek był jak tortura – podrażniał zmysły, wiele obiecywał i skończył się tak samo niespodziewanie, jak się zaczął. Kim siedziała nieruchomo, niezdolna do wydania z siebie jednego słowa protestu. Serce jej biło, rwał się oddech, głowa wydawała się zupełnie pusta.

– Dlaczego to zrobiłeś? – wyjąkała, kiedy Sam cofnął się na swoje krzesło.

– To odwet za wszystkie twoje prowokacje sprzed lat. – Uśmiechnął się szatańsko.

Co mogła odpowiedzieć? Tak naprawdę to nic, bo chwilę później pocałował ją jeszcze raz. Rozpłynęła się w jego objęciach. To szaleństwo, zdążyła pomyśleć, ale nie zdążyła powiedzieć. Poczula na sobie jego usta i rozchyliła zapraszająco wargi. Cudowne ciepło ogarnęło jej ciało. Przestała myśleć. Dala się ponieść emocjom.

– Możemy sprawdzić, czy się uda – szepnął.

Co sprawdzić? pomyślała nieprzytomnie. Boże! Co się z nią dzieje?

– Co sprawdzić? – zapytała, kiedy odzyskała głos.

– Małżeństwo. – Oczy mu błyszczały. – Zobaczymy, jak szybko doprowadzimy się do szału.

Patrzyła na niego nic nie rozumiejącym wzrokiem. Najwyraźniej jej umysł nie zaczął jeszcze normalnie pracować.

– Jakie małżeństwo? – spytała głupio.

– Przecież sama zaproponowałaś, żeby na Jawie udawać małżeństwo, bo to uprości całą sprawę.

Rzeczywiście. Tak powiedziała. Właściwie dlaczego by nie? To może być zabawne. Powoli odsunęła się od Sama i z wielkim trudem przybrała obojętny wyraz twarzy.

– Zastanów się lepiej, czy chcesz zmienić swój styl życia. Jako mój mąż nie będziesz mógł uganiać się za kobietami. Co by sąsiedzi na to powiedzieli?

– Nie uganiam się za kobietami. A ty? Czy chcesz zmienić swój styl życia?

Machnęła ręką.

– Mam dosyć mężczyzn. Muszę od nich odpocząć.

Jeśli się nad tym zastanowić, udawane małżeństwo było najlepszym wyjściem – wszyscy wielbicielowie będą musieli trzymać się od niej z daleka. Żadnych klaunów, żadnych byłych narzeczonych w pobliżu. To będzie wspaniałe! I Kim, nie zastanawiając się dłużej nad motywami swojej decyzji ani nie wnikając w stan poczytalności własnego umysłu, powiedziała:

– Dobrze. Zostanę twoją żoną.

Julisia

Rozdział 4

Kim stałą przy oknie z kubkiem porannej kawy w ręku. Lało. Uznała, że mokre dachy Nowego Jorku są jeszcze brzydsze niż zwykle. Od tygodnia była niby-żoną Sama i od tygodnia ani na chwilę nie przestawało padać. Można by pomyśleć, że to zła wróżba na przyszłość. Można by tak pomyśleć, gdyby ich małżeństwo było prawdziwe, oczywiście. Ale nie było, co nie znaczy, że nie chciałyby, żeby Sam odezwał się do niej chociaż raz podczas tych dni.

Ale Sam nie dzwonił. Wiedziała, że był bardzo zajęty ostatnimi przygotowaniami przed przeprowadzką Rasheed's Electronics do Indonezji. Ona też nie narzekała na brak zajęć. Podczas siedmiu dni musiała wykończyć dwa projekty, zamknąć jeden stały kontrakt i przemyśleć, co zapakować, co wysłać statkiem, a co zostawić. Na szczęście nie musiała szukać lokatora. Na szczęście dla niej, gdyż okoliczności zdarzenia były dosyć tragiczne. Otóż jedna z przyjaciółek Kim pojawiła się w środku nocy na progu jej mieszkania. Dziewczyna miała na sobie prochowiec zarzucony na nocną koszulę i tonęła we łzach. Chwilę wcześniej postanowiła porzucić na dobre dotychczasowego mężczyznę swojego życia, który okazał się łajdakiem i sadystą. Chciała przespać się na kanapie Kim, dopóki nie znajdzie sobie jakiegoś lokum.

Kim oznajmiła jej, że może już nie szukać lokum i – żeby odwrócić uwagę dziewczyny od nieciekawej sytuacji, w jakiej ta się znalazła, opowiedziała jej o Yogyakarcie. Okazało się bowiem, że siedzibą firmy Sama nie będzie Dżakarta, tylko Yogyakarta, pieszczotliwie nazywana przez wszystkich Yogyą. Co więcej, udało się jej rozśmieszyć przyjaciółkę opowieścią o kłopotach z nazwą miasta, którą należy wymawiać „Dziodzia”.

Większość nieświadomych cudzoziemców nazywa ją bowiem z angielska „Jodzia”, wprawiając tubylców w kompletne osłupienie. Wiele osób odchodzi od różnych kas biletowych z biletami do zupełnie innych miejsc. Ich późniejsza furia bywa całkowicie nieuzasadniona, gdyż jak powszechnie wiadomo, obowiązujący na Dalekim Wschodzie savoir-vivre zabrania przyznawać się, że człowiek czegoś nie rozumie. A już na pewno nikt nie przyzna się do tego cudzoziemcom, żeby nie być posądzonym o niegrzeczność.

W dzieciństwie Kim była w Yogyi tylko raz i wcale jej nie pamiętała.

Wciąż cieszyło ją, że zamieszka w mieście, które uchodziło za kulturalne i intelektualne centrum Indonezji. Kilka dni temu w księgarni dla podróżników kupiła cały stos książek i przewodników oraz słownik i samouczek do nauki bahasa indonesia – języka oficjalnie obowiązującego na wszystkich wyspach kraju. Marcus bardzo przesadził, wmawiając Samowi, że jego siostra może porozumiewać się z tubylcami. Z dużą ulgą przeczytała, że indonezyjski należy do najłatwiejszych języków świata. Autorzy obiecywali, że da się opanować go w miesiąc.

Już miała zasiąść do kolejnej lekcji, kiedy zadzwonił telefon. – Dzień dobry – usłyszała w słuchawce głos Sama. – Mam nadzieję, że cię nie zbudziłem.

– Nie. – Serce zatrzepotało jej jak dawniej. – *Selatnat pagi.*

– Jak rozumiem, to po indonezyjska – Tak. Właśnie się uczę.

– Czy nie wspominałaś przypadkiem, że znasz indonezyjski biegle?

– Jestem całkiem niezła – skłamała.

– To dobrze. Na to liczę. – Znowu mówił jak Bardzo Zajęty

Biznesmen.

Nie znosiła tego tonu, ale musiała przyznać, że było jej miło, iż nie zlecił telefonu sekretarce. Zasypał ją bowiem informacjami o rezerwacjach, lotach i biletach, które zostały już do niej wysłane razem z kartami kredytowymi na jej nazwisko, żeby – jak wyjaśnił – mogła robić wszelkie związane z pracą zakupy. Przedstawił sprawy, którymi miała się zająć w pierwszej kolejności. Kim przez cały czas próbowała zapomnieć o tym, jak czule Sam umie całować.

– I jeszcze jedno – powiedział na koniec. – Wyjeżdżam za dwa dni. Muszę pojechać do Jordanii w pilnych sprawach rodzinnych. Obawiam się, że nie znajdę czasu na spotkanie z tobą. Przepraszam.

– Nie ma sprawy. – Uśmiechnęła się z przymusem do słuchawki. – Zobaczymy się w Indonezji.

– Nie mogę się doczekać – zmienił nagle ton.

– I ja też.

Ją sama zaskoczyła własna odpowiedź.

Lot wydawał się trwać całe wieki, a ostatni samolot, w który wsiadła Kim, przypominał dziecienną zabawkę złożoną przez jakiegoś niechlujnego modelarza. W czasie podróży bardzo różnymi samolotami Kim spała, czytała, bawiła się z uroczym i zupełnie łysym niemowlakiem z fotela obok, obejrzała kawałki kilku nudnych filmów i gawędziła z

sąsiadami. Dwóch z nich – Meksykanin i Kanadyjczyk – dało jej wizytówki, numery telefonów, faksów i swoje adresy e-mailowe na całym świecie oraz zapewniło, że może odwiedzić ich wszędzie i zawsze. Panowie proponowali kolację, wspólną wycieczkę dokądkolwiek zechce, romans – wszystko, byle tylko zmieniła zdanie i nie jechała do Indonezji. Wizytówki wylądowały w koszu przy pierwszej nadarzającej się okazji. Kim nie chciała mieć do czynienia z mężczyznami. Nie życzyła sobie ani żadnych flirtów, ani poważnych związków, ani miłosnych zawodów. Dosyć! Była wolna! Co za ulga.

Ale kiedy w końcu dotarła do Yogyakarty i w hali przylotów zobaczyła czekającego na nią Sama, nie była pewna, czy nie zmieni zdania.

Nietrudno go było zauważyć; wysoki i muskularny, wyraźnie górował nad tłumem. Biły od niego spokój i pewność siebie. Wyglądał niezwykle pociągająco w nieskazitelnym garniturze z tropiku. Właściwie powinna się już przyzwyczać, że na jego widok serce zaczyna jej bić w przyspieszonym tempie.

Kilkoma susami pokonał dzielącą ich odległość.

– Cześć, żono – powiedział, całując ją w policzek.

No tak, jęknęła w duchu. Żona. Chyba oszalała, zgadzając się na tę mistyfikację. Sam też powinien wiedzieć, że pomysł jest idiotyczny, i nie ciągnąć dłużej tej farsy. Ale on najwyraźniej nie zamierzał przestać.

Powietrze dookoła było ciężkie i wilgotne. Kim odgarnęła włosy z mokrego od potu czoła. Zapomniała już, jak męczący potrafi być tropikalny upał.

– Jaką miałaś podróż? – zapytał Sam, kiedy wsiedli do klimatyzowanego samochodu. – A może lepiej nie pytać? – dodał, widząc jej minę.

– Nie pytaj. Każdy samolot był wypełniony do ostatniego miejsca. Klaustrofobiczne uczucie. Ale na szczęście – uśmiechnęła się – już po wszystkim.

– Bałem się, że możesz się rozmyślić.

– Nie było takiej możliwości. – Potrząsnęła głową.

Wyjrzała przez okno. Poczwała się tak, jakby nigdy stąd nie wyjeżdżała. Wszystko wydawało się znajome: kobiety w sarongach, wyprostowane jak struna, trzymały na głowach kosze wypełnione zakupami. Starzec na rogu, z jaskrawożółtym wiadrzem w ręce, handlował bajecznie kolorowymi, plastikowymi naczyniami, które dyndały wokół

niego na sznurkach. Uliczny sprzedawca pchał przed sobą trzeszczący wózek z *sate* – małymi bambusowymi patyczkami nadzianymi pikantnym mięsem. Ach! Jakże lubiła tutejsze jedzenie!

– Jestem taka podniecona – powiedziała. – Chciałabym natychmiast wziąć się do pracy.

– Nie musisz. Najpierw odpocznij. Pozwól organizmowi przywyknąć do zmiany czasu. Nie mówiąc o klimacie.

– Ale ja nie lubię siedzieć beczynnie! – Niemal podskakiwała na siedzeniu, czym doprowadziła Sama do prawdziwego ataku śmiechu.

Jazda do hotelu nie trwała długo. Po drodze Sam zdążył jej opowiedzieć o miejscu, w którym zamieszkają. Był to wspaniały, stary Hotel Garuda zbudowany w XIX wieku przez Holendrów, którzy wówczas sprawowali całkowitą władzę na wyspie. Sam wybrał Garudę zamiast najelegantszego w całym mieście Ambarrukmo Pałace, ponieważ po niedawno ukończonej renowacji zabytkowy hotel odzyskał dawną świetność.

Jego decyzja bardzo ucieszyła Kim. Z czysto zawodowych względów chciała przekonać się na własne oczy, czy projektanci nie zniszczyli nastroju zabytkowych wnętrz, poddając je koniecznej modernizacji.

Na szczęście nie zawiodła się. Trzypiętrowy budynek z dziedzińcem pośrodku był naprawdę piękny. Otaczała go bujna tropikalna roślinność, wśród której ukryto basen, bar i restaurację. W holu zgromadzono kolekcję dzieł sztuki ściągniętych z różnych zakątków Jawy. Nie mogła jednak przyjrzeć się im dokładnie, bo tuż przy wejściu czekał na nich dyrektor hotelu.

– Pani Rasheed – skłonił głowę, wyciągając na przywitanie wypielegnowaną dłoń – jesteśmy zaszczytzeni, mogąc gościć panią u nas – Pani Rasheed... Brzmi całkiem niezłe – mruknęła do siebie Kim, a głośno powiedziała: – *Teritna kasih*, dziękuję bardzo.

Chwilę później Sam zaprowadził ją zewnętrzną galerią na drugie piętro.

– Nie mam klucza. – Kim spojrzała na niego, kiedy stanęli przed bogato rzeźbionymi, drewnianymi drzwiami.

– Ja go mam.

– Trzymasz u siebie klucz do mojego pokoju? – zdziwiła się.

– Mamy wspólny pokój.

– Jak to! – Poczowała, że ogarniają wściekłość. – Czy nie uważasz, że ta zabawa zaszła za daleko?

– Przecież jesteś moją żoną – odpowiedział niewinnym tonem. –
Wyobraź sobie, co powiedzieliby sąsiedzi, gdybyśmy nie mieszkali ra...

– To idiotyczne! Chcę mieć swój pokój!

Sam roześmiał się i wziął ją za rękę. Próbowała się wyrwać, ale bez powodzenia.

– Uspokój się, Kim. Mamy apartament z dwiema sypialniami. Twoja cnota nie jest zagrożona.

Kpił sobie z niej. To nie fair. Była spocona, zmęczona, chciało się jej pić i spać. I co najgorsze – reagowała nerwowo na obecność tego właśnie mężczyzny. Jedno jego spojrzenie sprawiało, że krew zaczynała szybciej krążyć jej w żyłach. A on wciąż trzymał ją za rękę. Szarpnęła znowu i tym razem udało się jej wyswobodzić.

– Oto nasza tymczasowa siedziba. – Sam przekręcił klucz i pchnął drzwi.

Jedno spojrzenie na wnętrze wystarczyło, żeby złość Kim rozwiała się jak dym. Weszli do przestronnego salonu, urządzonego w chińskim stylu, z eleganckimi meblami, miękkim dywanem, kwiatami w wazonach i widokiem, który zapierał dech w piersiach.

– Jak pięknie! – Stała przy oknie i z zachwytem patrzyła na miasto.

– To dla ciebie. – Sam wskazał na stojący w rogu komputer. – Ma połączenie z Internetem, żebyś mogła porozumiewać się z przyjaciółmi. Będiesz czuła się mniej osamotniona.

– Dzięki. Miło, że o tym pomyślałeś.

– Twoja sypialnia jest tam. – Poprowadził ją do drzwi w rogu salonu.

Pokój był dury, urządzonego w chłodnych odcieniach bieli, z akcentami soczystej zieleni na tapicerce rattanowych mebli. Kim tęsknym okiem spojrzała na wielkie łóżko, które od razu wydało się jej bardzo wygodne. Obok była łazienka z kafelkami w zielononiebieskim kolorze tropikalnych mórz. Na marmurowym blacie toaletki stał koszyk wypełniony luksusowymi kosmetykami do kąpieli. Prysznic! rozmarzyła się w duchu. A potem spać. Bardzo chciała zmyć z siebie duszący zapach samolotu, którym była przesiąknięta od stóp do głów.

Sam, oparty o framugę, z rękami w kieszeniach, obserwował ją spod oka.

– I co? – zapytał. – Wytrzymasz tutaj do czasu, zanim znajdziesz nam dom?

„Znajdziesz nam dom?”. Czy on zdawał sobie sprawę z tego, co mówi? Wcale nie była tego pewna.

– Postaram się wytrzymać – odpowiedziała, tak jakby pławienie się w luksusie wymagało wielkich poświęceń z jej strony. – Ale teraz muszę wziąć prysznic i odpocząć chwilę.

– Kim! – Głos dochodził do niej z bardzo daleka.

Postanowiła go zignorować, tak samo jak dotknięcie cudzej ręki na swoim ramieniu. Czuła się tak, jakby gdzieś głęboko pod wodą musiała walczyć o życie.

– Kim! Obudź się!

Otworzyła oczy z głębokim westchnieniem i zobaczyła nad sobą twarz Sama.

– Chcę spać – mruknęła i przewróciła się na drugi bok.

– Spisz już kilka godzin. Wstawaj, bo nie uśniesz w nocy.

Nieważne. Miała ochotę na sen teraz, nie w nocy. Próbowała strząsnąć z ramienia dłoń Sama.

– Przyniosłem ci coś do picia.

O, tak. Bardzo chciało się jej pić. Usiadła z przymusem. Na wpół przytomna podniosła obie ręce, żeby poprawić włosy, opadające jej na twarz w kompletnym nieładzie. Wtedy zdała sobie sprawę, że biały hotelowy szlafrok, którym otuliła się po wyjściu z łazienki, rozchylił się, odsłaniając bujne piersi. Zamarła z rękami przy głowie. Poczuli się jak króliczek z Playboya.

Od początku znajomości stara się zrobić dobre wrażenie. I od początku znajomości to się jej nie udaje. Nie ma się co dziwić, że Sam nie wierzy ani w jej powagę, ani kompetencje.

Gwałtownym ruchem owinęła się szlafrokiem i zawiązała pasek tak ciasno, że ledwo mogła oddychać. Znowu nie przychodziła jej do głowy żadna inteligentna uwaga! Stanowczo musi wziąć się w garść, bo najwyraźniej głupiej w obecności tego mężczyzny. Jeszcze trochę, a Sam uzna, że wypróbować na nim ulepszone sposoby uwodzenia...

– Przepraszam – mruknęła trochę bez związku.

– Nie ma za co! – Wyszczrzył zęby w uśmiechu.

Spojrzała na niego ze złością.

– Śmiesz cię to, prawda?

– Skądże! Sprawia mi przyjemność.

Rzuciła mu następne mordercze spojrzenie.

– Jestem mężczyzną. Zabij mnie za to! – Śmiał się na cały głos.

– Jest mi strasznie głupio – powiedziała rozżalona.

– Niepotrzebnie. Przecież jesteś moją żoną.

– Daj spokój! – Przewróciła oczami.

Nic podobnego by się nie zdarzyło, gdyby miała swój pokój, swój klucz i mogła zamknąć się na cztery spusty. Sam nie siedziałby na brzegu jej łóżka, nie oglądałby jej nagiej – no, prawie nagiej, ani nie udzielałby jej rad. Udawanie małżeństwa nie jest bezpieczne, szczególnie zaś wtedy, kiedy fałszywy mąż jest taki przystojny.

Sięgnęła po sok i znad szklanki przyglądała się Samowi. Przebrał się, kiedy spała. Miał teraz na sobie sportowe spodnie w kolorze khaki. Rozpięta pod szyją koszulka polo odsłaniała opaloną skórę na piersiach. Przyłapała się na myślach, że miałyby ochotę zobaczyć coś więcej, a nawet – pogłaskać go po szerokim torsie porośniętym ciemnymi włosami.

Wstydziła się sama za siebie. W przyszłości musi się bardziej kontrolować. Powierzchnowość Sama nie powinna być tematem jej rozważań.

– Lepiej się czujesz? – Sam spojrzał na nią uważnie. – Co powiesz o małej kolacji? Jeśli nie chcesz wychodzić, możemy zamówić coś do pokoju.

Jedzenie? Nie, to chyba nie był najlepszy czas, żeby wspominać o jedzeniu. Była na wpół przebudzona, kręciło się jej w głowie, a na dodatek musiała walczyć z pożądaniem, które ogarnęło ją na widok niezwykle przystojnego mężczyzny, siedzącego na skraju jej łóżku. Nie. Zdecydowanie wolą być teraz sama i nie myśleć dłużej o jego nagiej piersi.

– Dziękuję za troskę – odchrząknęła – ale nie zwracaj sobie mną głowy. Nie ma takiej potrzeby.

Ze też nic lepszego nie przyszło jej na myśl!

– Muszę zwracać sobie tobie głowę. Co więcej, chcę tego. – Wyjął pustą szklankę z jej rąk. – Przecież jesteś moją...

– Och! Daj już spokój – przerwała zirytowana.

– ... pracownicą – dokończył z poważną miną, ale zdradził go ton głosu. Pracodawcy zwykle nie siedzą przy łóżku swoich pracowników, nie proponują im kolacji ani nie przynoszą soku. Już miała powiedzieć to głośno, ale zrezygnowała. Nie była w nastroju do słownych utarczek.

– Zostawiam cię teraz w spokoju. – Zerknął na zegarek. – Umówiłem się z kimś w barze w ogrodzie. Zejdź do nas, jeśli będziesz miała ochotę. Jeśli nie, zajrzą do ciebie za jakiś czas i postanowimy, gdzie zjemy

kolację, dobrze?

Kiwnęła głową.

– Jeśli miałabyś na coś ochotę, bez wahania zamów to w recepcji.

Koszty dopiszą do rachunku. Czy powinienem – spojrzał na nią z powagą – pocałować cię na do widzenia?

– Nie. – Zmarszczyła brwi. – Chyba że chcesz doprowadzić mnie do szału.

– To jest pomysł! – W uśmiechu błysnął zębami.

– Czy możesz mi przypomnieć – zapytała ponuro – dlaczego zaczęliśmy w to grać?

– Jeżeli dobrze pamiętam, ty to wymyśliłaś. Żeby uprościć sprawę. Tak, zdaje się, powiedziałaś.

– Co za bzdura – mruknęła bardziej do siebie niż do niego.

I pomyśleć, że przyjechała tutaj z zamiarem trzymania się z daleka od mężczyzn. Dobrze sobie!

– Teraz nie ma odwrotu. – Sam rozłożył ręce. – Jesteś na mnie skazana, kochanie.

– Nie mów do mnie „kochanie”! Nie cierpię tego.

– A jak? – Spojrzał w dół z niewinną miną. – Może wolisz, żebym mówił „koteczku”? Albo „złotko”?

– Nie! Przestań już! To nie jest wcale śmieszne. Chyba zwariowaliśmy.

– Jesteś po prostu zmęczona – powiedział uspokajającym tonem. – Dwanaście godzin różnicy to naprawdę dużo. Organizm musi się przyzwycząić. Ubierz się i przyjdź na drinka. Spodoba ci się James. Umie czarować ludzi.

– Nie mam ochoty być oczarowywana – odpowiedziała kwaśno.

Sam rzucił jej badawcze spojrzenie.

– Kiedy nie masz humoru, robisz się okropnie zrzędliva. Nie znałem cię od tej strony, kochanie.

– Sam! Wynoś się stąd! – Miała ochotę rzucić w niego czymś ciężkim.

– Jak sobie życzysz, kochanie – odparł słodko i jednym susem znalazł się przy drzwiach.

Rozdział 5

Kim przez chwilę zbierała siły, potem z ciężkim westchnieniem wstała i podeszła do swojego bagażu. Dobrze. Ostatecznie może się rozpakować i ubrać. Warto byłoby też zrobić coś z włosami – wygląda jak strach na wróble.

Przeglądała zawartość walizki, zastanawiając się, co na siebie włożyć. Na dworze było już niemal całkiem ciemno, mimo że dochodziła dopiero szósta. Wyrzała przez okno. Na dziedzińcu na dole było tłoczno i wesoło. Rozluźnieni ludzie siedzieli przy stolikach, popijając różne napoje, kelnerzy z tacami biegali tam i z powrotem, migwały płomyki świec. Kim poczuła nagłą chęć wyjścia z zamkniętego pokoju na świeże powietrze. Najwyraźniej wracał jej dobry humor.

Znajdzie Sama i tego tam Jamesa. Napije się z nimi zimnej wody mineralnej, o której marzy jej odwodniony podróżą organizm. Po tylu godzinach spędzonych w powietrzu czuje się jak suszona śliwka.

Nałożyła lekką białą sukienkę, upięła włosy na czubku głowy i spojrzała w lustro. Wyglądała trochę jak pensjonarka, ale czyż nie tak wyglądają młode żony w podróży poślubnej? Następne kilka minut zabrał jej makijaż. W końcu wsunęła na stopy białe sandaalki, które podkreślały koralowy odcień lakieru na jej paznokciach. Uznała, że nareszcie może pokazać się ludziom.

Zadowolona z siebie pchnęła ciężkie drzwi i zeszła na dół. Sam siedział w kącie zatopiony w rozmowie z długowłosym blondynem w białych szortach i czarnym podkoszulku.

– Jesteś – ucieszył się na jej widok. – Kim, poznaj Jamesa Frencha. James, to moja żona, Kim.

„Moja żona”. Minie chwila, zanim się do tego przyzwyczai. Wyciągnęła rękę. James zerwał się na równe nogi, obdarzył ją uśmiechem jak z reklamy pasty do zębów i zamknął jej dłoń w silnym uścisku.

– A to dopiero niespodzianka! – Kim poczuła, że nowy znajomy taksuje ją uważnym spojrzeniem zielonych oczu.

Sam podsunął jej krzesło. Kelner zjawił się w jednej chwili.

– Poproszę o wodę mineralną. Z bąbelkami i plasterkiem cytryny. – Kim starała się nie zauważać wzroku Jamesa.

– No, no! – James przerzucił teraz całe zainteresowanie na Sama. – I

pomyśleć, że jeszcze kilka miesięcy temu byłeś zdeklarowanym kawalerem.

– Człowiek nie jest pewien dnia ani godziny – odpowiedział Sam wymijająco.

– Tak. Wszystko stało się raczej nagle – dorzuciła Kim od niechcienia.

– Poznaliście się w Nowym Jorku?

– Właściwie to znamy się od wieków, a kiedy spotkaliśmy się po latach niewidzenia... – Zawiesiła głos znacząco, bo nie miała pojęcia, co powiedzieć. Że też człowiek nigdy nie może liczyć na własną wyobraźnię!

– Wybuchło namiętne uczucie – dokończył James. – Sam, bracie, jesteś prawdziwym szczęściarzem.

– Też tak myślę – odpowiedział i odwrócił się do Kim. – Widzę, że już lepiej się czujesz.

Kim zastanawiała się, czy powinna wejść w rolę kochającej żony. Uznała, że sytuacja tego wymaga.

– Dużo lepiej. Przykro mi, że byłam taka rozdrażniona. – I zwracając się do Jamesa, wyjaśniła: – Przyjechałam dzisiaj w południe. Byłam strasznie zmęczona i zachowałam się niemożliwie.

– Tak? – Zdziwienie Jamesa było trochę za duże. – Po tym, jak nie widzieliście się kilka tygodni?

Powinna ugryźć się w język. Oczywiście, że młoda żona się nie złości, ale daje ponieść się zupełnie innym namiętnościom. Na szczęście, pojawił się kelner i to wybawiło ją z kłopotu.

James, jak mogła zorientować się z dalszej rozmowy, prowadził międzynarodową firmę konsultingową i już niejedną raz pracował dla Rasheed's Electronics. Dziwne, bo zupełnie nie był typem konsultanta.

Kim spodobał się jego sposób bycia, inteligencja, ożywienie, z jakim prowadził rozmowę. Potrafił ją rozbawić i zaciekawić – jednym słowem, zgodnie z przewidywaniami Sama, oczarował ją zupełnie. Wydawało się zresztą, że i on ją polubił. Ale kiedy Sam odszedł od stolika, żeby zadzwonić w służbowych sprawach, James pochylił się do Kim i zapytał z błyskiem w oku:

– A naprawdę?

– Co naprawdę? – Nie zrozumiała.

– Nie jesteście małżeństwem – stwierdził z wielką pewnością.

Kim otworzyła oczy ze zdumienia.

– Skąd ci to przyszło do głowy?

– Jestem po prostu inteligentny i umiem patrzeć – roześmiał się. – Zauważyłem mnóstwo drobnych dowodów, a w szczególności to. – Uniósł jej rękę. – Nie masz obrączki. Że też o tym nie pomyślała!

– Ach, obrączka. – Wzruszyła od niechcienia ramionami.

– Jest na górze. Jeszcze się nie przyzwyczaiałam do jej noszenia.

– Rozumiem. – James pokiwał głową z miną wskazującą, że i tak wie swoje, popatrzył wyczekująco, a kiedy nie zareagowała, zaśmiał się na cały głos.

– Bardzo mi się podobasz – powiedział.

O Boże! Tylko nie to. Przecież udawane małżeństwo miało być metodą na facetów zasypujących ją propozycjami. Czyżby i to zawiodło? Obserwowała Jamesa, który nie spuszczał z niej oka i wyraźnie nad czymś deliberował. Zaraz się zacznie, pomyślała na widok jego miny. Ale dlaczego? Przecież nic nie zrobiłam.

– A co by było – odezwał się James, jakby czytał jej w myślach – gdybym zatelefonował jutro i zaprosił cię na kolację? Czy przyjęłabyś zaproszenie?

– Nie. – Uśmiechnęła się słodko. – Nie przyjęłabym.

– Przepraszam. Tak tylko pytałem.

Kiedy wrócił Sam, James podniósł się, gotowy do wyjścia.

– Przepraszam, ale na mnie już czas. Miło mi było cię poznać, Kim – powiedział z diabelskim błyskiem w oku.

– Życzę dużo szczęścia na nowej drodze życia – zsalutował Samowi. – Do zobaczenia.

– Pójdziemy? – Sam wyciągnął rękę do Kim.

Pomógł jej wstać i już nie puścił jej dłoni – ani w ogrodzie, ani w hotelowym holu. Kim nie wierzyła własnym oczom. Przecież znalazła się w Indonezji także po to, żeby odpocząć od mężczyzn. A tymczasem nie dość, że spaceruje pod ramię z jednym, to drugi przed chwilą proponował jej randkę. Rzucasz słowa na wiatr, dziewczyno, zachichotała i oswobodziła rękę.

– Co cię tak rozśmieszyło? – Sam spojrzał na nią pytająco.

– Miałam nadzieję, że przyjeżdżając do Indonezji, będę miała spokój z mężczyznami. A tymczasem już w samolocie nie mogłam opędzić się od dwóch facetów, którzy zasypali mnie wizytówkami, zaproszeniami i wszelkiego rodzaju propozycjami. Jestem tutaj dopiero pół dnia i... – roześmiała się znowu.

– James próbował cię poderwać – dokończył Sam zupełnie tym nie

zdziwiony, otwierając przed nią drzwi do ich apartamentu.

– Wiesz? – Rzuciła torebkę na kanapę. – James nie uwierzył, że jesteśmy małżeństwem. Zaprosił mnie jutro na kolację.

Na Samie nie zrobiło to większego wrażenia.

– Jamesa nie da się tak łatwo oszukać – zauważył. – I co? Przyjęłaś zaproszenie?

– Nie. Nawet mu nie odpowiedziałam. Zamierzam być wierną żoną, zapamiętaj to sobie.

– Co za ulga. James wie, jak zrobić wrażenie na kobietach.

– Umiem sobie radzić z takimi typami. Ale męczy mnie co innego. – Z westchnieniem usiadła na kanapie i rzuciła sandałki. – Dlaczego on to zrobił? A ci faceci w samolocie? O co chodzi? Przecież ja nie jestem zainteresowana. To znaczy, nie wysyłam żadnych sygnałów. I w dodatku uchodzę za mężatkę. Coś musi być ze mną nie tak.

Sam stał przy oknie z rękami w kieszeniach i przyglądał się jej z rozbawieniem.

– Wszystko jest z tobą tak jak trzeba. Jesteś po prostu sobą.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

– Pociągasz mężczyzn. Podobasz się im. Jesteś pełna życia, zabawna, miło się z tobą rozmawia. Masz wrodzony wdzięk i seksapil. Takie kobiety działają na mężczyzn jak magnes. Nie ma na to rady.

Czyżby mówił też o sobie? Poczowała nagłą suchość w ustach. Nagle zorientowała się, że musi jakoś zareagować.

– To straszne. Ale co z tym robić?

– Z czym?

– Z mimowolnym przyciąganiem mężczyzn. Wcale tego nie chcę. Nie miałam zamiaru sprowokować Jamesa.

– Nie wydaje mi się, żeby dało się zmienić charakter i osobowość. – Sam był wyraźnie rozbawiony.

– Mogę spróbować – mruknęła, przyglądając się swoim odkrytym stopom. – Będę mniej mówić i powściągliwie się zachowywać.

– To niemożliwe – zaśmiał się.

– Znajdę sobie jakąś grotę i zostanę pustelnikiem.

– Ale to będzie strasznie nudne. – Usiadł obok niej. – No, chyba że pozwolisz mi zamieszkać obok. – Przysunął się trochę bliżej i spojrzał jej w oczy.

Kim odskoczyła jak oparzona.

– Sam! I ty też?! – zawołała z udawaną rozpaczą w głosie, bo serce

biło jej jak oszalałe.

– Oczywiście, że ja też. Przecież jesteś moją żoną.

Żartował, ale przez jeden krótki moment, dosłownie ułamek sekundy, w jego oczach zabłysło coś niepokojącego. Coś jakby płomień, który szybko zduślił.

– Nie baw się moim kosztem, bardzo proszę – powiedziała, wstając szybko. – Wiesz co? Zgłodniałam. Chodźmy coś zjeść.

– Świetny pomysł – zgodził się, znowu opanowany i zrównoważony.

Następnego popołudnia posłaniec wniósł do apartamentu ogromny bukiet kwiatów. Cały pokój przesycony był ich egzotycznym, intensywnym zapachem. Zaskoczona Kim znalazła wśród liści niewielką kopertę. Wewnątrz znajdował się list. Od Jamesa.

Droga Kim! Zechciej, proszę, przyjąć kwiaty wraz z przeproszeniem za moje wczorajsze nad wyraz nieodpowiednie zachowanie. Czułbym się zaszczycony, gdybyście Ty i Sam zjedli ze mną kolację, którą wydają dla przyjaciół w sobotę wieczorem. Czekam na telefon potwierdzający Wasze przyście.

Kim nie dała się tak łatwo oszukać. Kwiaty były zbyt ekstrawaganckie, a język zbyt oficjalny.

Sam, który wrócił godzinę później, uniósł brwi na widok gigantycznej dekoracji, która zajmowała prawie pół stołu.

– Czy to kolejny Don Juan próbuje zrobić na tobie wrażenie? – zapytał dość obojętnie.

Kim westchnęła i zrobiła tragiczną minę, – Niestety. To nikt nowy. Chyba zaczynam się starzeć. Kwiaty przysłał James. – Podała mu list. – Ekspiacja za to, że wczoraj próbował mnie uwodzić. Oczywiście nie używa takich słów.

– No, no! – Sam przeczytał list. – I co ty na to? Masz ochotę pójść?

– Chciałabym poznać nowych ludzi – odpowiedziała zgodnie z prawdą. Wiedziała, że z Jamesem łatwo sobie poradzi.

– W porządku. Zadzwońię do niego jutro. – Rzucił list na stół. – Wezmę prysznic i przebiorę się. A potem spróbujemy znaleźć miejsce, gdzie dają dobrze jeść.

Sam stał pod strumieniem wody i zgrzytał zębami ze złości. Nie mógł i nie chciał się uspokoić. Niech diabli wezmą Jamesa razem z jego kwiatami. Ze też musiał zagiąć parol na Kim! Robił to dla sportu, to

oczywiste, ale i tak Sam był wściekły. I zaskoczony natężeniem swoich emocji. Znieruchomiał, usiłując przypomnieć sobie, kiedy ostatnio reagował z taką intensywnością. Całe wieki temu! Dlaczego był taki wściekły na Jamesa i jego przyjaciół? Czyżby był zazdrosny?

Chwilę później Sam wszedł do salonu gotowy do wyjścia i podszedł do małej lodówki.

– Masz ochotę na coś do picia? – zapytał, wyjmując butelkę wody mineralnej.

– Poproszę.

Dalej czuła suchość w gardle – nie wiadomo, czy z upału, czy z powodu bliskości Sama. Siedząc na kanapie, z kolorowym magazynem na kolanach, obserwowała go uważnie, jakby chciała sprawdzić, dlaczego przy nim nie udaje się jej zapanować nad zmysłami. Wszystko byłoby prostsze, gdyby nie był taki przystojny i opanowany, pociągający i męski, gdyby gorzej się ruszał, gdyby... Uff. Innymi słowy – byłoby jej łatwiej, gdyby był zwykłym, przeciętnym facetem. Ale nie był. Niestety, w Samiirze Rasheedzie nie było nic przeciętnego!

– Gdzie chciałabyś dzisiaj zjeść kolację?

– W jakimś prostym miejscowym lokalu.

Wczoraj jedli w wytwornej restauracji – bardzo europejskiej i bardzo eleganckiej. W idealnym miejscu dla kogoś, kto cierpi z powodu dwunastogodzinnej różnicy czasu. Dzisiaj miała ochotę na coś zupełnie innego – na ostre przyprawy, czosnek i głośną muzykę.

– Prosty miejscowy lokal. – Oczy błysnęły mu wesoło. – Masz na myśli *warung makan*? Bar na świeżym powietrzu? Stoły pokryte ceratą, skrzypiące krzesła, lampy naftowe i te rzeczy?

– Jasne! – Pokiwała energicznie głową. – Ostre krewetki z rusztu, *sate* z sosem z ziemnych orzeszków i te rzeczy.

– Wedle życzenia. Ale zanim pójdziemy – usiadł obok niej – muszę ci coś dać.

– Naprawdę? – ucieszyła się. – Co?

– Coś... Chciałbym, żebyś to miała. – Podał jej malutkie, obciążone jedwabiem pudełeczko.

Otworzyła je, wstrzymując oddech. W środku leżała wysadzana brylancikami obrączka. Prosta, elegancka i bardzo piękna.

– Ooo! Prześliczna! – zawołała.

– Cieszę się, że ci się podoba.

– Oczywiście, że mi się podoba, ale... – spojrzała na niego – mam nadzieję, że te brylanty nie są prawdziwe.

Sam uśmiechnął się półgębkiem.

– Moja żona, nawet nieprawdziwa – oznajmił – nie będzie nosić fałszywych brylantów. A teraz pozwól... – Wziął od niej pudełeczko.

Patrzyła wzruszona, jak wkłada obrączkę na jej serdeczny palec.

– Sam! – Przełknęła ślinę. – Nie trzeba było. Przecież wystarczyłaby zwykła złota obrączka.

– Chciałem, żebyś miała tę – powiedział cicho, po czym pochylił się, wziął ją w ramiona i pocałował.

Kim wydała z siebie cichy jęk, nie wiadomo, protestując czy przyzwalając na tę pieszczotę.

– Sam, proszę cię – szepnęła.

– O co? – Nie wypuszczał jej z objęć.

– Nie możemy tego robić.

Chciała mu wytłumaczyć, że to niebezpieczna gra, ale kiedy zobaczyła swoją twarz odbitą w jego brązowych oczach, zamilkła.

– Dlaczego nie?

– Nie lubię takich zabaw.

– Kto mówi, że to zabawa? – powiedział miękko. – Lubię cię całować.

– Przyjechałam tu do pracy. Poza tym, nie chcę się angażować. Mam tendencję do wdawania się w związki z niewłaściwymi mężczyznami i...

– Myślisz, że jestem niewłaściwym mężczyzną?

– Oboje do siebie nie pasujemy.

Była dumna ze swojej dyplomatycznej odpowiedzi.

– Skąd wiesz? Jesteś tu dopiero półtora dnia.

Znowu w głębi oczu Sama zobaczyła ten dziwny wyraz. Czy to było pożądanie? A może tylko się jej zdawało? Gorączkowo myślała, jak przeciwstawić się jego wywodowi. Niestety, trudno zdobyć się na logiczne rozumowanie, kiedy człowiekiem targają silne emocje. Kim bała się, że miotając się pomiędzy sprzecznymi uczuciami, nie wytrzyma napięcia i wpadnie w panikę. I właśnie w tej chwili, jak w kiepskim filmie, rozległ się dzwonek. Tak straciła szansę kategorycznej i ostatecznej odmowy.

A kiedy Sam poszedł odebrać telefon, wstała i uciekła do siebie do pokoju. Z pierścionkiem na serdecznym palcu.

Sobotnia kolacja odbywała się w jednej ze znanych restauracji Yogyakarty. Było to drugie wystąpienie Kim w roli pani Rasheed, tym razem z pierścionkiem na palcu.

– Spróbuj trochę *rujak*, kochanie. – Sam podał jej miskę z ostrą owocowo-warzywną sałatką i uśmiechnął się do niej promiennie.

W tej samej chwili siedzący z drugiej strony Kim James opiekuńczym gestem przytrzymał jej rękę.

– Może być trochę za ostra, Kim – powiedział z troską w głosie.

Wyrwała rękę i rzuciła mu mordercze spojrzenie. Nic jej nie obchodziło, że inni na nich patrzą. Dla dobra sprawy znosi nadskakiwanie Sama, ale nic nie zmusi jej do znoszenia Jamesa. Ten człowiek zaczął grać jej na nerwach.

Siedzieli przy stole prawie godzinę. Przez ten czas James zasypywał ją komplementami i całą swoją uwagę kierował tylko w jej stronę. Sam postanowił mu pokazać, że ma większe prawa do Kim. Bawił się jej dłonią, obejmował i szeptał do ucha czułe słówka. Wiedziała, że to gra, ale jej ciało nie chciało przyjąć tego do wiadomości.

– Jaki piękny pierścionek! – James chwycił ją za rękę i zbliżył swoją twarz do jej twarzy.

Kopnęła go pod stołem i z satysfakcją zauważyła, że skrzywił się z bólu.

– Przestań flirtować z moją żoną, James! – oznajmił Sam spokojnie. – Bo będę zmuszony cię wylać.

James westchnął z komiczną przesadą.

– Wiem, że nie powinienem, ale chyba sam diabeł mnie do tego pcha.

No, tak. Obaj urządzili sobie zawody. Wygra ten, który będzie miłszy, który obsypie ją bardziej wyszukаныmi komplementami, któremu uda się ją uwieść. Tylko że to wszystko dzieje się jej kosztem.

Kim miała serdecznie dosyć całej sytuacji. Maja i Joel, przyjaciele Jamesa, siedzący po przeciwnej stronie, musieli mieć niezłe widowisko.

Kim postanowiła ignorować obu mężczyzn. Zaczęła rozmawiać z Mają, co nie było proste, gdyż w tej samej chwili Sam bawił się jej włosami, coraz lepiej wchodząc w rolę młodego męża, który nie może utrzymać rąk z dala od żony. A jeśli nie udaje? przemknęło jej przez głowę, ale szybko odsunęła tę myśl. Dla własnego spokoju.

Maja była Amerykanką, która od kilku lat zajmowała się wraz ze swoim mężem Joelem eksportem indonezyjskiego rękodzieła do Europy i Stanów Zjednoczonych. Znała bardzo dobrze Yogyę i obiecała, że

pokaże Kim wszystkie interesujące miejsca z dala od turystycznych szlaków, pomoże wyszukać jej dom i w ogóle będzie służyć wszelką pomocą.

Kim nie mogła oderwać od niej oczu. Maja była szczupła i wysoka, miała bardzo krótko obcięte czarne włosy i wąską twarz z wielkimi brązowymi oczami. Wyglądała jak włoska modelka, co było tym dziwniejsze, że nie żałowała sobie niczego i podczas kolacji pochłaniała wielkie ilości jedzenia.

Awanse Sama nie ustawały. Kim kręciło się w głowie. Brakowało jej tchu. Bała się, że wszyscy spostrzegą, iż jest coraz bardziej podniecona. Uznała, że przerwa jest konieczna. Z przepaszającą miną wstała od stołu i poszła do toalety. Maja pojawiła się tam zaraz po niej.

– Twój mąż jest cholernie pociągającym facetem – zauważyła.

– Uhm – odparła Kim.

Co innego mogła powiedzieć?

– James też jest niezły – odezwała się jeszcze raz Maja.

– Niezły.

Maja przyjrzała się jej badawczo. ~ Chciałabyś zamienić się ze mną miejscami? Kim parsknęła krótkim śmiechem. Nie mogła się powstrzymać.

– Czyżby nie podobało ci się przedstawienie? – zapytała trochę już rozluźniona.

– Mnie tak – roześmiała się Maja swobodnie. – Ale nie wiem, jak tobie.

Miło jest poznać bratnią duszę. Kim od razu poczuła się lepiej. Co więcej, przyszedł jej do głowy pewien pomysł. Nie najwyższych lotów, ale trudno. Już czas przestać być zabawką w rękach obu mężczyzn. Postanowiła, że wypróbuje go zaraz po powrocie do stolika.

– Dziękuję za wsparcie. – Uśmiechnęła się szeroko do Mai. – Usiądę na swoim starym miejscu. Skoro James chce grać, ja też mogę.

Wróciły razem jakby nigdy nic. Kim powoli piła kawę, którą podano podczas ich nieobecności. A kiedy James zaczął znowu ją uwodzić, była przygotowana do kontrataku. Czując na sobie jego rękę, podniosła szklanekę z wodą i wylała całą jej zawartość na jego blond czuprynę. Potem wstała i uśmiechając się słodko do ociekającego wodą Jamesa, podziękowała za miłą kolację.

– Chodźmy już, kochanie – zwróciła się do Sama. – Jestem wykończona.

Kim bardzo szybko przyzwyczała się do klimatu oraz pokonała zmęczenie spowodowane różnicą czasu. Z zapalem i niespożyta energią zaczęła poszukiwania domu. Sam oddał jej do dyspozycji samochód z kierowcą i obie z Mają objeżdżały wszystkie po kolei dzielnice, rozglądając się za czymś odpowiednim. Często zatrzymywały się na różnych znanych i mniej znanych targach, żeby obejrzeć kosze albo batiki, kupić świeże owoce lub pogwarzyć z przyjaznymi tubylcami. Chodziły też po elegantszych sklepach i w ogóle bawiły się świetnie. Kim bardzo lubiła Maję za jej ironię i poczucie humoru. Dowiadywała się od niej tysiąca rzeczy nie tylko o Yogyakarcie, ale o całej wyspie.

Wieczorami spotykała się z Samem. Zwykle zjadali kolację gdzieś w mieście, a Kim zasypywała go informacjami o tym, co widziała. Opowiadała o przygodach i wrażeniach z takim entuzjazmem, że rzadko udawało się mu wtrącić słówko. Zwykle słuchał, przyglądając się jej uważnie, z dziwnym wyrazem oczu – wyrazem, który zupełnie nie pasował do obrazu Bardzo Zajętego Biznesmena.

Pewnego dnia pojawiła się w hotelu później niż zwykle.

Sam, który zdążył już wrócić z pracy, siedział przy stole nad stosem dokumentów. W tle rozbrzmiewała cicho muzyka Mozarta. Był to bardzo sielankowy obrazek.

– Cześć. Przepraszam, że jestem tak późno.

– Nie ma sprawy.

– Widziałam dzisiaj świetne domy!

I opowiedziała o wszystkim, żądając od niego natychmiastowych opinii i ocen. Sam przyjmował to z dużym spokojem, chociaż od czasu do czasu spoglądał na trzymane na kolanach papiery. Potem opisała swoich nowych znajomych, których chciałaby, o ile oczywiście on nie ma nic przeciw temu, zaprosić na obiad.

Minęło sporo czasu, zanim Kim zreflektowała się i przestała mówić.

– Wiem – westchnęła. – Doprowadzam cię do szaleństwa swoim gadulstwem. Każę ci się wypowiadać o domach, których nie widziałeś i temu podobne. Rujnuję twój święty spokój. Za dużo się śmieję, nie mogę usiedzieć w miejscu. Zaraz stąd idę!

– To dobrze – odpowiedział rozbawiony. – Będę mógł skończyć pracę.

Zacząła w pośpiechu zbierać swoje rzeczy – buty, torebkę, szal – które w ferworze porzuciła po całym salonie.

– A czy ja doprowadzam ciebie do szaleństwa? – zapytał Sam niespodziewanie, podnosząc głowę znad papierów.

Kim natychmiast pomyślała o sytuacji sprzed kilku dni.

– Tak – odpowiedziała po prostu.

I to jak! przemknęło jej przez głowę. Sam patrzył na nią, jakby spodziewał się wyjaśnień, ale ona milczała. Nie była przygotowana na drażnienie tego akurat tematu.

– W jaki sposób? – Odłożył dokumenty i poprawił się na krześle.

– Wcale się nie odzywasz. – Przysiadła na brzegu kanapy, rzucając na ziemię buty i torebkę. – Nie zdradzasz się z uczuciami. Nie mówisz, co myślisz ani co czujesz. O rany! – zreflektowała się. – Narzekam jak niezadowolona żona, prawda?

– Prawda. – Sam pokiwał głową.

– A niech tam! Przecież nie jestem twoją żoną, więc nie ma to wielkiego znaczenia. Nie musisz spowiadać się przede mną z tego, co czujesz. Ale ja to lubię, sam wiesz. Lubię ludzi, którzy mówią mi wprost, co czują i myślą. Nie muszę zgadywać.

– Na przykład klauna, który krzyczy pod twoimi drzwiami: „Złamałaś mi serce!”, „Jesteś moim życiem!”

– Zagranie nie fair! Przecież to wariat.

– Albo twój niedoszły mąż... – Protest Kim nie zrobił na Samie żadnego wrażenia. – Kocha cię. Chciał, żebyś do niego wróciła.

– Nie widziałam go od ośmiu lat. Nawet go nie poznałam. A zresztą, to była moja wielka pomyłka. Już ci powiedziałam, że wiąże się z niewłaściwymi mężczyznami.

– Którzy odslaniają przed tobą swoje najgłębsze uczucia.

– To prawda. Ale dzięki temu wiem, na czym polegał mój błąd! –

Rzuciła mu triumfalne spojrzenie, zachwycona logicznym rozumowaniem.

Sam wybuchnął śmiechem.

– Dlaczego zawsze się ze mnie śmiejesz? – Kim poczuła się urażona.

– Nie śmieję się z ciebie! Nie ma w tym żadnej krytyki. Śmieję się, bo mnie bawisz.

– Phi. Taki mały kabarecik. Nie wiem, czy to komplement.

– To nie miał być komplement. Mówię ci, jak jest.

– Nieraz odnosiłam wrażenie, że mnie obserwujesz. Nic nie mówisz, tylko patrzysz, jakbyś przeprowadzał na mnie jakiś tajemniczy naukowy eksperyment.

– Nie naukowy, ale małżeński eksperyment – roześmiał się. – Jego wyniki są już znane. Życie z tobą jest fascynujące. Przepadam za twoimi opowieściami. Lubię patrzeć, jak coś robisz, nawet jeśli przeszkadzasz mi w pracy.

Spojrzała na niego i natychmiast zerwała się z kanapy. Musi jak najszybciej stąd wyjść. Ta zabawa robi się zbyt niebezpieczna. W oczach Sama było nie tylko rozbawienie. Tym razem, świadomie lub nie, odsłonił przed nią swoje uczucia. Dokładnie tak, jak chciała. W jego oczach była namiętność i ogień.

Jeszcze chwila, a przepała ją na wylot.

Porwała rzeczy z podłogi i popędziła do siebie.

– Myślałem o tym, o czym mówiłaś kilka dni temu – powiedział do niej Sam któregoś wieczora.

Siedzieli razem na kanapie i przeglądali katalog mebli, który Kim przyniosła z fabryki rattanu. Omawianie zalet i wad stołów, stolików i foteli, kiedy siedzi się tak blisko siebie, jest na tyle trudnym zadaniem, że Sam nie powinien wymagać od niej niczego innego.

– O czym? – zapytała niezbyt przytomnie.

Mówiła o tylu rzeczach. Mówiła nieustannie. Dlatego z trudem przypominała sobie rozmowy sprzed godziny. A on chce, żeby pamiętała, o czym rozmawiali kilka dni temu!

– O tym, żeby nie skrywać uczuć – przypomniał jej. – I o tym, że nigdy nie wiesz, co o tobie myślę.

– Już pamiętam – mruknęła.

– Więc opowiedz mi o tym, co czujesz. – Sam zamknął katalog, usiadł wygodniej i spojrzał na nią wyczekująco.

– Ale ciebie to nie interesuje. – Wzruszyła ramionami. Dla ciebie to tylko zabawa. – Bardzo się starała, żeby jej głos brzmiał obojętnie.

Sam wziął ją za rękę i przysunął się trochę bliżej.

– Właśnie, że interesuje.

Starła się zignorować uścisk jego dłoni i dziwny ton głosu. Postanowiła nie zwracać uwagi na to, że w jednej chwili krew w niej zawrzała. Trzeba zachować spokój, powtarzała sobie. Spokój!

– No dobrze. O czym mam mówić? O polityce, giełdzie, wycinaniu lasów tropikalnych?

Przez chwilę wpatrywał się w nią w milczeniu, a ona nie mogła odwrócić od niego oczu.

– A może o nas?
– O nas?!
– Tak. O tobie i o mnie. Chciałbym poznać twoje uczucia związane z nami.

Zaśmiała się, żeby zyskać na czasie.

– Uważam, że zdecydowaliśmy się na idiotyczną grę w małżeństwo.

– A jakie uczucia żywisz do mnie? – Poglądził wewnątrz jej dłoni.

Kim poczuła lekki ucisk w sercu. A potem nagłą chęć, żeby powiedzieć mu prawdę. „Mów, skoro tego chce...”, szeptało jej coś w głowie. Wzięła głęboki oddech, wyjęła rękę z dłoni Sama i usiadła prosto.

– Dobrze. Powiem ci. Bardzo dobrze pamiętam, co do ciebie czułam, kiedy miałam piętnaście lat. – Zmusiła się, żeby spojrzeć mu w oczy. – Podczas naszego spotkania w Nowym Jorku dawne emocje wróciły i... – zamilkła na chwilę – ... i nie wydaje mi się, żebym umiała je w sobie zdusić. Wciąż mam w głowie jakieś dawne wspomnienia... Rozumiem, że to nie ma większego sensu, ale pociągasz mnie, chociaż nie mam pojęcia, dlaczego.

– Pociągam cię, mimo że nie masz pojęcia, dlaczego. – Sam uniósł jedną brew. – To dopiero komplement dla mężczyzny.

Bawił się teraz jej włosami. I siedział zbyt blisko. Czuła bijące od niego ciepło i zapach jego wody po goleniu. Za chwilę, pomyślała Kim, przestanę nad sobą panować. Rozsypię się na kawałeczki. Sam nie może pomyśleć, że wystarczy jedno jego dotknięcie, a ja wyląduję w jego ramionach.

Cudem wzięła się w garść i przywołała na twarz szeroki uśmiech.

– Twoje ego jakoś to wytrzyma – zażartowała. – Poza tym dostałeś to, czego chciałeś. Powiedziałam ci, co do ciebie czuję.

– To prawda. – Przesunął rękę na jej kark i palcami delikatnie muskał jej ucho. – I co zamierzasz zrobić z niechcianym uczuciami, które żywisz do mnie?

– Mam nadzieję, że umrą naturalną śmiercią. – Cały czas zmuszała się, żeby nie reagować na jego pieszczoty. – Jeszcze kilka tygodni pod wspólnym dachem, a oboje będziemy wyleczeni.

Daj Boże.

– Prawdopodobnie masz rację. – Zbliżył do niej twarz.

– Nie bój się. Nie rzucę się znowu na ciebie.

– Jaka szkoda. Teraz, kiedy jesteś dorosła, mogłoby to być całkiem

ciekawe.

Jego usta były teraz tuż przy jej ustach. Wciśnięta w róg kanapy nie miała gdzie się odsunąć. Przekreśliła głowę, zastanawiając się, czy nie wbić mu łokcia w żebra i nie uciec do swojego pokoju. Ale nie miała na to siły. Naprawdę.

– Wykorzystujesz moje uczucia – powiedziała.

– Słowo „wykorzystujesz” ma zdecydowanie negatywne znaczenie.

Czy teraz ja mam ci zdradzić swoje?

Mówił do niej miękkim, pieszczotliwym głosem i nie spuszczał z niej wzroku. Jeszcze chwila, a naprawdę rozsypie się na kawałki!

– Powiesz mi, że cię bawię – wyjąkała resztką sił. – Jak jakieś małe dziecko.

– Na pewno w niczym nie przypominasz małego dziecka. – Zaczął delikatnie całować jej wargi. – Jesteś dorosłą, niesamowicie pociągającą kobietą i doprowadzasz mnie do szału.

– Dlaczego? – zapytała głupio.

– Co: dlaczego? – powtórzył zaskoczony.

– Potrzebujesz eleganckiej, zrównoważonej intelektualistki, a nie kogoś takiego jak ja – wyjaśniła.

– Elegancka i zrównoważona intelektualistka mnie nie podnieca. A ty, tak – zaśmiał się cicho.

– No właśnie. Dlaczego?

– Bo jesteś, jaka jesteś. Po co to analizować? Sama powiedziałaś, że cię pociągam, chociaż nie wiesz, dlaczego.

– To jest głupie.

Wtedy Sam, porzucając wszystkie subtelne gesty, odwrócił ją do siebie i pocałował, uciszając nie tylko głos Kim, ale jej targaną wątpliwościami duszę. Poczula jego język w swoich ustach. A potem już nic nie pamiętała. Pożądanie ogarnęło całe jej ciało, które czekało na więcej. Wołało o więcej.

Nagle Sam odsunął się od niej, tak samo gwałtownie i niespodziewanie, jak przedtem wziął ją w objęcia. Jęknęła cicho na znak protestu.

– Wy tłumacz mi, dlaczego to jest głupie – zażądał chrapliwym głosem.

A kiedy nie odpowiadała, zerwał się z kanapy i ruszył w stronę swojego pokoju.

– Idę wziąć zimny prysznic – oznajmił i zniknął za drzwiami.

Rozdział 6

Minęły dwa dni. Sam w żaden sposób nie próbował już uwodzić Kim. Nie całował jej, nie brał za rękę ani nie rzucał w jej stronę czułych spojrzeń. Powinna poczuć ulgę, ale nic podobnego się nie stało. Odwrotnie – w każdej wolnej chwili przypominała sobie tamten wieczór.

Trzeciego dnia obudziła się bladym świtem. Leżała w łóżku i myślała o Samie. O niczym innym nie mogła już myśleć. Powoli zdawała sobie sprawę, że to, co do niego czuje, nie jest krótkotrwałym, czysto zewnętrznym zauroczeniem, które przejdzie, kiedy tylko dłużej pomieszkają pod jednym dachem. Nic podobnego. Nie może dłużej oszukiwać samej siebie. To nie była dziewczęca fascynacja, która karmiła się marzeniami o egzotycznym szejku. To było coś głębszego i prawdziwszego.

Przymknęła oczy. Nie była pewna, czy chce analizować swoje uczucia. Analizowanie rzeczywistości nigdy nie było jej najmocniejszą stroną. Czy nie lepiej tak po prostu zaakceptować, że między nimi dzieje się coś niezwykłego? Los postanowił, że powinni być razem. Dlaczego? Może to tajemnica, której nie warto rozwiązywać?

Brzmiało to bardzo romantycznie i Kim dobrze o tym wiedziała.

Wydawało się jej, że słyszy w głowie szept: „Powiedz to”.

A może to tylko ptaki, które budziły się powoli na gałęziach guawy? „Powiedz to” ponaglał głos.

Kim z jękiem naciągnęła na twarz prześcieradło. Zaniknęła oczy, żeby znowu zasnąć. Ale natychmiast przed oczami pojawiła się twarz Sama, który patrzył na nią ze znajomym kpiącym uśmiechem.

– Kocham go – powiedziała Kim.

Tego samego dnia znalazła idealny dom. Była pewna, że to omen.

Tak bardzo chciała powiedzieć o tym Samowi, że bez uprzedzenia wpadła do biura ku zgrozie jego pięknej indonezyjskiej sekretarki.

– Znalazłam dom! – krzyknęła od drzwi. – Naprawdę wspaniały. Jest w nim wszystko, o czym marzyłeś. – Jednym skokiem dopadła wielkiego biurka Sama. – Salon, gabinet, wielka weranda z widokiem na miasto. – Machała rękami, żeby lepiej opisać wnętrza. – I jest pusty. Można wprowadzać się nawet jutro. Chodźmy tam zaraz!.

Zabrakło jej tchu. Zmęczona opadła na krzesło, a Sam cierpliwie

czekał, aż ochłonie.

– Jesteś pewna, że to właściwe miejsce? – zapytał ciepło.

– Tak! Tobie też się spodoba. Wiem to! Po prostu wiem! Sam, proszę, jedźmy tam zaraz. Póki jest jasno!

Nie można było się jej oprzeć. Kilka minut później wyszli oboje z biura, nie zwracając uwagi na kwaśną minę sekretarki, która w ostatniej chwili musiała odwoływać umówione spotkania Sama. Kim nie mogła się powstrzymać: przy drzwiach odwróciła się i posłała dziewczynie triumfalny uśmiech.

– A więc – powiedział Sam, otwierając przed nią drzwiczki samochodu – znalazłaś idealny dom.

– Tak! – Rozpromieniła się cała. – Może z wyjątkiem ogrodu. Wygląda jak tropikalna dżungla. Ale nie martw się. już rozmawiałam z ogrodnikiem. Mam też pomysł, żeby otoczyć werandę rozsuwanymi szklanymi ścianami. W ten sposób uzyskamy dodatkowy pokój. Będiesz mógł urządzić tam fantastyczne przyjęcia.

Kiedy dotarli na miejsce, Kim oprowadziła Sama po całym domu. Była tak podniecona, że opowiadała o rzeczach, które mógł zobaczyć na własne oczy. Nie przeszkadzał jej. Widać było, że podoba mu się dom i – że lubi patrzeć na Kim.

– Przepraszam – powiedziała w końcu. – Znowu nie dałam ci dojść do słowa.

Stali oparci o balustradę werandy i podziwiali zachodzące nad miastem słońce.

– Nic nie szkodzi. – Położył dłoń na jej dłoni. – Twój entuzjazm jest fantastyczny. I dziękuję za dom. Jest naprawdę taki, jak trzeba. Nie mogę się nadziwić, że znalazłaś go w tak krótkim czasie.

– To naprawdę było miłe zajęcie. – Pochwała Sama sprawiła jej wielką przyjemność. – A Maja dużo mi pomogła.

Spojrzała w dół, na poręcz, na jego silne, opalone ręce. Dotknął jej po raz pierwszy od tamtego dnia. Natychmiast przypomniała sobie jego pocałunek i, tak jak wtedy, serce zaczęło bić jej mocniej, a po plecach przeszedł dreszcz. Bała się spojrzeć w górę. Na werandzie zapadła dziwna, elektryzująca cisza, ciężka od oczekiwania. Słysząc tylko ptaki ćwierkające w gałęziach mangowca. Kim wydawało się, że każda komórka jej ciała żyje oddzielnym życiem i w drzeniu na coś czeka. I wtedy Sam ujął jej twarz w dłonie i delikatnie zbliżył ją do siebie. Jak zahipnotyzowana patrzyła w jego ciemne oczy, w których palił się teraz

ogień. Opuściła powieki. Chciała tylko jednego – żeby ją pocałował. W bolesnym oczekiwaniu patrzyła na jego usta, wciąż nieruchome, chociaż tak bliskie.

– Czy czujesz już się wyleczona? – zapytał stłumionym głosem.

– Wyleczona? – z trudem zdobyła się na szept. Wydawało się, że nie może wciągnąć powietrza do płuc.

– Wyleczona z niechcianego uczucia, które do mnie żywisz.

I nie czekając na odpowiedź, pocałował ją, a ona wiedziała, że nigdy, przenigdy nie zechce wyleczyć się z tego uczucia. Któż by chciał pozbawiać się radosnego szumu w głowie? Błogiego ciepła przepływającego przez ciało? Zwariowanego rytmu, w takt którego tańczy serce?

Zamknięta w objęciach Sama, bez cienia wahania poddała się pieszczocie jego rąk, wędrujących po jej plecach, i wibracjom języka, którym dotykał jej warg, zębów i podniebienia. Czuła rosnące między nimi napięcie i ogarniało ją coraz większe podniecenie. Było jej tak dobrze. Pragnęła go i czekała.

I wtedy, tak jak ostatnio, rozległ się stłumiony dźwięk telefonu. Czarodziejski kokon, który ich otaczał, pękł jak bańka mydlana. Zdesperowany Sam przeszukiwał po omacku kieszenie marynarki, przewieszanej przez poręcz. W końcu przyłożył do ucha komórkowy telefon.

Kim patrzyła, jak zmienia mu się twarz. Słuchała pytań zadawanych zasadniczym tonem i bardzo szybko zorientowała się, o co chodzi. Kryzys w biurze. Prawdopodobnie dzwoni sekretarka Sama. Pewnie teraz ona myśli o Kim z triumfującym uśmiechem na ustach...

Nie czekając na koniec rozmowy, Sam wkładał marynarkę.

– Powinienem już wracać – oznajmił oficjalnym tonem. Kim wydawało się, że jej ciało pozbawiono kości. Stała z rękami złożonymi na piersiach, jakby chciała uchronić się przed upadkiem. Patrzyła na Sama, zastanawiając się, jak to możliwe. W jednej chwili zmienić się w innego człowieka, zapomnieć o pocałunkach, zdusić w sobie wszystko, co naprawdę się liczy?

– Dobrze. – Jakoś zebrała się w sobie. Byle tylko nie upaść na ziemię jak szmaciana lalka.

Musiała zachować godność.

– Wysadzę cię przed hotelem, a sam wrócę do biura. – Zerknął na zegarek. – Nie powinienem być tam długo. O której mamy być u Mai i

Joela?

– O siódmej.

Zapomniała o proszonej kolacji u Joelów. Nagle pożałowała, że muszą tam iść. Nie chciała nigdzie wychodzić. Marzyła o tym, żeby zostać w hotelu, tylko z Samem. Pragnęła z całych sił, żeby Sam skończył to, co zaczął tam, w nowym domu, gdzie zewsząd otaczał ich czarodziejski kokon.

– *Zdążę* na pewno. – Prześlizgnął się po Kim ciepłym spojrzeniem i uśmiechnął się nieznacznie. – Umiesz wspaniale całować. Zawsze myślę, że całujesz mnie naprawdę.

– Ale ja tylko udaję – zdobyła się na żart.

Nie uwierzył. Jeszcze kiedy wyszła z samochodu, słyszała jego cichy śmiech.

Kim, przygotowana do wyjścia, usiadła na kanapie z książką w reku. Miała na sobie obcisłą jedwabną sukienkę: krótką, ognicie czerwoną i bardzo seksowną. Czegoś takiego nie włożyłaby, idąc z Samem do restauracji ani na oficjalny bankiet. Przyjęcie u Mai, która sama nosiła bardzo odważne stroje, wydawało się idealną okazją do zaprezentowania się w bardziej ekstrawaganckim wydaniu.

Kim nie zdążyła przewrócić nawet jednej kartki, kiedy klucz zazgrzytał w zamku i do pokoju wszedł Sam z naręczem czerwonych róż.

Czerwone róże! Kim oniemiała z zachwyty.

– Uznałem, że kwiaty będą odpowiednim podziękowaniem. – Wręczył jej bukiet.

– Podziękowaniem za co?

– Za to, że tu jesteś, za to, że znalazłaś mi dom, i za wszystko, co robisz.

– Są piękne. – Kim wdychała zapach róż. Przez moment poczuła się jak nieśmiała nastolatka.

Sam obserwował ją spod oka.

– Kobieta w czerwieni. – Kąciki ust uniosły mu się w uśmiechu. – Powinienem zrobić ci teraz zdjęcie. Róże pasują do koloru sukni.

– Uhm – mruknęła Kim, odwracając twarz w drugą stronę.

– Wyglądasz bardzo... ponętnie.

Zerknęła na niego i znowu w jego oczach zauważyła znajomy błysk. I znowu zaczęła żałować, że muszą wyjść. Zrobiła przesadnie skromną minę i spojrzała na kwiaty.

– Poczułam się... zainspirowana. – Flirtowała z nim bezwstydnie, ale

to było takie podniecające. Usłyszała jego cichy śmiech. – Muszę poprosić obsługę, żeby przysłali nam wazon.

Kim niewiele zapamiętała z wizyty u Mai i Joela. Jedzenie było pyszne. Gospodarze – sympatyczni. Rozmowa o zmysłowych walorach różnych deserów – stymulująca. Ale ona i tak żyła wyłącznie myślami o pocałunkach Sama, o czerwonych różach od Sama, o pożądaniu, które widziała w oczach Sama przez całe przyjęcie. Słowem – myślała tylko o Samie.

Wrócili o hotelu, jak się dało najszybciej, nie urażając gospodarzy. W pokoju pachniało różami, a przez okno sączyło się srebrne światło księżycy. Sam nie zdążył jeszcze zamknąć drzwi, a już wziął Kim w objęcia i zaczął całować – całować z taką pasją, że pożądanie zawładnęło nią w jednym krótkim momencie. Wydała z siebie urywany jęk i przylgnęła do Sama całym ciałem, żeby nie upaść.

– Nie odpowiedziałas na moje pytanie – szepnął.

– Jakie pytanie?

– Czy jesteś już wyleczona? Z niechcianego uczucia do mnie?

– Muszę się nad tym zastanowić.

– Pomogę ci! – Wybuchnął głośnym śmiechem, wziął ją na ręce i zaniósł do sypialni z taką łatwością, jakby ważyła tyle co piórko.

Kiedy postawił ją na ziemi, przylgnęła do niego całym ciałem tak mocno, że czuła na sobie każdy jego muskuł. Pragnęła ogrzać się jego ciepłem. Wydawało się, że stoją tak bardzo długo. Sam delikatnie przeczesywał palcami jej włosy. Nie miała pojęcia, że zwykły gest może równie mocno działać na zmysły.

Potem Sam odszukał zapięcie jej sukni i powoli, tak powoli, że Kim bała się, iż zacznie krzyczeć, rozsuwał zamek błyskawiczny. Potem wypuścił ją delikatnie z objęć i suknia z cichym szelestem spłynęła na podłogę. Kim stała w delikatnej pianie czerwonego jedwabiu u stóp, cała skąpana w księżycowym blasku, i widziała, jak oczy Sama ślizgają się po jej ciele. Ogarnęło ją dziwne onieśmielenie, które zniknęło, kiedy tylko zaczął ją całować – już nie łagodnie, ale z pasją i takim żarem, że krew w niej zawrzała.

– Kim! – Oderwał się od niej z trudem. – Jeśli tego nie chcesz, powiedz.

Ogarnęła ją fala czułości. Potrząsnęła głową i przytuliła się do niego, pewna, że nie wytrzyma ani chwili z dala od jego ciała.

– Sam – szepnęła. – Kochaj mnie. Przez cały wieczór nie myślałam o niczym innym.

– Ja też – powiedział chrapliwie.

Przeniósł ją na łóżko i ukląkł obok, wtulając w nią twarz. Potem wstał i kilkoma szybkimi ruchami zrzucił z siebie ubranie. Teraz on stał przed nią, oświetlony księżycowym blaskiem. Patrzyła z zachwytem na jego nagie ciało i pobudzoną męskość. Położył się obok, i z ustami na jej ustach zdjął z niej stanik i małe majteczki. Z jękiem przyciągnęła go do siebie.

– Jak dobrze! – szepnął, przesuwając ją trochę, żeby dotknąć piersi. – Jak dobrze! – powtórzył, drażniąc językiem jej sutki.

Potem ustami i dłońmi zaczął wędrować po jej ciele, odkrywając jedno po drugim wszystkie wrażliwe miejsca. Z rozkoszą poddała się słodkim torturom. Dreszcze co chwila przeszywały jej ciało. Coraz śmielej odpowiadała pieszczotą na pieszczotę, głaskała go, drażniła, całowała do utraty tchu, aż w końcu napięcie stało się nie do wytrzymania. Oboje, złączeni w kurczowym uścisku, dotarli na szczyt.

Leżeli potem w objęciach, czekając, aż ich serca zaczną bić w normalnym rytmie. Kim wydawało się, że uszły z niej wszystkie siły, a zamiast nich jej ciało wypełniają uczucia – czułość, zachwyty, spełnienie. Wtuliła twarz w pierś Sama. Jego szorstkie włosy łaskotały ją lekko w nos. Nigdy nie było mi lepiej, myślała odurzona i zachwycona.

– Jesteś taka spokojna – usłyszała szept Sama.

– Czasami nawet mnie brakuje słów. – Uśmiechnęła się w ciemnościach.

– Gdzie byłeś do tej pory?

– W Nowym Jorku. Spotykałam się z niewłaściwymi facetami.

Westchnęła i chciała przytulić się do niego jeszcze mocniej, ale to nie było już możliwe. Leżeli bez ruchu, w całkowitej ciszy, zastanawiała się, czy Sam nie zasnął.

– Sam? Jesteś?

– Tak. Próbuję zapamiętać, co czuję, kiedy trzymam cię w ramionach.

W ciągu następnych dni Kim chodziła z głową w chmurach. Z każdą mijającą godziną była coraz bardziej zakochana w Samie. Śmiali się razem, całowali i kochali namiętnie. Kim nie wiedziała, że można tak się kochać.

Przedpołudniami tanecznym krokiem przebiegała dziesiątki sklepów,

kupując wyposażenie do nowego domu, potem zajmowała się pracami domowymi, jak młoda żona ze staromodnych telewizyjnych reklam z lat pięćdziesiątych. Wieczorami przebierała się do kolacji i czekała bez tchu, kiedy w drzwiach pojawi się Sam, żeby rzucić się mu w ramiona.

Jak na prawdziwą żonę przystało, dbała także o kontakty towarzyskie Sama. Dobrze wiedziała, że znajomości w sferach biznesu bardzo pomagają w interesach. Zapraszała jego partnerów na obiady, organizowała spotkania, bywała z nim na służbowych koktajlach. Wciągnęła go również do grona swoich prywatnych znajomych, których poznała dzięki Mai. I o dziwo! Sam, który z natury był odludkiem, zwykle bardzo dobrze bawił się na imprezach inicjowanych przez Kim.

Pewnego dnia oboje zostali zaproszeni przez jednego z indonezyjskich przedsiębiorców oraz jego amerykańską żonę, Joannę, do Sarangan w zachodniej części wyspy. Sarangan było letniskową miejscowością w górach. Bogaci ludzie chronili się tam przed upałami pory suchej. Mąż Joanny uznał, że równie dobrze tam można załatwić sprawy służbowe i na weekend doprosił jeszcze swojego współnika wraz z żoną.

– Sarangan jest wspaniałe. Nie uwierzysz, ale nocami jest tam całkiem zimno! – wykrzyknęła Kim z radością.

– Wyjazd jest ci potrzebny – usłyszała od Sama. – Napracowałam się, a teraz musisz odpocząć.

– Nie muszę odpoczywać, ale bardzo się cieszę, że tam pojedziemy. Marzę o tym, żeby pooddychać świeżym górskim powietrzem.

Marzyła o tym szczególnie w dniu, w którym do domu przywieziono meble. Tego popołudnia było parno i gorąco, jak nigdy dotąd. Kim zdesperowanym wzrokiem patrzyła na krzesła, kanapy i stoły spiętrzone pośrodku salonu i ustawiała je w wyobraźni. Przydałaby się jej para silnych, męskich ramion, zanim zacznie prawdziwą robotę... I wtedy przy frontowych drzwiach rozległy się kroki.

– Dzień dobry – zawołał jakiś mężczyzna niskim, głębokim głosem. – Czy jest tu ktoś?

Kim przebiegła przez hol, żeby sprawdzić, czy naprawdę opatrność usłuchała jej niemych prośb.

W otwartych drzwiach stał wysoki, przystojny młody człowiek w tenisowym stroju z rakieta pod pachą. Owszem, był dobrze zbudowany i wydawał się silny. Kim o mało nie parsknęła śmiechem.

– Cześć. Przepraszam, ale drzwi wejściowe były nie domknięte. – Przystojniak na pewno był Amerykaninem i mówił z lekkim południowym akcentem. – Pukałem, ale nikt nie odpowiadał.

– Cześć. Nic nie słyszałam.

Znała z widzenia tego człowieka. Widzieli się już kilka razy, ostatnio zaczął jej nawet machać na przywitanie, ale nigdy jeszcze nie rozmawiali.

– Chciałem się przedstawić – oznajmił z przyjaznym uśmiechem. – Mieszkam w domu obok. Właściwie mieszkam w Nowym Jorku, ale obok mieszkają moi rodzice, u których się zatrzymuję, kiedy mam pracę w Indonezji. – Wyciągnął do Kim opaloną rękę. – Jestem Nick Harrison.

– Kim Rasheed. – Uśmiechnęła się w odpowiedzi.

„Kim Rasheed”. Bardzo łatwo przeszło jej przez gardło to małe kłamstewko.

– Widziałem, że niedawno wnosili tu meble. Wprowadza się pani? Może do czegoś się przydam?

– Spada mi pan z nieba! – zawołała.

Zaproponowała mu coś zimnego do picia. Na szczęście lodówka już działała. Gładko przeszedł z nią na ty. W obcych krajach bardzo prędko zapomina się o oficjalnych formach, pomyślała, ale była zadowolona. Nick wyglądał sympatycznie. Opaloną twarz pokrywała siateczka zmarszczek, co świadczyło, że dużo przebywa na słońcu. Bruzdy w kącikach oczu dowodziły, że lubił się śmiać. Na oko musiał mieć około trzydziestki.

Był fotoreporterem. W tej chwili pracował nad wielkim artykułem o Jawie dla *National Geographic* i jeździł po całej wyspie w poszukiwaniu ciekawych materiałów. Przesuwając zręcznie kanapy i stoły, bawił ją historiami ze swojego zawodowego życia i nawet nie zauważyła, kiedy cała robota była skończona. Salon prezentował się dokładnie tak, jak sobie wyobrażała. Łóżka w sypialni udało się zmontować za pomocą narzędzi ojca Nicka. Przy okazji jego mama uznała, że przyda im się chwila przerwy, i zaprosiła Kim na mrożoną herbatę.

Wieczorem dom nadawał się do zamieszkania, a Kim zaprzyjaźniła się z najbliższymi sąsiadami. Teraz naprawdę mogła czuć się u siebie.

W następnym tygodniu Kim z pomocą Mai wyposażyła kuchnię we wszystkie niezbędne sprzęty – kupiły sztuce, garnki, patelnie, mikser, malakser, ekspres do kawy i dziesiątki innych rzeczy. Wszystko – umyte

i lśniące – stało na swoich miejscach. Kim śpiewając popularne piosenki z musicali, odkładała ostatnie pudła do podręcznego magazynku i czuła się szczęśliwa. Teraz to naprawdę koniec! Ostatnie takty musiała zanucić, bo poza linijkami o tym, że bohaterka piosenki jest zakochana, nie знаła słów. Zrobiła kilka tanecznych pas, gdy nagle poczuła, że nie jest sama. Odwróciła głowę; oparty o balustradę werandy stał Sam, z rękami w kieszeniach i uśmiechem na ustach. Wyglądał, jakby stał tam już od dawna.

– Jak długo tu jesteś? – zapytała podejrzliwie, zeskakując zręcznie z drabiny.

– Chwilę – przyznał. – Nie chciałem przerywać twojego przedstawienia.

– To nie było przedstawienie. Śpiewałam tylko dla siebie.

– Postanowiła się obrazić, chociaż naprawdę bardzo się ucieszyła, że widzi Sama o tak nietypowej porze dnia.

– Toż to czysty egoizm. – Podeszedł do niej i nawijając na palec kosmyk jej włosów, zbliżył do niej swoją twarz. – Bardzo mi się podobałaś.

– Tylko niewychowani ludzie podglądają innych. Nie znałam cię od tej strony, Samiirze.

– Robię takie rzeczy tylko wtedy, kiedy jestem w pobliżu ciebie. – Ujął jej twarz w obie dłonie i powiedział cicho:

– Lubię na ciebie patrzeć.

Zanim Kim przymknęła powieki, zdążyła zauważyć, jak jego oczy gwałtownie ciemnieją. Poczowała jego usta na swojej skórze.

– Dlaczego tu jesteś? – zapytała, świadoma pożądania, które ogarniało ją coraz silniejszą falą.

– Bo cię pragnę.

– W środku dnia? Tak po prostu? – Ręce jej drżały.

– Tak po prostu – odparł, po czym wziął ją na ręce i zaniósł do salonu.

Położył ją na jedwabnym chińskim dywanie, który kupili razem dwa dni wcześniej i powoli zaczął rozpinać małe guziczki jej czerwonej bluzki.

– W połowie zebrania zacząłem myśleć o tobie...

Naprawdę trudno było to sobie wyobrazić. Bardzo Zajęty Biznesmen, zawsze opanowany Samiir Rasheed, ma erotyczne fantazje na jej temat w czasie zebrania, na którym podejmowane są Decyzje Najwyższej Wagi.

– W połowie zebrania? – powtórzyła, kiedy zsuwał jej bluzkę z ramion.

– Zebrania z bardzo ważnymi facetami, którzy przyjechali tu z Dżakarty, by omawiać sprawy zakupu licencji. – Wpił się w nią spojrzeniem i jednym wprawnym ruchem rozpiął jej stanik.

– Zagrożam interesom twojego przedsiębiorstwa. – Kim czuła, jak nabrzmiewają jej piersi zamknięte w jego doświadczonych dłoniach.

– Chyba rzuciłaś na mnie urok – mruknął, rozbierając ją dalej.

– I co zrobiłeś?

– Wyszedłem. – Dotknął ustami obu sutków po kolei.

– Tak po prostu wyszedłeś? – Mówienie przychodziło Kim z największym trudem.

– Tak.

– Chciałabym widzieć minę tej twojej idealnej sekretarki. Ciekawe, co sobie pomyślała – zaśmiała się Kim.

– Niech sobie myśli, co chce. – Sam w błyskawicznym tempie pozbywał się ubrania, a Kim trzęsącymi się rękami zdejmowała z siebie resztę rzeczy.

Była rozpalona do granic. Sam pragnął jej tak bardzo, że rzucił wszystko i przyjechał, żeby tu, w swoim domu, kochać się z nią w środku dnia. Takiej erotycznej przygody nie przeżyła nigdy w życiu.

Dywan pod jej plecami był gładki i delikatny. Usta i ręce Sama – przeciwnie – gwałtowne i bezwzględne. Ale żadne z nich nie oczekiwało teraz delikatności. Liczyła się tylko potrzeba zaspokojenia najbardziej pierwotnych instynktów. Kochali się dziko i namiętnie, żeby jak najszybciej nasycić głód swoich ciał.

Potem leżeli bez tchu, spoceni, bezsilni, a ich serca waliły w szalonym rytmie. A kiedy wszystko ustało, Sam pocałował ją najczulej, jak umiał.

– Cieszę się, że nie bolała cię dzisiaj głowa – powiedział.

– Ja też. – Uśmiechnęła się leniwie.

Głowa rozboleła ją następnego dnia. Czuła jednostajne pulsowanie w skroniach – bolesne, natarczywe, nie do zwalczenia. Była to odpowiedź jej organizmu na zmianę pogody: nad Yogyą wisiały ciężkie, ciemne chmury, a powietrze było gęste od wilgoci. Nadchodziła tropikalna ulewa.

Kim, która nigdy nie odczuwała bólów głowy, czuła się naprawdę

strasznie. Nie mogła zrozumieć, dlaczego taki wspaniały dzień kończy się fatalnie. Całe przedpołudnie buszowała po kwiatowym targu, żartowała i targowała się ze sprzedawcami, dobierała rośliny do domu i na werandę, kupowała ozdobne donice i pojemniki, aż w końcu zakupy okazały się tak wielkie, że musiała wynająć furgonetkę.

Pobyty na targu był męczący, ale kiedy zobaczyła efekt swoich starań, zmęczenie zniknęło. Pokoje nabrały życia, weranda upodobniła się do ogrodu, wnętrza nabrały charakteru.

Około czwartej po południu świat pogrążył się w ponurych ciemnościach. Zazwyczaj Kim lubiła obserwować to błyskawiczne przejście od jaskrawego blasku tropikalnego słońca do głębokiej czerni poprzedzającej ulewę. Kochała burze, ich gwałtowność kojarzyła się jej z biblijnym potopem. Piękna pogoda wracała równie gwałtownie, jak zniknęła, i wtedy cały świat wydawał się stworzony na nowo – taką błyszczał czystością i świeżością.

Dzisiaj za nic miała wrażenia estetyczne. Wróciła obolała do hotelu, gdzie – jakby nie dość było przykrości – znalazła wiadomość od Sama, który uprzedzał ją, że nie zjedzą razem kolacji, bo pilne sprawy zatrzymają go w mieście do późna.

Poczuła rozczarowanie zmieszane z ulgą, bo tak naprawdę nie chciała nigdzie wychodzić. Marzyła o chłodnym prysznicu i odpoczynku.

Drzemała, kiedy Sam wrócił do hotelu. Było już dobrze po północy. Wysunęła się z łóżka i bosą poszła do salonu. Sam stał przy oknie i wpatrywał się w ciemność, cały napięty i sztywny. Wydarzyło się coś niedobrego, pomyślała, podchodząc do niego na palcach – Sam? – Dotknęła go delikatnie.

– Myślałem, że już śpisz – powiedział dziwnie obojętnie. Kim wydawało się, że obojętność jest udawana. Słyszała w jego głosie złość, nad którą panował z największym wysiłkiem. Pod oczami miał czarne cienie i wydawał się bardzo zmęczony. Ogarnęły ją złe przeczucia.

– Masz jakieś problemy? – zapytała, podchodząc bliżej.

– Nic takiego, nad czym nie mógłbym zapanować – mruknął zdawkowo.

Oddalał się od niej i odpychał ją od siebie. Poczuła bolesny ucisk w gardle i strach.

– Sam, proszę...

– Lepiej idź już spać, Kim – powiedział zniecierpliwiony. – Ja muszę jeszcze chwilę posiedzieć.

Intuicja podpowiadała jej, żeby nie naciskać dłużej, ale było jej bardzo trudno odejść i zostawić go samego. Leżała już w łóżku, kiedy usłyszała jego głos. Telefonował. Dźwięki, które dochodziły przez zamknięte drzwi, brzmiały obco. Nie rozpoznawała ani jednego słowa. Zorientowała się, że Sam mówi po arabsku. Czyżby dzwonił do wuja do Nowego Jorku? Do krewnych w Jordanii? Potem odłożył słuchawkę, a ona zapadła w krótki nerwowy sen.

Wydawało się, że minęły całe wieki, kiedy obudził ją skrzyp otwieranych drzwi – drzwi do sypialni Sama. Potem zapadła cisza. Kim czuła, jak żołądek zaciska się jej w bolesny supeł. Nie przyjdzie dzisiaj do niej. Poszedł do swojego łóżka, w którym nie spał już dwa tygodnie.

Działo się coś bardzo złego, ale Kim nie wiedziała, co.

Następnego dnia Sam również nic nie mówił. Ani następnego. Wcałe. Kim ze strachem patrzyła, jak narasta w nim złość. Kiedy próbowała zadawać mu jakieś pytania, zbywał ją krótko. Kiedy oferowała pomoc, dziękował uprzejmie i odmawiał. Targały nią sprzeczne emocje: współczucie i obawa, ale też bezsilna złość i ból z powodu odrzucenia. Czasami miała ochotę wykrzyknąć mu, co czuje, potrząsnąć nim z całych sił, zawołać, że chce powrotu dawnego Sama, który odszedł gdzieś daleko.

Nie odważyła się jednak. Wystarczyło jedno spojrzenie w jego oczy, by dostrzec chłód i dystans. Sam zbudował między nimi mur i nie życzył sobie, żeby ktoś go burzył. Tak minął jeden tydzień, potem drugi. Nic się nie zmieniało. Wracał późno, spał w swoim łóżku i mówił niewiele. W końcu spakował walizkę i wyjechał do Nowego Jorku w sprawach służbowych.

Sam siedział w swoim apartamencie w Nowym Jorku i z bólem wpatrywał się w telefon. Musiał zwalczyć w sobie chęć porozmawiania z Kim. Musiał!

Od dwóch tygodni był w stanie furii. Kryzys, w którym się znalazł, można było opanować, tylko i wyłącznie, blokując wszelkie emocje i uczucia. Uznał, że jeśli pozwoli wtrącać się innym w swoje sprawy, straci siłę i zdolność koncentracji, niezbędną do zwalczania wrogiej rzeczywistości.

Uznał, że nie pozwoli nikomu zbliżyć się do siebie. Nikomu! Nawet Kim.

Nie chciał jej stracić.

Ale nie mógł się jej przyznać, dlaczego jest w Nowym Jorku. Zwątpiłaby w niego, a on wiedział, że nie zniesie podejrzliwego wyrazu w jej oczach. Albo jeszcze gorzej – pogardy, którą do niego poczuje.

Tęsknił za nią, za jej głosem i jej śmiechem. Popatrzył znowu na telefon i poczuł, że dłonie zaciskają mu się w pięści. Zaklął i gwałtownym ruchem zrzucił aparat na ziemię.

Julisia

Rozdział 7

– Odepchnąłeś mnie! – powiedziała Kim do drzwi sypialni Sama.

Pusty apartament hotelowy działał jej na nerwy i kilka razy złapała się na tym, że mówi do siebie, a raczej do nieobecnego Sama – Chciałeś poznać moje uczucia? No to powiem ci, co czuję. Czuję się jak dziewczyna, którą bierze się na jedną noc, a potem porzuca jak śmieć. Czuję się znieważona i zdradzona. I powiem ci, że jesteś arogancką świnią. Potraktowałeś mnie jak tanią dziwkę i za to cię nienawidzę.

Ale nawet taki wybuch nie poprawił jej samopoczucia. Rzuciła się na kanapę i zalała łzami. Potem dla równowagi oskarżała samą siebie – o brak inteligencji, głupotę, uleganie romantycznym mrzonkom. Bo stało się jasne, że Sam nie znajdzie dla niej miejsca w swoim życiu. Nie chce się z nią dzielić kłopotami. Nie da się żyć z takim mężczyzną. Powinna przewidzieć to od razu.

I tak dalej, i tak dalej.

Po kilku dniach użalania się nad sobą Kim wzięła się w garść. Nie pozwoli Samowi dłużej doprowadzać się do podobnego stanu. Nikt, nawet on, nie ma nad nią takiej siły. Zrobiła poważny życiowy błąd, zakochując się w nim, ale nie pokaże mu, jak mocno ją zranił. Ma swoją dumę.

Postanowiła, że dokończy wszystkie prace – przecież po to przyjechała do Indonezji. Będzie prowadzić z Samem grzeczne i konwencjonalne rozmowy na zawodowe tematy. Spróbuje być miłą, dla dobra własnych nerwów. A potem wyjedzie.

Przez kilka następnych dni trochę płakała, czasami przemawiała do Sama, ale w sumie poczuła się znacznie lepiej. A jednak, kiedy Sam stanął w drzwiach, wracając niespodziewanie z Nowego Jorku, nogi miała jak z waty. Przez chwilę stała w kompletnym milczeniu i przyglądała mu się z taką intensywnością, jakby chciała sprawdzić, czy ta urodziwa twarz o silnie zarysowanych szczękach jest rzeczywiście twarzą, która tyle razy wtulała się w jej piersi.

Gdzieś w głębi jej ciała zbudził się słodki żar. Miała ochotę podbiec do Sama, zarzucić mu jak dawniej ręce na szyję i zawołać, że go kocha.

Nie zrobisz tego, napomniała siebie zimno.

– Cześć – powiedziała zamiast tego, przywołując na usta wymuszony uśmiech.

Pilnowała się, żeby nie mówić wiele – drżący głos mógłby ją zdradzić. Chciała uciec stamtąd jak najszybciej.

– Witaj, Kim. – On też patrzył na nią uważnie, ale z jego oczu nie umiała wyczytać niczego.

– Właśnie wychodziłam – powiedziała zgodnie z prawdą. – Czy jestem ci do czegoś potrzebna? – Na szczęście udało się jej kontrolować sytuację.

– Nie, dziękuję.

– Zatem już mnie nie ma. – Porwała torebkę i już była przy drzwiach.

– Kim, poczekaj. – Przeciągnął ręką po włosach. Widać było, że jest bardzo zmęczony. – Czy wrócisz na kolację?

– Nie. Jestem już umówiona. Nie wiedziałam, że przyjedziesz.

To też była prawda. Wybierała się dzisiaj do Nicka i jego rodziców.

– Przepraszam. Powinienem być cię uprzedzić, że wracam.

– Nie ma sprawy – machnęła ręką. – Ale znajdź dla mnie chwilę, i to niedługo. Mam kilka pytań w związku z domem.

– Oczywiście – kiwnął głową.

Kim wybiegła z pokoju. O Boże! pomyślała w panice. To nie będzie łatwe.

Było bardzo późno, kiedy wróciła do hotelu. Mimo prześladowających ją myśli o Samie wieczór okazał się bardzo miły. Państwo Harrisonowie byli bardzo interesującymi ludźmi i tak jak Nick umieli ciekawie opowiadać.

Widząc światło w salonie, Kim postąpiła chwilę pod drzwiami. Musiała zebrać siły. Przysięgła sobie, że będzie miła i pogodna, i dotrzyma słowa, choćby miało ją to sporo kosztować.

– Cześć! – Wbiegła lekko do środka. – Myślałam, że śpisz.

Sam, w dżinsach i czarnym podkoszulku, siedział nad stosem papierów.

– Właśnie się obudziłem. Jak tam kolacja?

– Bardzo miła. Jak minęła podróż?

– Fatalnie. Jak ci idą prace przy domu? – Podsunął jej krzesło.

– Świetnie. Wpadnij i sprawdź. – Widząc, że na nią patrzy, pokazała zęby w uśmiechu. – Niedługo będziesz mógł się przeprowadzić.

– Kim! – zaczął poważnie. – Jestem ci winien przeprosiny.

To brzmiało zbyt poważnie, a ona nie miała ochoty na podobne nastroje. Zbyt długo była przygnębiona i smutna. Teraz postanowiła, że

będzie szczęśliwa.

– Przeprosiny? – zdziwiła się. ~ Za co? – Od niechcienia pomachała sandałkiem zaczepionym na dużym palcu lewej stopy.

– Przez kilka ostatnich tygodni zachowywałem się okropnie. Nie zasłużyłaś na takie traktowanie. Przykro mi z tego powodu.

Nawet nie wyobrażał sobie, jak bardzo miał rację.

– W porządku. Wiem, wiem – najpierw praca, potem przyjemności. Przyznaję, że na początku nie rozumiałam, o co chodzi. Ale wiesz, nigdy jeszcze nie miałam romansu z pracoholikiem...

Zacisnął szczęki.

– Nie myślałem o tym w kategoriach romansu – powiedział trochę zbyt szorstko.

– Rzeczywiście, zapomniałam! Przecież miałam być twoją żoną. Ale to była gra – westchnęła bardzo głęboko. – A ty grałeś tak dobrze swoją rolę, że ja nie od razu zdałam sobie sprawę, że grasz. Trudno. Za głupotę się płaci. – Odrzuciła głowę do tyłu i roześmiała się głośno. – Powiedziałeś mi kiedyś, że cię bawię. Traktowałeś mnie jak zabawkę, prawda? A kiedy człowiek robi się naprawdę zajęty i nie ma już czasu na przyjemności, odrzuca zabawki na bok. Więc ty też odłożyłeś mnie na półkę...

Skrzywił się nieznacznie.

– Przestań, Kim – rzucił ostro i zerwał się na równe nogi. Stał nad nią, ale ona nawet nie drgnęła. Patrzyła mu w oczy z niewinną miną.

– Przecież to prawda. Potrzebna ci była krótka przerwa w pracy. Zrozumiałam to i nie mam pretensji. – Ziewnęła ostentacyjnie. – Pójdę już spać. Ledwo żyję ze zmęczenia.

– Przestań udawać, Kim! – Twarz miał nieruchomą jak maska.

– Ja? Skądże znowu. To przecież szanowny pan udawał, grając wobec mnie rolę namiętnego kochanka. – Wstała.

Sam bez słowa cofnął się, żeby mogła przejść. Stał nieruchomo i tylko na nią patrzył.

– Dobranoc. – Uśmiechnęła się do niego najmilej, jak umiała.

Milczał, ale Kim przez sekundę wydawało się, że chce jej coś powiedzieć. Czy to możliwe, że w jego oczach zobaczyła cierpienie?

Nie. Na pewno jej się zdawało.

Stracił ją!

Sam wpatrywał się z kamienną twarzą w drzwi, za którymi zniknęła

Kim. W całym ciele czuł przeszywający ból. Dawno temu, kiedy rozpaczał po śmierci rodziców, w jej domu odnalazł ciepło i przyjaźń, które pomogły mu przeżyć. Po latach na jego drodze znowu pojawiła się Kim – wspaniała, spontaniczna, pełna życia – i rozświetliła wszystkie ciemne i zbolące miejsca w jego duszy. Kiedy trzymał ją w ramionach, był pewien, że koszmary odeszły na zawsze.

Ale wkrótce okazało się, że koszmary wróciły i zamierzają zadomowić się na dobre.

„Powiedz jej” – słyszał w głowie cichy głos, ale na samą myśl o tym wpadał w panikę. Przecież nigdy więcej by mu nie zaufała. Wzgardziłaby nim na zawsze.

Stracił Kim z powodu innej kobiety.

– Czy byłbyś łaskaw mi przypomnieć, dlaczego nie chciałeś dłużej mieszkać w hotelach? – ironizowała Kim, rozzłoszczona na Sama, który nie wykazywał najmniejszego nawet zainteresowania jej planami związanymi z domem. – Tu nie chodzi o meble. Tu chodzi o obrazy. Człowiek powinien sam wybierać to, co zawiesi na ścianach.

– Nie teraz, Kim – powiedział zniecierpliwiony, unosząc głowę znad papierów.

Była na niego wściekła. Była wściekła na siebie, że przyjęła tę pracę. Bardzo się starała, ale jemu było wszystko jedno. Miał w nosie dom, tak samo jak miał w nosie ją.

– Właśnie, że teraz! – krzyknęła. – Dlaczego zachowujesz się tak, jakby nie zależało ci już na tym domu?

Chciała dodać: „Dlaczego zachowujesz się, jakby nie zależało ci już na mnie?”, ale duma nie pozwoliła jej na to.

– Kim! – Sam wydawał się zmęczony. – To tylko cztery ściany, meble, obrazy. Rzeczy. I tyle.

– Wcale nie. Tak jest tutaj. – Rozejrzała się po ich hotelowym salonie, eleganckim, ale bezosobowym. – Mówiłeś, że chcesz czuć, iż wszystko należy do ciebie.

– Mam pełne zaufanie do ciebie i twojego gustu.

– Dobrze! – Wbiła w niego twarde spojrzenie. – To nie ma sensu, ale za to bardzo ułatwia mi pracę. Ostatecznie to twój dom, nie mój.

– Wiem – powiedział matowym głosem i przymknął oczy, jakby chciał wymazać ją ze swojego świata. – Przykro mi, że ci nie pomagam, ale naprawdę jestem zavalony robotą.

Nie oszuka jej. Tu chodziło o coś więcej niż tylko o pracę.

– Sam? Coś się z tobą dzieje. Przecież widzę. Dlaczego mi nie powiesz?

W jego oczach zobaczyła wahanie. Przez twarz przebiegł mu skurcz bólu. Było to tak niepodobne do Sama, którego znała, że natychmiast chciała wziąć go w objęcia i pocieszyć. Ale trwało to krótko, za krótko. Zaraz nałożył maskę obojętności. Schował się w sobie jak w fortecy. Wiedziała, że nic jej nie powie.

– Nieoczekiwane komplikacje. – Wzruszył ramionami. – W interesach. To nie ma nic wspólnego z tobą.

Kłamał. Dobrze o tym wiedziała.

– Rozumiem – odpowiedziała chłodno. – Nie będę ci dłużej zawracać głowy.

I poszła do siebie, z trudem opierając się chęci trzaśnięcia drzwiami. Potem długo leżała, nie śpiąc, i zastanawiała się, co naprawdę stało się tamtej nocy, kiedy Sam odwrócił się od niej i poszedł swoją drogą.

– Dobrze? – zapytał Nick, który stał na drabinie, pomagając Kim zawiesić wielki batik. Zdecydowała się go kupić bez udziału Sama. Tkanina była piękna. Miała prosty, nowoczesny wzór przedstawiający stylizowane pędy bambusa i idealnie pasowała do wystroju salonu.

– Świetnie – odpowiedziała, cofając się o kilka kroków, żeby lepiej zobaczyć.

– Niesłychana. – Nick zszedł z drabiny i stanął obok. – Fantastyczny wybór.

– Dzięki. – Odwróciła się do niego, zadowolona z pochwały, i zobaczyła Sama, który stał w drzwiach i patrzył wprost na nich. Serce jej drgnęło. Jak zawsze.

– Sam – powiedziała trochę bez sensu.

Kiedy przedstawiała Sama Nickowi, słowo „mąż” nie przeszło jej przez gardło. Zauważył to od razu. Poznała po jego minie.

– Podoba mi się. – Kiwnął głową w kierunku batikowej tkaniny. – Moja żona ma wyśmienity gust – dodał, patrząc twardo na Nicka.

Kim wyczuwała napięcie, które wisiało w powietrzu. Sam próbował oznaczyć swoje terytorium, a według niego Kim stanowiła jego integralną część. Jak śmiał? Zacisnęła pięści. Bez świadków zachowywał się tak, jakby nic dla niego nie znaczyła, a tutaj udawał oddanego i pełnego zachwyty dla jej zalet męża!

– Tak – zgodził się z nim Nick. – Dom jest niezwykły.

Sam chłodno kiwnął głową.

– Nick bardzo mi pomógł. – Kim nie mogła odmówić sobie tej złośliwości. – Przesuwał meble, skręcał łóżka, ustawiał półki.

– Głupstwo. – Nick machnął ręką i spojrzął na zegarek. – Jestem do twojej dyspozycji, kiedy zechcesz. Teraz lecę. I mówiąc: *selamat iudur*, dobranoc, wyszedł.

Kim zastanawiała się, co było powodem niespodziewanego pojawienia się Sama. Tym razem na pewno nie erotyczne fantazje podczas nudnej konferencji. Miała ochotę się rozplakać. Nie była przygotowana na wspomnienie tamtego dnia. Szybko zaczęła zbierać z podłogi płachty papieru, w który zawinięty był batik – musiała czymś zająć ręce.

– Ten Nick wydaje się tu bardzo zadomowiony – mruknął Sam zimno.

Kim z trudem powstrzymała się, żeby nie powiedzieć tego, co naprawdę pomyślała o Samie i jego zachowaniu.

– Lubię go. – Wzruszyła ramionami. – Pomaga mi i jest świetnym kompanem.

W przeciwieństwie do tak zwanego męża, pomyślała.

– Powiedz mu, żeby trzymał się z daleka od mojego domu!

Kim nie wierzyła własnym uszom.

– Mam nadzieję, że to był żart.

– Za godzinę mamy być na przyjęciu – powiedział, ignorując jej słowa. – Przyjechałem, żeby zawieźć cię do hotelu. Zostało ci niewiele czasu na przygotowanie.

Przyjęcie. Zupełnie o nim zapomniała. Ucieszyła się na myśl, że znajdzie się wśród ludzi. Szkoda tylko, że znów będzie musiała grać rolę żony Sama. Miała już tego dosyć. Ale trudno – taka była umowa. Praca to praca.

Sam zdążył jednak obejść cały dom. Jego uwagi nie uszła żadna zmiana, którą zdołała wprowadzić Kim od czasu jego ostatniej bytności tutaj. Od czasu kiedy kochali się na chińskim dywanie, dodała ze ściśniętym sercem.

– Odwaliłaś kawał dobrej roboty – powiedział z uznaniem i nawet się uśmiechnął. – Dom jest cudowny.

Nie uśmiechał się od dawna. Poczowała się dziwnie. Zatęskniła nagle do człowieka, którego znała nie tak dawno temu.

Do człowieka, który lubił spędzać z nią czas, słuchać jej śmiechu i który kochał się z nią namiętnie.

– Dziękuję. – Na nic więcej nie mogła się zdobyć.

Co się z nimi stało, Sam? chciała zawołać, ale nie wydusiła z siebie ani słowa. Być może wyczuł, co chodzi jej po głowie, bo spojrzał na nią z nagłą czułością i przez chwilę wydawało się, że chce coś powiedzieć. Stali, patrząc na siebie, świadomi napięcia wypełniającego przestrzeń między nimi.

– Chodźmy już, bo się spóźnimy – przerwał ciszę Sam. I niezwykła chwila rozwiązała się jak dym.

Julisia

Rozdział 8

Kim układała ręczniki i pościel w równe stosy i wkładała do bielizniarki. Nareszcie była sama. Nareszcie nie udawała bez troski i pogody ducha. Nie musiała grać roli cudownej żony Samiira Rasheeda. Bardzo szybko okazało się, że zadanie, które sobie wyznaczyła, przekracza jej siły. Skrywanie uczuć było całkowicie sprzeczne z jej naturą i kosztowało ją zbyt wiele.

Zdała sobie nagle sprawę, że nie wytrzyma tego dłużej. Usiadła na podłodze i rozplakała się jak dziecko.

– Kim? – Ktoś położył jej rękę na ramieniu. – Coś nie tak?

Nick. Nie słyszała, jak wchodził. Teraz patrzył na nią z troską w oczach, a ona zapragnęła schować się w myśnię dziurę. Miała ochotę opowiedzieć mu, jaką była straszną idiotką, zakochując się w facecie skupionym wyłącznie na sobie i na swoich sprawach, ale stchórzyła.

– Nic takiego. – Wzruszyła ramionami. – Roztkliwiam się nad sobą, i tyle.

Nick nie dał się oszukać.

– Przepraszam, że się wtrącam – odezwał się po krótkim namyśle – ale między tobą a twoim mężem źle się dzieje, prawda?

– Głupstwo – mruknęła, wycierając oczy i przywołując uśmiech na usta. – Minie.

„On już mnie nie chce”, dodała w myślach, zupełnie niepotrzebnie, bo w tej samej chwili zdradliwe łzy zaczęły kapać jej z oczu. Nie zdążyła odwrócić głowy, żeby je ukryć. Nick w jednej chwili znalazł się przy niej, objął ją i próbował uspokoić. Ale to tylko wzmoгло jej żal i rozplakała się rozpaczliwie.

– Przepraszam – łkała. – Tak mi przykro.

– W porządku. – Nick głaskał ją po głowie. – Popłacz sobie. Ulży ci. Więc Kim płakała i płakała, aż zabrakło jej łez.

– Co on ci zrobił? – zapytał wtedy Nick ze złością, – Co on mi zrobił? Nie! To nie jest tak, jak myślisz. Nie skrzywdził mnie fizycznie... Coś się między nami popsulo, ale to chwilowe. Kobiety lubią płakać z byle powodu.

Nick nie wydawał się przekonany, ale milczał. Dopiero po chwili odezwał się poważnym tonem:

– Proszę cię, Kim. Obiecuj mi, że jeśli kiedyś będziesz potrzebowała

pomocy, dasz mi znać, dobrze?

Kiwnęła tylko głową. Nie mogła mówić w obawie, żeby się nie rozplakać z wdzięczności za jego troskę i współczucie. Musiała pójść do łazienki i doprowadzić się do ładu. Nick czekał, aż wróci.

– Myślałam, że mężczyźni boją się płaczących kobiet – próbowała żartować.

– Jak widzisz – uśmiechnął się do niej szeroko – ja nie. Powiem ci więcej: jestem ekspertem od pocieszania płaczących kobiet. Chodź teraz do nas. Mama twierdzi, że ugotowała coś niezwykłego. Kazała cię sprowadzić na degustację.

Po drodze mogę ci opowiedzieć o swoich doświadczeniach z kobietami, które ronią łzy z byle powodu.

Kim dała się wyprowadzić z domu, a Nick już w połowie drogi rozśmieszył ją opowieścią o jednej ze swoich narzeczonych, która płakała nieustannie, aż opuściła go dla kogoś, kto był jeszcze lepszym ekspertem od kobiecych łez. I miał pełnomorski jacht.

Kilka dni później, w środę, do hotelu zadzwoniła Joanna Suhartono.

– Kim? Chciałam zapytać, czy nie pojechałabyś ze mną do Sarangan trochę wcześniej? Powiedzmy, w sobotę rano? Powinam być tam przed resztą gości, żeby sprawdzić, czy wszystko jest przygotowane, a bardzo nie lubię podróżować sama i...

O Boże! Zupełnie zapomniała o zaproszeniu do Sarangan. Nie chce tam jechać. Nie chce grać żony Sama. W panice próbowała wymyślić jakąś wymówkę, ale nic stosownego nie przychodziło jej do głowy.

– Dobrze – usłyszała swój głos. – Chętnie pojedę z tobą. Przez resztę dnia chodziła zła na siebie.

– Nie mogę tam pojechać – mówiła do Sama kilka godzin później. – Jestem naprawdę bardzo zajęta. Czy możemy tam nie jechać?

– Nie możemy – odpowiedział kategorycznie i dodał, że mąż Joanny jest jednym z ważniejszych przedsiębiorców w Indonezji i ma szerokie kontakty na Dalekim Wschodzie... Nie chciało jej się tego słuchać. Chodziło o interesy jego firmy.

– Pojedź sam. Powiedz, że zachorowałam. Na malarię albo na szkarlatynę. Wymyśl coś.

– To nie ma sensu, Kim. – Zmarszczył brwi. – Przecież już obiecałaś Joannie, że z nią pojedziesz. – No, proszę, już to wiedział. Yoga jest naprawdę małym miastem. – A poza tym potrzebujesz odpoczynku i taki wyjazd dobrze ci zrobi. Za dużo ostatnio pracujesz.

To prawda. Potrzebowała odpoczynku. A jeszcze bardziej potrzebowała oderwać się od prac przy tym uprzykrzonym domu i od hotelu, którym była już znużona. Ale nie tu tkwił problem. Kim wiedziała, że podczas weekendu w Sarangan będzie musiała dzielić pokój z Samem. A tego nie chciała. Cała nadzieja we wspólnej podróży z Joanną. Może po kilku godzinach spędzonych razem w samochodzie odważy się poprosić o oddzielne sypialnie?

Niestety. Mimo że podróż w góry była całkiem sympatyczna, widoki – olśniewające, a rześkie powietrze pozwalało wytchnąć po dusznej atmosferze Yogyi, rozmowy w samochodzie nie należały do szczególnie inspirujących. Joanna była córką amerykańskiego ambasadora, która pół życia spędziła z rodzicami na różnych dyplomatycznych placówkach, i dbała wyłącznie o to, żeby wszystko wokół było stosowne, właściwe i odpowiadało obowiązującym konwencjom. A sytuacja Kim była całkowicie niestosowna, niewłaściwa i nie odpowiadała obowiązującym konwencjom.

Kiedy Joanna oprowadziła ją po zabytkowej willi, zbudowanej przez Holendrów jeszcze w czasach ich panowania na Jawie, okazało się, że jest tam niewiele sypialni. Prosty rachunek wskazywał, że tego weekendu wszystkie będą zajęte. Pokój Kim i Sama był śliczny: nieduży, skromny, ze staroświeckim podwójnym łóżem i niskim stołem otoczonym rattanowymi krzesłami. Żadnej kanapy, na której można by się przespać, żadnych foteli, które dałoby się złożyć. Zirytowana Kim postanowiła nie zachowywać się dłużej jak dziewczica z epoki królowej Wiktorii i cieszyć się nowym miejscem i perspektywą jutrzejszej wyprawy w góry. Po to przecież wzięła ze sobą turystyczne buty na grubej podeszwie.

A jednak, kiedy po wieczorze spędzonym na miłych pogawędkach przez palącym się kominkiem wróciła z Samem do pokoju, nie mogła się powstrzymać.

– Gdzie masz zamiar spać? – zapytała Sama który jakby nigdy nie zdejmował właśnie koszulę.

– W łóżku. Nie chcę się przeziębic, śpiąc na podłodze, na której i tak nie ma za dużo miejsca – powiedział kategorycznie i zniknął w łazience.

Była już w łóżku, kiedy wrócił.

– Dobranoc, Kim – usłyszała. Wiedział, że nie śpi... Leżała na brzegu materaca, byle dalej od niego, nieszczęśliwa i zagubiona. Nie mogła zasnąć. Liczyła od jednego do stu i od stu do jednego po angielsku i po indonezyjsku. Bez rezultatu. Chciała wyciągnąć rękę i dotknąć go,

poczuć ciepło jego skóry... W pewnej chwili była gotowa przebaczyć mu wszystko, przylgnąć do niego i całować się, i kochać z nim do samego świtu.

Nie, tego nie da się wytrzymać. Kiedy wydawało się jej, że Sam zasnął, najciszej, jak umiała, wysunęła się z łóżka i bezszelestnie wyszła na korytarz, a potem zeszła do salonu. Była chłodna noc, ogień na kominku dawno wygasł, na żadnym z foteli nie znalazła koca ani pledu. Usiadła na kanapie, podwinęła stopy pod siebie, a na kolanach położyła małą poduszkę. Musiała zasnąć, bo kiedy się ocknęła, poczuła, że jest w powietrzu. Ktoś trzymał ją w ramionach, zziębniętą do szpiku kości, i niósł na górę po schodach. Sam!

– Czy możesz mi powiedzieć, co ci wpadło do głowy?

– zapytał zirytowany, rozcierając jej zlodowaciałe stopy.

– Nie mogłam spać, więc zeszłam na dół, żeby poczytać – mruknęła, kiedy Sam wkładał ją pod kołdrę po swojej stronie łóżka. Poczowała błogie ciepło. Próbowała się odprężyć, ale raz po raz wstrząsały nią dreszcze.

– Kim. na litość boską! – Sam nie wytrzymał, przyciągnął ją do siebie i otoczył ramionami, zanim zdołała zaprotestować. – Nic nie mów. Spij – przykazał jej zasadniczym tonem.

I Kim usnęła. Usnęła w ramionach Sama, wdychając znajomy zapach jego ciała, za którym tęskniła od tak dawna. Śniło się jej, że pływa w ciepłym, przyjaznym morzu, gdzieś na końcu świata, w zaczarowanym miejscu, w którym panuje wieczna radość. Obudziła się, czując podniecenie w całym ciele. Ktoś delikatnie głaskał ją po piersiach. Sam! Pragnął jej... Kochał ją... Zamruczała z rozkoszy i poddała się pieścizocie jego rąk. Całowali się powoli i czule. Nigdzie nie musieli się spieszyć. Było cudownie. Coraz lepiej. W swoim erotycznym tańcu poruszali się zgodnie, w jednym rytmie i w pełnej harmonii, aż do całkowitego zespolenia.

Zasnęli potem oboje, Kim z policzkiem przytulonym do jego piersi. Kiedy się ocknęła, Sam oparty na łokciu patrzył na nią nieprzeniknionym wzrokiem.

– Kim – szepnął – wiem, że nie...

– Ciii... – Położyła mu rękę na ustach. – Nic nie mów. Nie mów, że ci przykro. Nie mów, że to nie powinno się zdarzyć. Zepsujesz ten zaczarowany świat.

Zasnęła znowu. Obudził ją ruch na schodach i zapach kawy roznoszący się po całym domu. Pomyślała o minionej nocy i w serce

wstąpiła jej nadzieja. Może Sam, oddalony i samotny, jednak ją kocha?

Cały dzień spędzili w towarzystwie innych ludzi. Chodzili po górach, zwiedzali pobliskie miasteczko, jedli. Sam nie powiedział nic: ani tego, ani następnego dnia. A jednak pamięć tamtej nocy została.

Po powrocie do Yogyi Kim znowu rzuciła się w wir pracy. Dom był prawie gotowy. Niedługo oznajmi Samowi, że mogą się przeprowadzać. Jeszcze dzień, a może dwa, cieszyła się w myślach, wpadając do hotelu, żeby zmienić buty. Wytworne sandaalki na wysokich obcasach nie nadawały się do biegania po sklepach. Do diabła z elegancją, westchnęła z ulgą, nakładając wygodne adidas, po czym zatrzasnęła drzwi od pokoju i popędziła na dół, gdzie czekał na nią samochód z kierowcą. Była pora lunchu. Z restauracji dochodziły smakowite zapachy. Postanowiła przekąsić coś małego. Wpadła do sali i nogi odmówiły jej posłuszeństwa. Stojąc skryta za pnem palmy, patrzyła, jak przy stojącym w odległym kącie stoliku Sam je lunch z piękną, młodą kobietą o olśniewających miedzianych włosach. Uśmiechali się do siebie. W pewnej chwili ruda położyła dłoń na dłoni Sama, a on w odpowiedzi ucałował czubki jej palców. Nie było wątpliwości – musieli być sobie bliscy.

Kim poczuła łzy w oczach. Dlaczego tak się zachowujesz? Przecież nie jesteś żalosną żoną, którą jakiś mąż porzucił dla ostrej *femme fatale*. Wypadła z hotelu i kazała się zawieźć do domu.

Kończyła właśnie samotną kolację, kiedy w ogrodzie pojawił się Nick z butelką wina pod pachą.

– Zobaczyłem światło i postanowiłem wpaść – zawołał z daleka, ale kiedy podszedł bliżej, spoważniał natychmiast.

– Co się stało? – Obrzucił ją badawczym spojrzeniem.

– Nic. – Uśmiechnęła się automatycznie. Nie mogła wyrzucić z pamięci Sama, czule ściskającego dłoń miedzianowłosej. Ale przecież jeszcze dwa dni temu kochał się z nią. Kim... Prawdopodobnie tylko dlatego, że była pod ręką.

– Widziałem cię dzisiaj w hotelu – powiedział Nick cicho, z wyraźnym współczuciem.

To znaczy, że musiał widzieć też Sama. I tamtą kobietę.

– Ten łajdak, twój mąż, ma romans, tak? – Łagodny zazwyczaj Nick miał rozwścieczoną minę.

– Na to wygląda. – Kim przełknęła ślinę. – Widziałam ją raz czy dwa

w hotelu, ale nie wiedziałam... – Zamilkła, bo nie miała ochoty rozmawiać z Nickiem o romansie Sama.

Nick chodził po pokoju z rękami w kieszeniach.

– Kim! – odezwał się w końcu. – Nie myśl, że jestem wścibski, ale czegoś tu nie rozumiem. Powiedziałaś mojej mamie, że jesteście małżeństwem od kilku miesięcy. Dlaczego za niego wyszłaś?

Zaśmiała się cicho. Chciała mu wyjaśnić, że wcale nie są małżeństwem, ale nagle zrobiło się jej wstyd. Jak wytłumaczyć to wszystko?

– Nie chcę teraz o tym mówić – wykręciła się.

– Kim, ja tylko chcę ci pomóc – powiedział spokojnie.

– Nie podoba mi się to wszystko. Jeszcze niedawno byłaś taka wesoła i pełna wigoru, a teraz...

– To chwilowe. – I żeby zmienić temat, machnęła ręką, pokazując wino. – Czy jest jakaś okazja?

– Tak. Podpisałem umowę na następną serię artykułów dla *National Geographic*. Chciałem, żebyśmy to oblali.

– To świetnie – ucieszyła się. – Idę po kieliszki i korkociąg.

Pili wino i rozmawiali o dalszych podróżach Nicka po Dalekim Wschodzie.

– Musisz pojechać ze mną do Borobudur, Kim. To niedaleko stąd. Jest to chyba najwspanialsza świątynia buddyjska, jaką widziałem. Jeden z cudów świata. Ogromna Podobno symbolizuje Wszechświat i drogę do osiągnięcia nirwany. Spodoba ci się na pewno. Rzeźby w kamieniu są naprawdę wspaniałe. Ja będę robić zdjęcia, a ty dotkniesz palców u nogi Buddy w głównej stupie. To przynosi szczęście. Przyda ci się.

Zgodziła się z radością. Postanowili, że wybiorą się do Borobudur w najbliższym tygodniu, i Nick poszedł do domu. Kim wymyśliła już wcześniej, że nie wraca do hotelu. Posłała sobie łóżko w jednym z gościnnych pokoi, ale nie chciało jej się spać. Postanowiła włączyć do sieci telewizor i wideo, które stały jeszcze w pudłach w holu. Czytała właśnie instrukcję, kiedy w drzwiach stanął Sam.

– Dlaczego jeszcze tu jesteś? – zapytał, wchodząc. – Niepokoiłem się o ciebie.

– Pracuję – odpowiedziała chłodno. – A dlaczego ty tu jesteś?

– Kim! Zawsze kiedy wracam z pracy, jesteś w hotelu. Nie wiedziałem, co się stało.

Co się stało? Widziałam ciebie z tamtą kobietą, chciała rzucić mu w

twarz, ale się powstrzymała.

– Zostaję tu dzisiaj na noc. Chcę zabrać się do pracy wcześniej rano.

– Nie możesz zostać sama w pustym domu. – Rozejrzał się dokoła i zobaczył dwa puste kieliszki na stole w salonie. – Chyba że... – powiedział powoli i znacząco – nie będziesz tu sama. Czy Nick ma zamiar spędzić tu noc?

Kim ogarnęła wściekłość. Jakim prawem insynuuje jej takie rzeczy! On, którego kilka godzin temu przyłapała razem z tamtą kobietą.

– Owszem – wycodziła przez zęby. – Nick i jeszcze kilku innych mężczyzn. Postanowiłam urządzić tu małą orgietkę. Możesz dołączyć do nas ze swoją dziewczyną. Dobrze jej to zrobi, bo wydaje się trochę sztywna.

– Jesteś wulgarna. – Sam skrzywił się z niesmakiem, ale dopiero po chwili to, co powiedziała, dotarło do niego w całości.

– Jaka dziewczyna? O czym ty mówisz?

– Zapomniałeś? Trzymaliście się za ręce. Jedliście razem lunch. Zaledwie kilka godzin temu. Chyba mi nie powiesz, że to twoja siostra Jasmina.

Sam uśmiechnął się słabo.

– Wolałbym, żeby to była moja siostra Jasmina. Ale nie. Pani, o której mowa, to Katherine Dumas. Jest prawniczką obsługującą naszą firmę i przyjaciółką domu.

– Aha! – Kim nie wiedziała, co o tym myśleć. – Czy trzymanie się za ręce z prawniczkami pomaga w prawnej obsłudze firmy?

Wiedziała, że nie powinna tego mówić. Wyszła na małosłowną mieszczkę, i co gorsza, zdradziła się z zazdrością. A najgorsze, że w oczach Sama błysnęło coś jakby rozbawienie. Znowu bawił się jej kosztem!

– Nie, ale przyjaciel chyba wolno trzymać za ręce, prawda? – zapytał.

– Skoro tak mówisz... – powiedziała obojętnie. – To znaczy, że się pomyliłam.

Miała dosyć. Chciała zostać sama.

– Wiem, że to twój dom – zaczęła – ale byłabym wdzięczna, gdybyś sobie stąd poszedł. Jest późno, a ja jestem bardzo zmęczona.

Wytrzymała jego wzrok. Po chwili Sam odwrócił się bez słowa i podszedł do drzwi. Na progu przystanął na chwilę.

– Muszę znowu pojechać do Nowego Jorku. Wyjeżdżam jutro rano i wrócę za tydzień.

Wiadomość od Jasona, ucieszyła się Kim. Nie sprawdzała e-maili chyba od wieków. Jason pisał regularnie i wciąż pytał o jej powrót. Twierdził, że koleżanka Kim jest nieznośna, zaprowadza nowe porządki w mieszkaniu i burzy jego spokój. Tym razem jednak nie pisał o tym, co dzieje się w domu.

Kim wpatrywała się w jego list z niedowierzaniem. „Czytałem o tym w gazetach – kończył – ale ty na pewno znasz więcej szczegółów”.

Ale ona nie знаła żadnych szczegółów. Nie zaglądała ostatnio do amerykańskich gazet. Nie miała pojęcia, że Sam został oskarżony przez kobietę, która twierdziła, że jest ojcem jej nie narodzonego dziecka.

Julisia

Rozdział 9

Przez kilka następnych dni Kim próbowała zrozumieć cokolwiek z całej tej historii. Dlaczego Sam nic jej nie powiedział? Czy dlatego, że rzeczywiście był winien? Mogła sobie wyobrazić, jakim upokorzeniem była dla niego ta sprawa. Zawstydzony schował się w głęboką dziurę, gdzie żadną miarą nie mogła do niego dotrzeć.

Ale czy to mogła być prawda? Dlaczego by nie... Prasowe relacje brzmiały całkiem prawdopodobnie, chociaż gazety prześcigały się w mnożeniu atmosfery skandalu i taniej sensacji. Dziennikarze przedstawiali Sama jako bogatego i bezwzględneho biznesmena, który wykorzystał naiwną, młodą sekretarkę, wciągając ją do łóżka po uprzednim upojeniu alkoholem na przyjęciu zorganizowanym w jego domu. Tylko że „naiwna, młoda sekretarka” miała dwadzieścia cztery lata. Czy można być naiwnym w tym wieku?

Hm! Ja mam prawie dwadzieścia siedem lat, pomyślała Kim, i prawdę mówiąc, jestem naiwna do obrzydzenia. Dlaczego on nie powiedział jej, jak było naprawdę? Samolubny drań!

Nick, zgodnie z obietnicą, zabrał ją do Borobudur. Wyprawa była udana, ale tak wyczerpująca, że kiedy wieczorem wrócili ledwo żywi do hotelu, nie mieli sił, żeby wyjść i coś zjeść. Zamówili kolację do pokoju. Potem Nick niechętnie zaczął zbierać się do wyjścia.

– Przepraszam – Kim z trudem tłumiała ziewanie – ale nie odprowadzę cię na dół. Ledwo żyję.

– Nie ma sprawy. Idź teraz spać.

W tym momencie drzwi otworzyły się bez pukania i stanął w nich Sam, z walizką i laptopem w rękach. Najwyraźniej przyjechał prosto z lotniska. Nawet po upiornej podróży z Nowego Jorku wyglądał wspaniale: przystojny, męski, emanował siłą i energią. Wbrew wszystkim swoim zapewnieniom, wbrew złości, jaka nią miotła, Kim patrzyła na niego z ledwo ukrywanym zachwytem zakochanej kobiety.

– Dobry wieczór – odezwał się Nick.

Na jego widok twarz Sama stężała. Zmierzył go zimnym spojrzeniem i w podobny sposób popatrzył na Kim.

– Co ty, do diabła, robisz u mnie w pokoju? – warknął do Nicka przez zaciśnięte zęby. Zachwyty Kim rozwiązał się w jednej chwili.

– Dotrzymuję towarzystwa twojej żonie. – Nick nie dał się sprowokować. Takim tonem mógłby opowiadać na przykład o kłopotach z hydraulikiem.

– Wyoń się stąd! – rozkazał Sam, akcentując mocno każde słowo.

– Właśnie się zbierałem do wyjścia. – Nick lekko skłonił głowę, jakby nie zauważał wrogości Sama. – Dobranoc, Kim – powiedział i wyszedł.

Sam zamknął za nim drzwi. Zrobił to cicho. Mężczyźni jego pokroju nie trzaskają drzwiami...

Kim była wściekła. Sam wzbudził w niej poczucie winy. A nie miał do tego żadnego powodu. Nawet gdyby miał, nawet gdyby przyłapał ją z Nickiem w zupełnie niedwuznacznej sytuacji, nie miał prawa tak jej traktować.

– Nie życzę sobie podobnych scen wobec mnie i moich przyjaciół – oznajmiła zimno, starając się opanować.

– To ja nie życzę sobie, żebyś przyjmowała tutaj mężczyzn podczas mojej nieobecności.

Ogarnął ją pusty śmiech. Poczowała się jak bohaterka wiktoriańskiej powieści.

– Przypominam ci, że ja też tu mieszkam. I dlatego zapraszam tu moich przyjaciół.

– Przyjaciół!? Czy masz mnie za głupca? Jeśli musisz spotykać się gdzieś z kochankiem, znajdź sobie inne miejsce. – To mówiąc, wpadł do swojego pokoju.

– Nienawidzę cię – wyszeptała Kim w stronę zamkniętych drzwi. Potem wstała, otarła łzy i zdecydowanym krokiem weszła do sypialni Sama.

– Słuchaj! – Podparła się pod boki, żeby to, co zamierzała powiedzieć, zabrzmiało jeszcze dobitniej. – Wiem, że masz kłopoty. Wiem, że spędziłeś całe godziny w dusznych samolotach, ale to nie upoważnia cię do wyzywania się na moich znajomych.

I wyszła, trzaskając drzwiami. Nie była Samem i mogła sobie ulżyć. Od razu poczuła się lepiej.

Niestety, nie trwało to długo. Po chwili znowu naszły ją czarne myśli. Przewracała się z boku na bok i nie mogła zasnąć. Zerknęła na zegarek: 1:12, 2:10, 2:40. Z salonu dobiegał ją odgłos cichych kroków. Sam też nie spał.

Tak nie można, pomyślała w końcu. Trzeba wyjaśnić sobie wszystko.

Mniejsza o nią. Musiała zrozumieć, co dzieje się z nim. Wstała, narzuciła szlafrok i weszła do salonu. Sam, bosy i z nagim torsem, sta! przy oknie. Wygląda! pociągająco – nie mogła ukryć, że natychmiast przyszło jej to do głowy – ale równocześnie jakoś tak... bezbrinnie, pomyślała.

– Nie możesz zasnąć? – stwierdziła bardziej, niż zapytała.

– Nie. – Odwrócił się powoli w jej kierunku. – Chciałem cię przeprosić. Rzeczywiście, wyżyłem się na tobie i Nicku. Miałaś prawo być na mnie wściekła.

– Sam... – postanowiła od razu przejść do rzeczy. – Wiem, dlaczego jeździłeś do Nowego Jorku.

Nie odpowiedział. Z nieprzeniknioną miną włożył ręce do kieszeni i odwrócił się do okna.

– Czytałam gazety, dostałam list... – powiedziała ostrożnie. – Ale chciałabym się dowiedzieć od ciebie, jak to było naprawdę.

– Nie musisz – mruknął, nie odwracając głowy. – To nie ma nic wspólnego z tobą. Sam rozwiązuję swoje problemy.

Kim nie mogła tego znieść.

– Przestań! – krzyknęła. – Przestań udawać, że jesteś taki zrównoważony! Przestań kontrolować każdą swoją reakcję. Daj sobie pomoc i porozmawiaj ze mną. Dopuść do siebie ludzi, którym na tobie zależy! Powiedz mi, co czujesz!

Było jej wszystko jedno. I tak nie miała nic do stracenia.

– Czy nic mi nie powiedziałaś, bo to, co piszą w gazetach, jest prawdą? Bo twoje bezcenne ego zostało upokorzone, reputacja utracona na wieki, a cały świat dowiedział się, że jesteś draniem, uwodzącym naiwne sekretarki? Bo nie mogłeś pogodzić się z faktem, że niechciane dziecko do śmierci będzie przypominać ci twój upadek?

– Uspokój się, Kim – powiedział łagodnie. Wydawał się nawet nieco rozbawiony jej przemową. – Czy zrobić ci drinka?

– Nie! – Świat rozsypywał się na kawałki, a on proponował jej drinka! Co gorsza, stał obok, a ona musiała patrzeć na jego nagą pierś, na której widok natychmiast, wbrew swojej woli, zaczynała myśleć o czymś zupełnie innym.

Nagle zaczął mówić.

– Ten proces jest śmieszny. Absurdalny od początku do końca. Kobieta wymyśliła całą tę historię i kłamie jak z nut.

– Ale dlaczego?

– Dla pieniędzy, dla czegoś by innego. – Skrzywił się z niesmakiem.

– Pewnego dnia wydawałem przyjęcie w swoim domu w Santiago. Było mnóstwo ludzi. Ona pojawiła się tam nie wiadomo z kim. Nigdy przedtem jej nie widziałem. – Przymknął oczy i pocierał dłonią czoło. Chyba nie lubił opowiadać o całej sprawie. – Od początku źle się czuła. W którymś momencie zrobiło się jej słabo i położyliśmy ją spać w jednym z gościnnych pokoi. A kiedy goście się rozeszli, została – nikt nie wiedział ani jak się nazywa, ani gdzie mieszka. Kiedy wstałem następnego dnia, usłyszałem, jak wymiotuje w łazience.

– Musiała już być w ciąży – mruknęła Kim, zastanawiając się, czy dziewczyna zaplanowała sobie wszystko wcześniej, czy dopiero poznając Sama, zobaczyła, że może wyciągnąć trochę pieniędzy od bogatego faceta, i sfabrykowała oskarżenie.

– Moja świeżo zatrudniona gospodyni zrobiła jej śniadanie. O czym rozmawiały obie panie, nie wiem, bo mnie przy tym nie było. Dość powiedzieć, że teraz gospodyni zeznaje jako jej świadek. Kim! – zawołał z rozpaczą w głosie. – Nie biegam za kobietami po to, żeby je uwieść. I nigdy nie wyparłbym się odpowiedzialności za to, co zrobiłem. Jeszcze zanim sprawa znalazła się na wokandzie, świat uznał, że jestem draniem bez skrupułów. Cała historia jest żałosna i odrażająca.

Kim nie miała wątpliwości, że Sam mówi prawdę.

– Nie martw się. – Położyła mu dłoń na ramieniu. – To się kiedyś skończy. Zostaniesz oczyszczony z absurdalnych zarzutów. A świat i tak o wszystkim zapomni.

– Wierzysz mi? – Odwrócił się do niej, zdumiony. – Dlaczego?

– Intuicja – odparła krótko.

– Nie rozumiem. Byłem pewien, że nigdy nie uwierzysz w podobnie idiotyczne wyjaśnienie.

– Bo jesteś zbyt racjonalny. – Wzruszyła ramionami. – Racjonalne myślenie nie zawsze pozwala odkryć prawdę.

– Dziękuję. – Pocałował ją w policzek. – Bardzo ci dziękuję.

Wyciągnęła do niego rękę. Chciała mu teraz wyznać, że gdyby ona, Kim, chociaż przez chwilę myślała racjonalnie, nigdy by go nie pokochała. Prawdopodobnie powiedziałałaby to, gdyby nie odsunął się od niej na drugi koniec pokoju.

– Do wschodu słońca zostały jeszcze dwie godziny – stwierdził bezosobowym tonem. – Spróbujmy się trochę przespać.

Kiwnęła głową i unikając jego wzroku, poszła do siebie. I stał się cud – zasnęła od razu.

Rano zbudził ją zapach świeżej kawy. Nieprzytomna weszła do salonu. Na stole stało ogromne śniadanie – kawa, chrupiące *croissanty*, świeże soki i owoce. Sam, w garniturze i krawacie, gotowy do wyjścia, siedział w fotelu i czytał *Herald Tribune*.

– Dzień dobry – powiedział. – Mam nadzieję, że cię nie zbudziłem. Zamówiłem właśnie twoją ranną porcję kafeiny.

– Wskazał ręką na stół.

– Cudownie... – Kim przeciągnęła się, nalała sobie kawy do filiżanki i chwyciła rogalik z czekoladą. – Pycha! Co piszą w gazetach? Czy świat osiągnął już stan powszechnej szczęśliwości?

– Jeszcze nie. – Sam uśmiechnął się, wstając. – Muszę iść do pracy. Zobaczymy się wieczorem, prawda?

– Tak. Byłabym zapomniała! – Skoczyła na równe nogi.

– Dom jest już gotowy, łóżka pościelone, jedzenie w lodówce. Można się przeprowadzać nawet dzisiaj.

– Dlaczego nie? – Był mile zaskoczony. – A zatem po pracy wracam dziś do domu.

– Tak – odpowiedziała.



Rozdział 10

Rano Kim przewiozła do domu swoje rzeczy. Wybrała dla siebie przestronny i jasny pokój gościnny, z widokiem na otoczony murem ogród. Pod wieczór znalazła wolną chwilę, by stanąć przy oknie i popatrzeć, jak ogrodnik podlewa nowy trawnik. Fioletowo-czerwone krzewy bugenwilli pięknie kontrastowały z szarością kamiennego muru, zachodzące słońce rzucało na ogród złociste cienie, ptaki ćwierkały radośnie. Kim nuciała po nosem, zastanawiając się, co podać na kolację.

Kucharka Siti przyszła dość wcześnie, a Kim od razu wysłała ją na *pasar* po zakupy, głównie po mięso i świeże krewetki. Ryż, makaron i przyprawy leżały już na półce w spiżarni, więc przygotowanie smacznego posiłku wcale nie było trudne.

Po południu zadzwonił Sam i znowu na dźwięk jego głosu serce zabiło jej mocno.

– Chciałem tylko sprawdzić, czy wyprowadziłaś się z hotelu – powiedział.

– Naturalnie. Teraz się zastanawiam, co przygotować na kolację.

– Możemy zjeść w mieście – odparł, wybuchając śmiechem. – Nie rób sobie kłopotu.

– Wykluczone! To będzie twój pierwszy wieczór pod własnym dachem. Powinieneś zasiąść do stołu w swojej jadalni i delektować się potrawami przygotowanymi w twojej kuchni. Zamierzam przygotować pyszności.

– Wydawało mi się, że przyjęłaś kucharkę. – W jego głosie brzmiał lekki niepokój.

– Tak. Siti. Będę szaleć w kuchni razem z nią.

– Muszę punktualnie przyjechać na kolację – odparł roześmiany.

– Lepiej się nie spóźnij – przykazała groźnie.

Następne dwie godziny spędziła w kuchni, wraz z Siti przygotowując wystawną kolację. Wcześniej nakryła do stołu. Dobrała kwiaty oraz świece. Wystarczyło je tylko zapalić.

Gdy wszystko już było przygotowane, usłyszała dzwonek. To Nick wpadł, żeby przynieść jej fotografie zrobione przed kilkoma dniami. Kim musiała przyznać, że są doskonałe. Zwykle kręciła nosem na swoje zdjęcia, ale Nick był prawdziwym zawodowcem i świetnym fotografikiem.

– Dziękuję za fotografie, są piękne – oznajmiła.

– Miło mi to słyszeć. – Uśmiechnął się do niej porozumiewawczo. – Miałem niezwykle inspirującą modelkę.

– Dzięki! Bardzo jesteś dla mnie łaskawy – odparła uradowana. – Nie słyszałam dotąd takiego komplementu.

Zaproponowała mu mrożoną herbatę, ale odmówił, twierdząc, że musi się pakować.

– Wyjeżdżam jutro. Do Surabayi – tłumaczył, podnosząc się z krzesła. – Wracam w poniedziałek wieczorem.

W poniedziałek wypadały jej urodziny, ale nie miała ochoty wydawać przyjęcia. Nie robiła żadnych przygotowań, a teraz było już na nie za późno.

Gdy Nick się pożegnał, poszła do swego pokoju, wzięła prysznic, umyła włosy i pomalowała paznokcie. Miała mnóstwo czasu, żeby przemyśleć wszystkie szczegóły swojego stroju. Postanowiła włożyć coś prostego i kobiecego. Po chwili stanęła przed lustrem i z uznaniem popatrzyła na swoje odbicie. Skromna letnia sukienka z cienkiego materiału w biało-błękitne wzory, długa, obcisła i bez rękawów, podkreślała jej wąskie biodra. Sandały na wysokich obcasach sprawiły, że wydawała się wyższa. Długie, niebieskawe kolczyki lśniły jak krople wody. Kędzierzawe włosy, zaczesane na jedną stronę, podpięte były ozdobnym grzebieniem.

Potem zrobiła sobie mały wykład: musi zachować spokój, nie wolno jej mówić głupstw, powinna panować nad miną. Sam nie może zorientować się, jak bardzo za nim tęskniła i pragnęła jego powrotu. Będzie zrównoważona i odprężona. Nie ma powodu, żeby ujawniać to, co czuje naprawdę.

Gdy u słyszała jego kroki w holu, zabrakło jej tchu, a serce zaczęło kołatać w piersi. I jak w takim stanie zachować kamienną twarz?

– Witaj w domu – powiedziała z uśmiechem.

Nie powinna się tak cieszyć, ale trudno jej było nad tym zapanować. Sam był tak przystojny i męski, że nie potrafiła ukryć zachwyty.

– Dziękuję. – Twarz mu się wypogodziła. – Przyniosłem ci kwiaty i wino. – Podał jej wielki bukiet i butelkę szampana. – Trzeba uczcić przeprowadzkę. Uhm. Ale smakowite zapachy.

– Ja też dziękuję. Wspaniały bukiet. Napijmy się szampana na werandzie, dobrze? – zaproponowała. – Wstawię tylko kwiaty do wody.

Na werandzie stały rattanowe meble zarzucone poduszkami w

batikowych pokrowcach. Zapadał już zmierzch – jak zwykle o szóstej na równiku – ale kilka stojących tu i tam lamp rozpraszało ciemności. Pod sufitem cicho szumiał wentylator. Ustawione wokół donice z roślinami sprawiały, że weranda stała się jakby przedłużeniem ogrodu. Szelest liści w bambusowych zaroślach przypominał, że są w tropikach.

– Tu jest wspaniale – powiedział Sam.

– Weranda to najmiłszy zakątek tego domu. – Kim, uradowana pochwałą, rozpromieniła się od razu.

– Chyba masz rację. – Otworzył szampana i napełnił kieliszki.

Uniosła swój, żeby wznieść toast.

– Wypijmy za twoje szczęśliwe życie w tym domu. Obyś miał wielu przyjaciół, cieszył się każdą chwilą, a w pracy odnosił same sukcesy.

– Dziękuję. ~ Lekko uśmiechnięty stuknął się z nią kieliszkiem. – Jestem wdzięczny, że włożyłaś tyle serca w urządzenie tego domu.

– Sprawilo mi to wiele radości – odparła. Zrobiło jej się ciepło na sercu.

– Ale to nie jest jedyny powód do świętowania.

Widząc ulgę na jego twarzy, domyśliła się, o co chodzi.

– Naprawdę?

– Oskarzenie zostało umorzono – wyjaśnił.

– Tak się cieszę! – Chemie by go uściskała, ale siedzieli w fotelach, daleko od siebie, trzymając w rękach kieliszki napełnione szampanem. Zresztą nie wiadomo, jak Sam zareagowałby na taki wybuch serdeczności. Kim nie ruszyła się z miejsca, tylko lekko uniosła kieliszek.

Kolacja była niezwykle udana, jedzenie pyszne, a rozmowa ożywiona – dzięki Kim oczywiście. Chyba nie powinna tyle mówić; z drugiej strony jednak Sam wcale nie sprawiał wrażenia znudzonego, kiedy opowiadała mu o szalonych imprezach, które urządzała na swoim strychu.

Nagle wzrok Sama padł na fotografie, które Nick przyniósł Kim. Zapomniała je zanieść do swego pokoju. Dobry humor natychmiast ją opuścił. Przez chwilę wydawało jej się, że tonie. Jeśli teraz zaczną rozmawiać o Nicku, wieczór będzie stracony, a romantyczny nastrój zniknie bez śladu.

– Doskonałe zdjęcia – powiedział Sam, z pozoru beznamiętnie.

– Tak. – zastanawiała się, jak uratować sytuację.

– Nick je zrobił, prawda? – spytał, nie podnosząc wzroku. Trzymał w

rękach zdjęcie, na którym śmiała się radośnie, a wiatr rozwiewał jej włosy.

– Tak. – Skinęła głową.

– Chyba dobrze cię poznał, skoro jego zdjęcia są takie prawdziwe. – Sięgnął po kolejną fotografię i studiował ją z uwagą.

– Mnie nietrudno rozgryźć, Sam – powiedziała z namysłem. Czują, że mimo woli ogarniają przygnębienie.

– Masz rację. – Odłożył zdjęcia. – Każdym słowem i gestem dajesz innym do zrozumienia, co czujesz.

– Wszystko podane jak na talerzu... To musi. być okropnie nudne dla mężczyzny, który lubi wyzwania. – Sama nie wiedziała, skąd przyszła jej do głowy taka myśl.

– Szczerść to ważny element twego nieodpartego uroku, Kim.

Powiedział to z czułością, której od dawna u niego nie słyszała. Jego spojrzenie pociemniało nagle z przejęcia.

Kim wstrzymała oddech i odwróciła wzrok. Nieodparty urok? Przy Samie czuła się całkiem bezradna, bo jej wdzięk w ogóle na niego nie działał.

Zakłopotana wstała i zebrała fotografie. Na szczęście na werandzie pojawiła się Siti z kawą. Kim pospiesznie wrzuciła zdjęcia do dużej koperty i odłożyła na bok w nadziei, że zostaną zapomniane.

Siti wyszła, a po chwili znów pojawiła się na werandzie, żeby zapytać, czy państwo życzą sobie czegoś jeszcze, gdyż za chwilę kończy pracę. Podziękowali jej i życząc dobrej nocy, odprawili do domu. Potem długo siedzieli w milczeniu. Kim zacisnęła powieki i uznała, że dłużej tak być nie może.

– Sam, nie romansuję z Nickiem. – Rzucił jej ponure spojrzenie i nie odezwał się ani słowem, więc dodała: – Przyjaźnimy się. Bardzo go lubię i nic więcej. – Wyciągnęła lewą rękę, na której lśniła obrączka z brylantami. – On nie wie, że nie jestem twoją żoną. – Nagle przemknęło jej przez myśl, że i po ślubie nie każdy potrafi dochować wierności. Sam siedział, obserwując ją uważnie.

– Nie powiedziałaś mu? – zapytał w końcu.

– Nie. – Skrzyżowała ramiona na piersi, jakby szukała dla siebie ochrony. Po chwili wyznała otwarcie: – Nie mówiłam nawet Mai.

– Nie jesteś skryta, więc musiało cię to sporo kosztować.

Nadal czuła na sobie badawcze spojrzenie Sama. Wzruszyła tylko ramionami, bo cóż mogła powiedzieć?

Po chwili znowu usłyszała jego głos.

– Kim, może lepiej z tym skończyć. – Podeszedł bliżej.

– Co masz na myśli? – Serce biło jej niespokojnie.

– Naszą zabawę. Może powiemy wszystkim, że nie jesteśmy małżeństwem.

– To nie ma teraz żadnego znaczenia.

– Na pewno? – Popatrzył jej w oczy. Skinęła głową. Jego twarz była tak blisko. Mąciło się jej się w głowie. Pogłaskał ją po włosach i odsunął wijące się, niesforne kosmyki opadające na policzki. – Chyba jesteś zmęczona – powiedział cicho. – To był ciężki dzień.

Dał jej teraz doskonałą sposobność do ucieczki, ale z niej nie skorzystała.

– Wcale nie czuję znużenia – odparła cicho, spoglądając mu w oczy.

Widziała, że toczy ze sobą walkę, ale po chwili wahania pocałował ją zachłannie, gorąco. Niecierpliwa pieszczota sprawiła, że ogarnęło ją palące pożądanie. Nie zauważyła, kiedy znaleźli się w jego sypialni i mocno przytuleni opadli na łóżko – radośni, zdyszani, spragnieni siebie. Kim rozkoszowała się każdym jego dotknięciem. Płonęła jak w gorączce. A potem, kiedy osiągnęli już spełnienie i odpoczywali, leżąc nieruchomo w mocnym uścisku, żadne nie odezwało się z obawy, że czar tej chwili pryśnie jak bańka mydlana.

Przyglądał się jej, kiedy otworzyła oczy. Z sennym uśmiechem wtuliła się w jego ramiona i mruknęła czule:

– Prawdziwy z ciebie tygrys, Sam. – Bez słowa przytulił ją mocno do siebie, ale coś było nie tak. Uniosła się na łokciu i spojrzała mu w oczy. – Co się stało?

Z roztargnieniem pokręcił głową, jakby próbował się uwolnić od przykrej myśli, czule pocałował ją w usta i wstał.

– Czy przynieść ci kawę do łóżka?

– Doskonały pomysł.

Przyglądała mu się, gdy wkładał jedwabny czarny szlafrok. Wszystko w porządku. Jest po prostu cudownie.

Westchnęła uszczęśliwiona i przymknęła oczy, wspominając miłosną noc, wsłuchana w dochodzący z ogrodu śpiew ptaków radośnie witających kolejny poranek.

To był wspaniały dzień. Krzątała się po domu jak prawdziwa żona.

Byłoby cudownie, gdyby naprawdę wyszła za Sama. Nie ma się co śpieszyć, zreflektowała się. Na razie wszystko układało się doskonale.

Wieczorem, gdy kończyli deser po zjedzonej kolacji, w holu rozległ się dzwonek.

– Otworzę – powiedziała Kim.

Uchyliła drzwi i ujrzała Maję i Joela z ogromnym tortem. Za nimi stała spora gromadka jej przyjaciół oraz rodzice Nicka i James we własnej osobie, wszyscy obładowani plastikowymi torbami i uśmiechnięci od ucha do ucha.

– Niespodzianka! – zawołali. Kim była tak zaskoczona, że nie mogła wykrztusić słowa. Z kuchni wyszła Siti, równie zdumiona jak jej chlebowodawcy.

– Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin! – zawołała Maja. Lekko popchnęła Kim w głąb korytarza i weszła do środka, a za nią inni śpiewając „Sto lat” nieskładnie, ale z wielkim zapałem. Wszyscy ruszyli do kuchni, gdzie na stole i blatach umieścili tort i niezliczone torby. Najwyraźniej byli zachwyceni własnym pomysłem.

– Przecież moje urodziny wypadają w poniedziałek – wykrztusiła Kim.

– A dziś mamy piątek! – oznajmiła Maja, jakby dokonała prawdziwego odkrycia. – Dla nas wszystkich najlepszy dzień na imprezę. Tylko biedny Nick haruje w Surabaji.

– Jest tort, szampan, muzyka. Można się zabawić – wtrącił James. W tej samej chwili do kuchni wszedł Sam, więc przywitał go jak starego znajomego. – Cześć, bracie! Nie wiedziałem, że już wróciłeś.

– Co u ciebie? – zagadnął uprzejmie Sam.

– W porządku! – odparł James. – Dobre wino, piękne kobiety. Czego więcej facetowi potrzeba?

– Miliona dolców! – wtrącił jeden z gości.

Pani Harrison, matka Nicka, pierwsza się zreflektowała i z wyszukaną uprzejmością zapytała Sama, jak się zapatruje na to improwizowane przyjęcie urodzinowe na cześć swojej żony. Zapewniła pospiesznie, że gdyby wiedzieli o jego wcześniejszym powrocie, niewątpliwie dopuściliby go do tajemnicy. Sam, jak zawsze, był uosobieniem taktu i serdecznie zaprosił gości do salonu. Rozmawiał z nimi przyjaźnie, tańczył z Kim, a gdy rozstawali się na chwilę, uważnie ją obserwował. Przez cały czas czuła na sobie jego wzrok.

Gdy goście w końcu się pożegnali i w domu zapanowała cisza, Kim

roześmiała się i westchnęła głęboko.

– Nie miałam pojęcia, że coś planują! – Cieszyła się na samo wspomnienie urodzinowej niespodzianki.

– Było bardzo miło. Zrobiło się prawdziwe przyjęcie – odparł z uśmiechem Sam. – Potrafisz zjednywać sobie ludzi, Kim. To prawdziwy dar.

– Nic podobnego. To łatwe. Wystarczy się trochę rozejrzeć, żeby dostrzec miłą twarz. – Patrzył na nią w milczeniu. Nie potrafiła nic wyczytać z jego oczu, więc zapytała: – O czym myślisz?

– Wyglądasz ślicznie, kiedy jesteś zarumieniona i szczęśliwa. Na pierwszy rzut oka widać, że jesteś wyjątkowa. Dlatego ludzie tak cię lubią.

Dech jej zaparło z radości. Chciała wyciągnąć rękę i dotknąć go; pragnęła, żeby ją pocałował, żeby znowu się kochali. Marzyła, by wyznać nareszcie, jak bardzo go kocha, a zarazem czuła wielki strach. Nie potrafiła określić, czego tak się boi.

Sam objął ją ramieniem i pocałował czule.

– Chodźmy do łóżka – szepnął.

Tej nocy kochał się z nią jak straceniec, któremu nic już nie pozostało. Oddała mu się bez zastrzeżeń, z równą namiętnością i ogniem, a potem, zmęczona i szczęśliwa, leżała bez tchu w jego ramionach. Ale następnego ranka po przebudzeniu znów ujrzała jego oczy wpatrzone w nią z dziwnym smutkiem i od razu lęk ścisnął jej serce.

– Sam? – rzuciła niepewnie.

– Tak? – mruknął, całując ją czule.

– Co się stało? Powiedz, proszę.

Odsunął się i patrzył w sufit.

– Jestem żaloszny. Prawdziwy mężczyzna tak nie postępuje – odparł kpiąco, ale Kim nie było wcale do śmiech.

– Dlaczego tak mówisz?

– Ponieważ chciałbym, żebyś po przyjęciu została tu ze mną, zamiast wracać do Nowego Jorku.

– Wcale nie muszę wyjeżdżać – odparła zdjęta strachem, a serce waliło jej głośno. Sam głaskał ją po włosach.

– Przeciwnie, Kim – odparł z niezłomnym przekonaniem, które sprawiło, że przez moment nie była w stanie odpowiedzieć.

– Dlaczego? – szepnęła w końcu.

– Jeśli tu zostaniesz, poczujesz się nieszczęśliwa i ja będę temu

winien.

– Czemu sądzisz, że przy tobie nie znajdę szczęścia?

– Ponieważ jestem samolubnym draniem, Kim. Chcę, żebyś ze mną była, ale... Zrozum, że my...

– Powiedz wreszcie, o co ci chodzi.

– Nasz związek nie ma przyszłości – stwierdził z rozpaczą wstał, jakby nie mógł dłużej znosić jej bliskości. – Przecież ty też zdajesz sobie z tego sprawę, Kim. Sama mi o tym mówiłaś – dodał zduszonym głosem.

– Ale się myliłam! – Oczy zaszyły jej łzami.

– Nie, miałaś rację. – Na moment zacisnęła powieki. – Nie mogę udawać, że tego nie widzę, chociaż bardzo cię pragnę. Muszę postępować z tobą uczciwie.

Zdumiewająca troskliwość! Kim poczuła chłód w sercu. Ogarnął ją strach, a także rozpacz i wściekłość.

– Z tego wniosek – odparła drżącym głosem – że chętnie ze mną sypiasz i nie masz nic przeciwko krótkiemu romansowi, ale nie zamierzasz wiązać się na dłużej.

Odwrócił się do niej plecami. Stał przy oknie, zgarbiony, milczący. Zacisnęła dłonie w pięści. Musiała usłyszeć jasną i wyraźną odpowiedź, choćby miała z tego powodu cierpieć. Musiała znać prawdę.

– Czy zamierzasz kiedyś poprosić mnie, żebym za ciebie wyszła?

Rozdział 11

Przez chwilę stał bez ruchu, jakby go wmurowało w ziemię. Przyglądała mu się, wstrzymując oddech. Z ogrodu dobiegał beztroski świergot ptaków. Słońce rozświetlało pokój. W końcu Sam odwrócił się wolno i spojrzał na nią przenikliwie.

– Nie, Kim, nie zamierzam.

Usłyszała to. Jasno i wyraźnie.

Coś w niej pękło. Przez chwilę myślała, że umrze. Natychmiast, w tym łóżku, w którym się kochali poprzedniej nocy. A jednak serce nie przestawało bić. Czuła się tak, jakby opuściła swoje ciało, swój umysł. Jakby obserwowała wszystko z za szyby.

– Hm – usłyszała swój głos. – W każdym razie dziękuję, że mi powiedziałeś.

Po czym wstała z łóżka, włożyła kimono i wyszła bosą z pokoju, a potem z domu. Przeszła przez rozświetlony słońcem ogród i zniknęła w drzwiach sąsiedniego budynku.

Siedziała pogrążona w milczeniu w salonie matki Nicka. Pani Harrison przyniosła jej filiżankę kawy. Wtedy nie wytrzymała i wybuchnęła płaczem. Chciała wypłakać swoje serce.

Przyjęcie świetnie się udało. Kim rozejrzała się po udekorowanym pomieszczeniu pełnym rozbawionych ludzi. Dom wyglądał wspaniale. Przepyszne jedzenie poukładano pięknie na półmiskach. Muzyka podkreślała wyjątkową atmosferę.

Kim nie miała pojęcia, jak udało się jej przeżyć ostatnie kilka dni. Zachowywała się tak, jakby wbudowano w nią automatycznego pilota, który dbał, by robiła to, co powinna robić. Ze wszystkich sił starała się nie myśleć o Samie.

Próbował jej wytłumaczyć, że nie zamierzał jej zranić. Jednak ona nie chciała z nim rozmawiać. Po co jej te puste słowa i nic nie znaczące gesty?

Walczyła z impulsem, który kazał jej spakować się i wyjechać natychmiast, jeszcze tego samego dnia. Jednak duma jej na to nie pozwoliła. Przyjechała tutaj do pracy. Musiała skończyć to, co zaczęła. Rozejrzała się dookoła. Zadanie wykonane, teraz już może jechać. Sam miał już urządzonego dom. Miał służbę. Nie było powodu, żeby tu dłużej zostawać. Nie musiała już odgrywać roli jego żony.

Niestety, okazało się, że do Nowego Jorku może lecieć dopiero pod koniec tygodnia. Na wcześniejsze loty nie było już wolnych miejsc. Zamierzała do tego czasu zatrzymać się u Mai i Joela – jak najdalej od tego domu.

Nagle zorientowała się, że Sam stoi obok. Zesztywniała.

– Wspaniale się spisałaś, Kim – powiedział cicho. – Naprawdę urządzasz świetne przyjęcia.

– Płaczysz mi za to.

Jej głos był szorstki, mimo to czuła, że zaczyna drżeć. Musiała jak najszybciej znaleźć się z dala od Sama. Odwróciła się na pięcie i odeszła. Przepychała się przez tłum, kiedy wpadła na Nicka, który zaproszony był na przyjęcie razem z rodzicami.

– Chciałbym z tobą porozmawiać – powiedział, biorąc ją pod rękę. – Najlepiej na zewnątrz.

Dała się wyprowadzić do ogrodu. Nie byli sami. Kilku innych gości również wyszło na dwór. Słyszała ich śmiech niesiony nocnym wiatrem.

Nick zaprowadził ją do spokojnego, odległego kąta ogrodu.

– Nie chcę, żeby nas ktoś podsłuchał – wyjaśnił swoje zachowanie.

Rzadko go widywała przez ostatnie kilka tygodni. Siedział w domu przy komputerze i pisał swój artykuł. Następnego dnia opuszczał Indonezję. Leciał do Singapuru, skąd miał wyruszyć wypożyczonym samochodem na sześciotygodniową wyprawę po Malezji i Tajlandii.

Powietrze było ciepłe, przesycone zapachem jaśminu.

– Chcę cię o coś zapytać. Możesz nie odpowiadać.

– Słucham.

– Matka powiedziała mi, co się zdarzyło dwa dni temu. Kim milczała. Nie powiedziała matce Nicka całej prawdy.

Wydusiła wtedy z siebie, że Sam jej nie kocha, że nie może tu zostać i wyjeżdża.

– Zamierzasz jechać do Nowego Jorku? – zapytał Nick.

– Tak.

Była zmęczona. Nie chciała o tym rozmawiać, nawet z Nickiem, który był jej bliskim przyjacielem.

– Nie musisz mi niczego wyjaśniać, Kim. Po prostu przykro mi, że jesteś nieszczęśliwa. Niepokoję się o ciebie.

Uśmiechnęła się wbrew sobie, ujęta jego troskliwością.

– Nie martw się. Nie rzucę się z mostu ani nie skoczę pod pociąg.

– Kim, jesteś niesamowita. To mi się właśnie w tobie podoba. –

Wziął ją za rękę. – Wiesz, że jutro jadę do Singapuru. Chciałbym, żebyś rozważyła możliwość wyjazdu ze mną. Zobaczyłabyś trochę Dalekiego Wschodu. Jego propozycja kompletnie ją zaskoczyła.

– To... sama nie wiem, co powiedzieć, Nick.

– Masz. – Wyciągnął coś z kieszeni i podał jej. – Bilet do Singapuru na ten sam samolot. Jeśli zmienisz zdanie, po prostu go wyrzuć.

Zrozumiem.

Westchnęła.

– Och, Nick...

Propozycja była kusząca, chociaż rozsądek kazał jej wracać natychmiast do Nowego Jorku. A z drugiej strony – w takich sytuacjach nigdy nie kierowała się rozsądkiem!

– Nie musisz mi teraz odpowiadać. Przemyśl to. Jeśli się zdecydujesz, widzimy się jutro na lotnisku. – Otoczył ją ramieniem i przytulił do siebie. – Tylko pamiętaj, że to nie jest pożegnanie. Jeśli nie polecisz ze mną, ja przylecę do Nowego Jorku.

Wypuścił ją z objęć, odwrócił się i zniknął w ciemności. Poszedł w kierunku domu rodziców.

Po bezsennej nocy Kim spakowała torbę, napisała krótki liścik do Sama, dziękując mu grzecznie za pracę, i pojechała na lotnisko.

Kim przejrzała się w lusterku, po czym otworzyła drzwi Nickowi. Starła się robić wrażenie szczęśliwej.

Nick wyglądał świetnie w białych spodniach i błękitnej koszuli. Wciąż miał wilgotne włosy.

– Jesteś głodna? – zapytał.

– Tak, bardzo.

– Pięknie wyglądasz, Kim – powiedział, zamykając za sobą drzwi.

Ona miała na sobie długą, wąską spódnicę i krótki, jedwabny top. Czuli się tym stroju zdecydowanie lepiej niż w szortach i podkoszulku, w jakich zjawiała się w hoteliku godzinę wcześniej, zmęczona, zgrzana i spocona. Wycieczka po tropikalnej wyspie bardzo się jej spodobała, ale po czymś takim marzyła jedynie o prysznicu i czystym ubraniu.

– Bardzo panu dziękuję – odpowiedziała lekko i uśmiechnęła się do Nicka. – Nie mogę znaleźć portmonetki – dodała, rozglądając się dookoła.

Nick znalazł ją pod krzeselkiem. Podał ją Kim i nagle dotknął jej włosów.

– Piękne – powiedział miękko.

A jej na dźwięk tonu jego głosu serce stanęło w piersi. Tylko nie to, pomyślała. Tylko nie to!

– Kim – szepnął Nick, biorąc ją w ramiona.

Stała bez ruchu. Serce waliło jej jak młotem. Jego wargi dotknęły jej ust w delikatnym, a jednak pełnym pasji pocałunku. Była w nim miłość. Poczowała ból i wściekłość na siebie. Jak mogła tego nie zauważyć? Jak mogła być tak ślepa? Nick był wspaniałym mężczyzną, dobrym przyjacielem. Był przystojny i seksowny. Czemu nie miałyby go kochać?

Problem w tym, że nic do niego nie czuła. Proste. Wyrwała się z jego objęć.

– Przepraszam – szepnęła. – Nie mogę. – Rozpłakała się z bezsilnej złości na siebie. – Nick, tak bardzo cię przepraszam.

– Ja też.

Serce jej zamarto na widok cierpienia w jego oczach. Nie zasługiwał na to. Powinna być ostrożniejsza.

– Nie chciałam...

Uciszył ją, kładąc palec na jej ustach.

– Wszystko w porządku, Kim. To nie twoja wina. Głupio się zachowałem. Nie trzeba było cię zapraszać na tę wyprawę. Wiedziałem przecież, co do ciebie czuję.

– Powinnam się domyślić.

Kiedy teraz się nad tym zastanawiała, było to dla niej oczywiste. Wszystkie znaki na niebie i ziemi na to wskazywały, a ona nic nie widziała.

– Twoja uwaga była skierowana na kogoś innego – powiedział Nick, uśmiechając się półgębkiem.

Czy rzeczywiście? Tak bardzo skupiła się na swoim uczuciu do Sama, że nie zauważyła, co się dzieje z Nickiem.

– Nick, nie chciałam cię zranić.

– Wiem, Kim. Wiem. – Przeczesał palcami wilgotne włosy. – Zapomnijmy o tym. Idziemy na kolację.

W jego głosie brzmiał gniew. Dostrzegła zaciśniętą szczękę, zeszywniała linię ramion.

– Jesteś na mnie wściekły – zauważyła z przygnębieniem.

– Nie, nie na ciebie. – Wziął ją za rękę. – Na tego twojego męża. Chętnie skreśliłbym mu kark, ale się powstrzymam, bo wiem, że wciąż jesteś w nim nieprzytomnie zakochana. Zresztą obawiam się, że to by nie

wpłynęło na wzrost moich notowań u ciebie. – Otworzył przed nią drzwi.
– Chodźmy coś zjeść.

– Czy jest coś dla mnie? – Kim skierowała to pytanie do pięknej Tajki zajętej rozkładaniem poczty do przegródek w recepcji.

Sama nie wiedziała, dlaczego o to pyta. Nikt przecież nie wiedział, że ona tu jest. A jednak za każdym razem, gdy mijała recepcję, zadawała to samo pytanie.

Całe popołudnie spędziła sama. Siedziała na plaży w cieniu palmy kokosowej i czytała powieść szpiegowską. Próbowwała w ten sposób oderwać myśli od Sama. Nick poszedł zrobić kilka wywiadów do artykułu. Pewnie już wrócił, pomyślała, spoglądając na zegar wiszący na ścianie.

Recepcjonistka pokręciła głową.

– Dla pani nic nie ma, ale jest przesyłka dla pana Harrisona. Czy weźmie pani? Chyba na to czeka – powiedziała, wręczając Kim dużą kopertę. – I jeszcze to.

Kim wzięła mały pakiet. Kilka kartek upadło na podłogę. Schyliła się i zobaczyła czerwoną pieczętkę z datą wysłania faksu oraz nazwisko adresata: Sam Rasheed. Zaszokowana przeczytała krótką notatkę, napisaną bez wątpienia ręką Nicka:

Jeśli jesteś pewien, że nie chcesz już być ze swoją żoną, informuj cię, że zamierzam zrobić wszystko, żeby ją zdobyć. Zachowywałem się dotąd przyzwoicie, ale wiedz, że moja cierpliwość już się skończyła. Skoro nie widzisz, co tracisz, to albo jesteś ślepy, albo kompletnie głupi. Ona cię kocha do szaleństwa. Wciąż nosi na palcu ten cholerny pierścionek od ciebie – sam nie wiem, dlaczego. Będziemy na tej wyspie jeszcze przez kilka dni. Dobrze ci radzę – przyjeżdżaj po nią jak najszybciej.

Kim usiadła na skrzypiącym rattanowym krześle w hotelowym holu. Serce waliło jej jak oszalałe. Nie mogła uspokoić oddechu. Nie powinna czytać tego listu, nie był adresowany do niej. Jednak go przeczytała. Nie dość, że kłamie, to jeszcze czyta cudze listy. Do czego ją to zaprowadzi?

Nie miała pojęcia, co tym myśleć. Czy powinna wściec się na Nicka za to, że wtrąca się w jej życie? Czy być wdzięczna za troskliwość i poświęcenie? A co pomyśli o tym wszystkim Sam?

W końcu wzięła się w garść i poszła do pokoju Nicka.

– Cześć. – Był wyraźnie ucieszony jej widokiem. – Wejdz, proszę, – Może później. Cała jestem w piasku. Muszę wziąć prysznic. Przyniosłam

ci tylko pocztę.

– Dziękuję. Przyjdę po ciebie przed kolacją, dobrze?

Kiwnęła głową i poszła do siebie. Zrzuciła zapiaszczone rzeczy, wzięła prysznic, ubrała się i obejrzała wiadomości CNN. W żaden sposób nie mogła jednak oderwać myśli od Sama. I od faksu, który wysłał do niego Nick.

Trzy dni później Sama wciąż nie było. Kim przechadzała się po plaży. Szła po wilgotnym, twardym piasku omywanym wodą. Właśnie zachodziło słońce, zabarwiając niebo na różne pastelowe odcienie. Żałowała, że nie umie się tym cieszyć. Chciało się jej płakać.

Pojechali z Nickiem na kolejną wyprawę po wyspie, odwiedzili kilka egzotycznych świątyń, zjedli pikantny lunch w restauracyjce nad samym brzegiem morza. Nie miała teraz ochoty na kolację. Pragnęła samotności. Jako istota towarzyska, lubiła być z Nickiem, słuchać jego opowieści o ludziach i podróżach, ale dzisiaj nie mogła się na to zdobyć.

Nie była sobą.

Przez ostatnie trzy dni prześladowało ją pytanie: czy Sam przyjedzie? A jeśli tak, to jak ona się zachowa? Co powie? Tylko że Sam, jak dotąd, nie pojawił się.

Żałowała, że w ogóle przeczytała faks, że nie pojechała do Nowego Jorku, gdzie mogłaby wrócić do swojego normalnego życia i udawać, że cała ta historia w ogóle się nie wydarzyła. Albo że to był tylko koszmarny sen.

Postanowiła, że następnego dnia zadzwoni na lotnisko i sprawdzi loty do Nowego Jorku. Wróci do domu, wyda wielkie przyjęcie dla przyjaciół i będzie się dobrze bawić. Zapomni o wszystkim, co się tutaj wydarzyło.

Usiadła na piasku i ukryła twarz w dłoniach, wsłuchując się w szum fal. Działał kojąco. W końcu uniosła głowę. Zupełnie pusta plaża zalana była pomarańczowym światłem chowającego się za horyzontem słońca.

Wstała, otrzepała się z piasku i ruszyła w stronę hotelu.

Z daleko zobaczyła dwie postaci idące w jej kierunku. Mężczyzna z dzieckiem, może ojciec z synem albo córką. Trudno było to rozstrzygnąć z takiej odległości.

Spojrzała w dół, na swoje bose stopy. Przyglądała się im uważnie. Krok po kroku posuwały się do przodu po mokrym piasku. Jak w transie.

Kiedy znowu podniosła wzrok, zobaczyła chłopca biegnącego przez plażę w stronę drogi. Mężczyzna szedł w jej kierunku.

Chciałabym, żeby to był Sam, pomyślała. Wyglądał jak on. Poczowała, że serce zaczyna jej znowu bić nieco szybciej. Może to Sam. Nie mogła jednak mieć pewności w tym słabym świetle.

Przyspieszyła kroku. Wyobraziła sobie, że biegnie do niego, z wyciągniętymi ramionami, rozwianym włosiem. I pada mu w ramiona. Płacze i śmieje się. Jak na filmie.

Po chwili jednak już wiedziała, że to nie Sam. Wysoki, szeroki w ramionach mężczyzna wyminął ją i poszedł dalej.

Zalała ją fala rozczarowania. Zrobiło się jej słabo. W myśli nazwała się idiotką. Wszędzie widziała Sama, wszędzie słyszała jego głos. Ale to była tylko jej wybujała wyobraźnia, sztuczki płatane przez jej stęsknione serce. Sam nie przyjechał.

I nie przyjedzie. Nigdy go już nie zobaczy. Jeśli wciąż będzie go widziała w każdym wysokim mężczyźnie, w końcu zwariuje.

Szukała po ciemku zejścia z plaży. Hotel powinien być już niedaleko. Łatwo go było rozpoznać po obsadzonym winoroślą portyku, który chroniły bogato rzeźbione, pięknie udekorowane bóstwa domowe. Codziennie rano i wieczorem służba hotelowa składała tam ofiary: barwiony na jaskrawe kolory ryż, ciastka, kwiaty, owoce.

Nagle z ciemności wyłoniła się wysoka, ciemna sylwetka.

– Kim?

Głos Sama. Prawdziwy. Tak bardzo prawdziwy.

Ogarnęła ją panika. Odwróciła się na pięcie. Znowu ma halucynacje. Zaczęła biec. Chciała znaleźć się jak najdalej od hotelu.

– Kim!

Biegł za nią. Słyszała go. Zatrzymała się i zaraz znalazła się w jego ramionach – tak bardzo znajomych i wytęsknionych..

– Przepraszam – powiedział. – Nie chciałem cię przestraszyć.

To nie była halucynacja. To się działo naprawdę. Nagle ogarnęły ją dziwne uczucia. Wściekłość pomieszana z ulgą. Jak on śmie?! Odepchnęła go i zaczęła walić pięściami w tors. Chwycił ją za nadgarstki.

– Kim, posłuchaj!

– Puszczaj!

Przyciągnął ją bliżej i powiedział tylko:

– Nigdy.

Zabrakło jej tchu w piersiach. Po policzkach popłynęły gorące łzy. Położyła głowę na jego ramieniu. A on zagarnął ją w objęcia, usiadł na

piasku i kołysał jak dziecko.

– Przepraszam – szepnął. – Tak bardzo cię przepraszam.

Zamknęła oczy. A on milczał. Po prostu trzymał ją w ramionach i próbował uspokoić. W końcu doszła trochę do siebie.

– Wpadł mi w ręce faks, który Nick wysłał do ciebie – powiedziała. – Nie myślałam, że przyjedziesz.

– Byłem przez kilka dni w Dżakarcie. Przeczytałem go dopiero dzisiaj rano. Nie wiem, jak zdołałem przeżyć te dwa tygodnie bez ciebie. Wszystko mi ciebie przypominało. Nie mogłem przestać o tobie myśleć. I wtedy przyszedł faks od Nicka. – Odruchowo pogłaskał ją po głowie. – Pokochałaś mnie, Kim. Nic innego się nie liczy. Szukałem cię przez tyle lat. Kiedy cię zobaczyłem w Nowym Jorku, dotarło do mnie, że zawsze cię kochałem, nawet wtedy, kiedy byłaś tylko dzieckiem. Taka byłaś otwarta, radosna i pełna życia. Nie zmieniłaś się, tylko stałaś się kobietą. I tu pojawił się problem. Beznadziejnie się w tobie zakochałem.

– To dlaczego nie poprosiłeś mnie o rękę? – zapytała szeptem.

– Bo uważałem, że nie jestem w stanie dać ci szczęścia. I przerażała mnie myśl, że mógłbym cię stracić.

Poczuła ukłucie w sercu na myśl o osamotnieniu, jakie musiał czuć. Chciał z niej zrezygnować dla jej własnego dobra. Znowu łzy napłynęły jej do oczu.

– Och, Sam. Skąd ci coś takiego przyszło do głowy?

– Widziałem cię wśród przyjaciół. Ja nie jestem taki jak oni.

Wydawało mi się, że nie jestem dla ciebie odpowiednim człowiekiem.

– Nie kocham żadnego z moich przyjaciół, Sam. Kocham ciebie.

Może to nie ma sensu, ale tak właśnie jest. I to jest wspaniałe.

– Ja też cię kocham, Kim. Czy zostaniesz moją żoną? Jutro, tutaj, na tej wyspie?

Uśmiechnęła się.

– Tak, ale pod warunkiem, że jesteś absolutnie, absolutnie pewien.

– Jestem i będę.

Pocałował ją z taką pasją, że jej ciało przeszył dreszcz. Teraz liczyło się tylko jedno. On ją kocha.